



NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

Piątek, 31.07.2026

59
lat**Oszustwo**

Hotel „4 Kolory” we Władysławowie miał być największy nad Bałtykiem. Nigdy nie powstał. W Toruniu zakończył się proces biznesmena Dariusza G., prezesa spółki „4 Kolory Idea”. Winny! - orzekł sąd - **Str. 5**

Minął tydzień

Oj, wesolutko w PiS-ie w te wakacje jest! Tej politycznej zabawie także od strony Torunia bacznie się przyjrzyć warto. - **Str. 2**

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV

**Budownictwo**

Tak będzie się
mieszkało
w Toruniu „Pod
Dębową Górą”

W pierwszej połowie sierpnia zacznie się zasiedlanie 94 mieszkań komunalnych na osiedlu „Pod Dębową Górą”
- **Str. 4**

W poszukiwaniu śladów przeszłości w Wiśle.

Robert Szatkowski - dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu w Małej Nieszawce chce wypromować lokalną historię - **Str. 8**



FOT. GOKIS W MAŁEJ NISZAWCE

Przyroda**Ustalcie kto strzelał!**

Poważne błędy zarzucił sąd policji w sprawie postrzelenia między innymi Marcina Lewickiego w rejonie ulicy Warszawskiej **Str. 5**

REKLAMA

0011542523

Zakreślona LOTERIADA
GRAJ O MILIONY NAGRÓD
ZGARNIAJ NAGRODY

NAGRODA GŁÓWNA AUDI A3

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

18+

Szczegółowe informacje dotyczące liczby nagród oraz regulamin dostępne na www.loteriada.pl
Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 30 czerwca do 31 sierpnia 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Tangowa 25, 03-728 Warszawa

ZAKRĘĆ KOŁEM

4000 zł
VOUCHER EURO JETSET
1000 zł
DODATKOWY LOS LOTERIADY
+10 SZANS W LOSOWANIACH

Bożena Szymczak

POLECAMY

JUTRO: Anna Dereszowska, czyli „twarda babka” PONIEDZIAŁEK: Sport z regionu i świata

31.07.2026

Piątek

Dzisiaj imieniny: Alfonsa, Igi, Ernesta
Telefon alarmowy: 112

Moim zdaniem
felieton



Marek Mazurkiewicz: Prezydenckie weto stało się narzędziem politycznej konfrontacji

Tydzień temu Karol Nawrocki kolejny raz skorzystał ze swojej najważniejszej prerogatywy - prezydenckiego weta. Tym razem odmówił złożenia podpisu pod dwoma ustawami - o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu oraz powiązanej z nią ustawy, której celem miało być wprowadzenie nowych regulacji do polskiego systemu prawnego. Prace nad nimi rozpoczęły się w październiku 2024 r. Pierwotnie był to projekt o rejestrowanych związkach partnerskich, ale w toku wielomiesięcznych prac legislacyjnych stopniowo tracił ideologiczny i obyczajowy ciężar. Mimo to obóz prezydencki sprzeciwił się ustawie, wskazując m.in. na zagrożenie zrównania statusu związków nieformalnych z małżeństwem.

Prezydent Nawrocki w pierwszym roku urzędowania zastosował weto już 41 razy, aż trzykrotnie w odniesieniu do ustaw, które miały uregulować rynek kryptowalut. Tyle samo ustaw łącznie zawetowali prezydenci Lech Kaczyński, Bronisław Komorowski i Andrzej Duda, choć ich kadencje trwały razem blisko dwie dekady.

Jeśli urzędujący prezydent „utrzyma tempo” wetowania, ok. 1/4 uchwalanych przez obecny Sejm ustaw trafi do kosza.

Prerogatywa weta jest jednym z „bezpieczników” naszej demokracji, ale stała się narzędziem politycznej konfrontacji.

Przegląd ustaw, pod którymi prezydent odmówił złożenia podpisu, wskazuje, że do kosza trafiały głównie te, których znaczenie dało się wpleść w spór między Pałacem Prezydenckim a Kancelarią Premiera. ©

AUTOPROMOCJA



tel. 56 451 91 04
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.nowosci.com.pl

POGODA



Piątek
32°C/19°C



Sobota
23°C/16°C



Redaktor naczelna
Alicja Polewska
Z-cy redaktor naczelnej
Justyna Wojciechowska-Narloch
Lucyna Talaśka-Klich
Jakub Stykowski
Wydawca dnia
Justyna Wojciechowska-Narloch

www.nowosci.com.pl

Polska Press
Makroregion Wielkopolska
Kujawsko-Pomorskie
Redakcja ul. Grudziądzka 46-48,
87-100 Toruń, tel. 56 611 81 33
redakcja@nowosci.com.pl
Prezes Makroregionu
Marek Ciesielski
Dyrektor reklamy
Agnieszka Perlińska
Dyrektor marketingu
Katarzyna Jabłońska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz,
ul. Grunwaldzka 229



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nowosci.com.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

MINAŁ TYDZIEŃ

Lojarki, „zakonnica” i grill marnotrawny

Marek Nienartowicz

Oj, wesolutko w PiS-ie w te wakacje jest! Tej politycznej zabawy także od strony Torunia baczniej się przyjrzyć warto.

No, więc ludzie PiS-u z Torunia strasznie zawiedli. Zwłaszcza radny Jakubaszek. Żeby szef partii w mieście specjalnego wyjazdu do Warszawy nie zorganizował? W celu zaprezentowania się z lojarkami - zwanymi też lojarkami. Przed siedzibą partii na Nowogrodzkiej, rzecz jasna. Niczym partyjny aktyw sprzed lat! Prezesowi Kaczyńskiemu hołd typu „przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy!” wtedy by złożony został. Przecież za taki występ radny Jakubaszek tzw. biorące miejsce na liście wyborczej PiS-u w najbliższych wyborach do Sejmu by otrzymać musiał! Z automatu!

Jasne - organizacja licznego osobowo wyjazdu w szczycie sezonu turystycznego prosta zapewne nie jest. Ale żeby radny Klabun solo do stolicy z lojarką się nie kopsnął? Przecież nie takie numery wcześniej wywijał! Jedyne wytłumaczenie to te, że ważne sprawy w Ciechocinku go zatrzymać musiały. Ale znów zał pewnie będzie. Na to, że prezes Jedynek na liście kolejny raz jakiemuś spadochroniarzowi przydzieli.

Co do spadochroniarzy, to lojarki poseł Szczucki nie złożył. I na wylocie z PiS-u jest. Jako jeden z czołowych harcerzy. Czyli ludzi bliskich ekspremierowi Morawieckiemu. Za jego sprawą liczba posłów PiS-u wybranych do Sejmu jesienią 2023 z okręgu z Toruniem już z pięciorga do trojga zmalała. Bo wcześniej - przypomnieć nie zaszkodzi - spokój



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Te uśmiechy - broń Boże! - wieści z PiS-u nie dotyczyły. Nocnemu przejazdowi na rolkach przez Toruń one towarzyszyły

z PiS-em sobie poseł Ardanowski dał. Kto następny? Odliczanie trwa. Wszak do wyborów parlamentarnych jeszcze nieco ponad rok mamy.

Ciekawe, że poseł Gembickiej wśród sPiSkowców nie ma. Za czołowieka ekspremiera Morawieckiego przecież uchodziła. Nawet ministrem rolnictwa w jego ostatnim, tym przegrany, rządzie była. Teraz prezesa najwidoczniej obstawia.

Prezes Kaczyński za to poseł Borowiak pewny być może. Jak nikogo innego. Za „zakonnice” uznać ją można. Choć formalnie do „zakonu PC” nie należy. Ale za najwierniejszą z wiernych prezesowi uchodzi.

W tym tygodniu poseł Borowiak zapiewają była. Podczas pożegna-

nia eksprezesa Obajtki. Gdy do prokuratury w Warszawie się udawał. By zarzut usłyszeć. Sporo ludzi PiS-u przed ową prokuraturą go żegnało. Poseł Borowiak na tę okoliczność do mikrofonu śpiewała. „Ciebie Boga wysławiamy” zaintonowała. Choćby na filmikach w internetach odpalonych jej występ podziwiać można, I coś z tego, że nawet eksprezes Obajtek na lekko zażenowanego wyglądał.

A wspomniany radny Jakubaszek jednak czujność zachować musi. Przecież jednym z głównych rozkręcających kampanię posła Szczuckiego przed wyborami 2023 był. Ton honorowemu komitetowi poparcia jego kandydatury nadawał. Tylko czekać, jak zdemaskowany zostanie. Oczywiście jako agent niemiecki. Przez eksprezesa Kurskiego i eksministra Sasina. W ramach tropienia w partii spisku typu trockistowskiego lub bucharinowskiego.

No, a eksposeł Girzyński z otwartą przyłbicą na słynnym grillu u ekspremiera Morawieckiego się pojawi. W ostatni piątek lipca. „Grill u Morawieckiego” to ta konferencja przez stowarzyszenie ekspremiera organizowana. Eksposeł Girzyński, niegdyś do PiS-u należąca, jedną z debat poprowadzi. W programie konferencji też grill jest. W obecnych realiach duży znak zapytania co do niego się pojawił. W kwestii tego, czy podczas konferencji bardziej premier Tusk czy jednak prezes Kaczyński „grillowany” będzie.

Za to w kwestii eksposła Girzyńskiego jasność mamy. Znów w dobre nam znanej roli się objawi. Bodaż swej ulubionej. Czyli jako polityczny syn marnotrawny prezesa Kaczyńskiego. ©

W SOBOTĘ Z „NOWOŚCIAMI”

Artyści, którzy walczyli w Powstaniu Warszawskim. Pamiętajmy o Alinie Janowskiej, Leonie Niemczuku czy Andrzeju Łapickim. Nie wszyscy chcieli o tym mówić.



NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

- **Najpiękniejsze zamki Podkarpacia. Jakie sekrety kryją?**
- **Zylistek szorstki. Krzew, który zachwyca kwiatami.**
- **Czy potrafimy na urlopie odciąć się od sieci? To mit!**

Dbamy o nasze szpitale

Siedem prowadzonych przez samorząd województwa kujawsko-pomorskiego szpitali to konsekwentnie modernizowane, znakomicie wyposażone i dobrze zarządzane placówki, w których wysoko wykwalifikowany personel ratuje zdrowie i życie powierzonych sobie pacjentów, dochowując najwyższych standardów profesjonalnych i etycznych. Naszą dumą w dziedzinie medycyny są szczególnie regionalne Centrum Onkologii w Bydgoszczy i bydgoski Wojewódzki Szpital Dziecięcy (obie lecznice od lat zajmują czołowe miejsca w poważnych krajowych rankingach placówek służby zdrowia) oraz Wojewódzki Szpital Zespolony w Toruniu.



– Inwestujemy w nasze lecznice, by utrzymać wysoki poziom diagnostyki i leczenia. Szpitale, zwłaszcza te najważniejsze, muszą być stale modernizowane, co oznacza zakupy sprzętu i aparatury medycznej najnowszej generacji, a także rozbudowę szpitalnych kompleksów – podkreśla marszałek województwa Piotr Całbecki.

Centrum Onkologii (22 tys. hospitalizacji rocznie, 250 tys. porad specjalistycznych w szpitalnych poradniach) jest obecnie najważniejszym w kraju ośrodkiem chirurgii robotycznej. Trzy najnowszej generacji systemy robotyczne placówki pracują pełną parą – w ubiegłym roku przeprowadzono tu z ich pomocą blisko 1 200 operacji, w pierwszym półroczu 2026 roku już 655. Z systemów robotycznych



Trwająca rozbudowa Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego we Włocławku FOT. MIKOŁAJ KURAS DLA UMWKP



Centrum terapii opartej na sztuce i kontakcie z naturą w Wojewódzkim Szpitalu Zdrowia Psychicznego w Świeciu FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI DLA UMWKP

korzystają w CO chirurdzy onkologów, urologów, torakochirurgów i ginekologów. Ośrodek wyznacza krajowe standardy w tej dziedzinie.

Zespół Zakładu Neuroonkologii i Radiochirurgii CO pod kierownictwem prof. Macieja Harata prowadzi eksperymentalne badania kliniczne dotyczące leczenia wznowy glejaka wielopostaciowego, jednego z najczęstszych nowotworów ośrodkowego układu nerwowego. To największy obecnie w kraju niekomercyjny projekt badawczy w dziedzinie onkologii i w dziedzinie medycyny w ogóle – zarówno pod względem finansowym (grant rządowej Agencji Badań Medycznych to 74 mln złotych), jak i pod względem założonych działań klinicznych.

CO jest też pierwszym w kraju ośrodkiem kompleksowej diagnostyki i leczenia raka płuca zgodnych ze standardami europejskimi.

Placówka po raz kolejny przystępuje do rozbudowy i modernizacji. Wartość inwestycji to blisko pół miliarda złotych.

Wojewódzki Szpital Dziecięcy (220 łóżek szpitalnych, 600 zatrudnionych medyków, 15 tys. hospitalizo-

wanych w ciągu roku) może się poszczycić unikatowymi zabiegami chirurgicznymi, otolaryngologicznymi i neurochirurgicznymi. Aktualnie lecznica prowadzi budowę supernowoczesnego Ośrodka Diagnostyki Narządowej, z dwiema pracowniami rezonansowymi i pracownią cytometrii oraz gabinetami endoskopii i USG. Ta inwestycja ma ogromne znaczenie, ponieważ poprawi dostępność zaawansowanych badań diagnostycznych – rezonansu magnetycznego, badań endoskopowych przewodu pokarmowego i badania ultrasonograficznego – i pozwoli na skrócenie ścieżki diagnostycznej szczególnie pacjentom ambulatoryjnej opieki specjalistycznej. Elementem przedsięwzięcia jest też budowa dwupoziomowego parkingu na blisko 100 miejsc.

Wojewódzki Szpital Zespolony to szstandarowy przykład tego, jak wielka inwestycja infrastrukturalna – mądrze zaplanowana, inteligentnie sfinansowana i dobrze przeprowadzona – może wpłynąć na standardy leczenia. Po tym jak kilka lat temu powstał od podstaw nowy kompleks placówki, najnowszym uruchamianym właśnie projektem jest budowa zespołu poradni specjalistycznych połączona z zakupem sprzętu i aparatury medycznej na potrzeby ambulatoryjnej opieki specjalistycznej oraz terapii w trybie jednolitym. Zakładany całkowity koszt inwestycji to 111 mln złotych.

Najnowsza inwestycja w dziedzinie aparatury to najnowszej generacji tomograf komputerowy działający w parametrach umożliwiających precyzyjną diagnostykę dynamicznie pracującego serca i naczyń wieńcowych oraz

szczegółową ocenę zmian w świetle tętnic wieńcowych.

Także w tej naszej placówce chirurdzy, urologi i ginekologowie operują za pomocą robota. Ubiegły rok podsumowali liczbą 250 takich zabiegów.

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny we Włocławku – poza tym, że prowadzi szeroko zakrojoną rozbudowę kompleksu lecznicy i intensywnie przygotowuje kolejne planowane inwestycje – zakończył właśnie największą w historii placówki modernizację medyczną. Finansowane ze środków Krajowego Planu Odbudowy zakupy nowoczesnej aparatury medycznej, w tym m.in. robota chirurgicznego i specjalistycznego robota do operacji neurochirurgicznych, kosztowały 50 mln złotych, lista zakupowa obejmowała ćwierć tysiąca pozycji.

Zespół chirurgów włocławskiej lecznicy ma już na koncie ponad dwadzieścia operacji z użyciem standardowego robota i pierwszy zabieg operacyjny z użyciem specjalistycznego robota neurochirurgicznego, który jest zaawansowanym technologicznie systemem do precyzyjnych operacji w obrębie mózgu i kręgosłupa (robot operacyjny plus system neuronawigacji i mobilne urządzenie do obrazowania śródoperacyjnego). Marszałkowski WSS jest czwartą w kraju, szesnastą w Europie i pierwszą w Kujawsko-Pomorskiem lecznicą, która będzie wykorzystywać taką maszynę.

W Wojewódzkim Szpitalu Zdrowia Psychicznego w Świeciu zakończyła się właśnie warta ponad 35 mln złotych rozbudowa, dzięki której XIX-wieczny kompleks zyskał nowoczesne centrum terapii opartej na sztuce i kontakcie



Kompleks Centrum Onkologii im. prof. Franciszka Łukaszczyka w Bydgoszczy FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI DLA UMWKP

z naturą. Nowa przestrzeń terapeutyczna została zaprojektowana z myślą o wielowymiarowym wsparciu pacjentów – znalazły się tu pracownie arteterapii, warsztaty ogrodnicze, oranżerie i ogród zimowy.

Metamorfozę przeszedł również oddział dziecięcy. Teraz mali pacjenci mają tu do dyspozycji sale muzyczne, relaksacyjne i nowoczesne zaplecze szkolne. Wszystko w ciepłym, przytulnym wystroju, który – co w tego typu terapii bardzo ważne – ma jak najmniej przypominać typową lecznicę.

Świecki szpital, we współpracy z wiodącymi medycznymi ośrodkami naukowymi, rozwija innowacyjne metody terapii i uczestniczy w międzynarodowych badaniach w dziedzinie zdrowia psychicznego.

Kujawsko-Pomorskie Centrum Pulmonologii w Bydgoszczy, które niedawno zainstalowało nowo kupioną wysokiej klasy aparaturę w szpitalnym zakładzie patomorfologii, finiszuje obecnie z ambitnie zaplanowaną informatyzacją placówki i intensywnie przygotowuje się do zakupów sprzętu i aparatury dla segmentu onkologicz-

nego. W styczniu lecznica uruchomiła pierwszy w naszym województwie wysokospecjalistyczny ośrodek leczenia spastyczności, którego misją są kompleksowa diagnostyka i leczenie tego rodzaju zaburzeń.

Szpital słusznie chwali się jedną z lepszych w kraju pracowni patomorfologii, badaniami czynnościowymi układu oddechowego, oddziałami niewydolności oddechowej, onkologii i rehabilitacji pulmonologicznej. Zgodnie z założeniami krajowego systemu opieki pulmonologicznej lecznica stanie się regionalnym hubem diagnostyki i leczenia gruźlicy.

Wojewódzki Szpital Obserwacyjno-Zakaźny w Bydgoszczy jesienią 2025 roku zakończy modernizację pawilonu z przeznaczeniem dla szpitalnej apteki i administracji lecznicy. W powiększonej kondygnacji podziemnej ulokowano pomieszczenia socjalne i magazyny, szpitalna apteka została zlokalizowana na parterze, na poziomie +1 znajduje się m.in. sala wykładowa, poziom +2 to piętro administracji.

Tegoroczne inwestycje to zakupy wyposażenia dla tego obiektu.



Wizualizacja przyszłego kompleksu poradni specjalistycznych Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Toruniu ŹRÓDŁO KPIM

Toruń

SPOTKANIE

Aktywność w większym gronie pozytywnie wpływa na zdrowie i samopoczucie

Joanna Maciejewska

Występy, zawody sportowe, zajęcia plastyczne i taneczna zabawa - tak wyglądała integracja uczestników Środowiskowego Domu Samopomocy Caritas Diecezji Toruńskiej.

W Środowiskowym Domu Samopomocy w Toruniu zorganizowano wydarzenie mające na celu integrację uczestników. Spotkanie „Razem w ruchu - Integracyjne Spotkanie Sportowo Taneczne” było okazją do prezentacji przygotowanych występów, zabawy na parkiecie, udziału w zajęciach plastycznych i konkurencjach sportowo-rekreacyjnych. Wszystko dostosowano do możliwości uczestników.

Nie zabrakło uśmiechu, zdrowej rywalizacji i wzajemnego dopingu. Wspólna aktywność sprzyjała integracji, rozwijaniu współpracy oraz wzmacnianiu poczucia wspólnoty.

- Spotkanie było również okazją do zaprezentowania działalności Środowiskowego Domu Samopomocy oraz promocji podejmowanych przez placówkę działań na rzecz aktywizacji społecznej i rehabilitacji uczestników. Tego typu inicjatywy pokazują, jak ważną rolę odgrywa SDS w tworzeniu przestrzeni sprzyjających rozwojowi, integracji i aktywnemu uczestnictwu w życiu społecznym - mówi Patrycja Wierzchowska, terapeutka ze Środowiskowego Domu Samopomocy w Toruniu.

Przedsięwzięcie sfinansowane zostało z budżetu miasta. ©



W spotkaniu w Środowiskowym Domu Samopomocy Caritas Diecezji Toruńskiej uczestniczyła między innymi pani Danuta

BUDOWNICTWO

Tak będzie się mieszkało „Pod Dębową Górą”

Marek Nienartowicz

W pierwszej połowie sierpnia zacznie się zasiedlanie 94 mieszkań komunalnych, które powstały w budynkach wzniesionych na osiedlu „Pod Dębową Górą”.

Osiedle „Pod Dębową Górą” to inwestycja miejskiej spółki - Toruńskiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego. Wzniesionych tu zostało osiem budynków. Ogółem jest w nich 228 mieszkań. W pięciu budynkach są 134 mieszkania społeczne, z tzw. partycypacją, czyli udziałem finansowym lokatorów w kosztach inwestycji. Są zasiedlone od kilku miesięcy.

Pozostałe trzy budynki to te z 94 mieszkaniami komunalnymi.

- Te mieszkania są przeznaczone dla najemców ujętych na listach mieszkaniowych oraz zamieszkujących w zasobie gminnym - wyjaśnia Beata Żółtowska, prezes TTBS.

Zajrzeliśmy do tych budynków i znajdujących się w nich mieszkań. Są już prawie gotowe do zasiedlenia. Trwają w nich ostatnie prace wykończeniowe i porządkowe. Zasiedlanie budynków prawdopodobnie rozpocznie się w pierwszej połowie sierpnia.

W bloku przy Batorego 67a są 24 mieszkania. To lokale dla seniorów, czyli osób po 60. roku życia. Ze względu na nich każde piętro oznaczone jest dużym, pionowym zdjęciem z kwiatami. To słoneczniki, maki. Takie oznaczenie ma ułatwić



Wykończenia mieszkań dogląda Luiza Wajs, inspektor nadzoru TTBS

seniorom orientację wewnątrz budynku.

W bloku przy Batorego 67 jest 18 mieszkań. W części został posadowiony na palach, z powodu niskiego poziomu wód gruntowych. Dlatego też komórki lokatorskie umieszczono na półpiętrach.

Budynek przy Batorego 71b jest największy. Są tu cztery klatki schodowe i 52 mieszkania oraz podziemne garaże.

Mieszkania w tych trzech budynkach są głównie dwu- i trzypokojowe, z kuchniami. Niektóre z lokali dla seniorów mają aneksy kuchenne.

Każde mieszkanie wykończono w formule „pod klucz”. Są panele na podłogach, płytki w na podłogach i ścianach oraz armatura sanitarna w łazienkach. W kuchniach znajdują się kuchenki elektryczne. Posadzki w mieszkaniach dla senio-

rów są wyłożone wykładziną PCV, którą łatwiej im będzie utrzymać w czystości.

We wszystkich budynkach są windy.

- Budynki mają podwyższoną izolacyjność akustyczną i zostały przystosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Charakterystyczną cechą jest również energooszczędność: to izolacyjność cieplna według standardu obowiązującego od końca 2020 - wyjaśnia prezes Beata Żółtowska.

Kto zamieszka w 94 lokalach komunalnych na osiedlu „Pod Dębową Górą”? Nabór lokatorów zainteresowanych ich przydziałem i zawarciem umowy najmu prowadziło w maju Biuro Mieszkalnictwa Urzędu Miasta Torunia. Jego zasady określała specjalnie przygotowany na tę okazję regulamin oraz uchwała Rady Miasta Torunia. ©

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544848



ŚLEDZTWO

Poważne błędy policji w sprawie snajpera! Zgłoszenia bagatelizowano

Małgorzata Oberlan

Zaniedbania w przesłuchaniach ważnych świadków i przeszukaniach - to m.in. wytknął w lipcu sąd toruńskiej policji w sprawie snajpera, który latem ub.r przy ul. Warszawskiej strzelał do motocyklistów. Lista błędów jest jednak dłuższa.

21 lipca Sąd Rejonowy w Toruniu przychylił się do argumentów postrzelonego w oko dziennikarza Marcina Lewickiego i jego adwokata Michała Jakubaszka. Umorzono zimą br. śledztwo w sprawie strzelania do motocyklistów nakazał Prokuraturze Rejonowej Toruń Centrum wznowić i kontynuować. Dając konkretne wskazówki, jakie czynności jeszcze należy wykonać. Wynikają one z zaniedbań policji, które sędzia Mariola Adamczyk wypunktowała.

Pozналиśmy listę tych zaniedbań. Są na niej elementy szokujące. Dotyczą m.in. przesłuchań ważnych świadków, istotnego przeszukania i analizy danych telekomunikacyjnych, a także - tak to ujmijmy - chaosu w zebranych materiale dowodowym. Szczegółów na tym etapie do publicznej wiadomości nie podajemy z uwagi na dobro śledztwa oraz obowiązującą nadal tajemnicę postępowania - tego przestrzegamy. Ujawnienie ich będzie możliwe po ostatecznym zakończeniu sprawy.

Adwokat Michał Jakubaszek przypomina, że postępowanie w sprawie strzelania wszczęto dopiero po nagłośnieniu sprawy przez dziennikarza - i to w skali ogólnopolskiej. On postrzelony został w połowie sierpnia, a tymczasem



Strzelano najprawdopodobniej z tej kamienicy

strzelano już do innych motocyklistów w lipcu.

- Zaniedbań w tej sprawie było bardzo dużo i to już na wstępnym etapie. Okazały się brzemienne w skutkach. Motocykliści wcześniej niż dziennikarz postrzeleni w tym samym rejonie ulic zgłaszali to policji. Policjanci jednak nie przyjmowali tych sygnałów jako zawiadomień o podejrzeniu popełnienia przestępstwa. Pokrzywdzeni słyszeli o „odłamkach” czy „owadach”, gdy tymczasem w ich stronę strzelano śrutem. Policjanci nie rejestrowali tych zdarzeń w systemie. Przez to także postrzelenie w sierpniu kolejnej osoby (przed Marcinem Lewickim) zbagatelizowano - mówi nam adwokat.

Decyzja o podjęciu na nowo postępowania ogłoszona w lipcu przez sąd jest prawomocna. Nie przysługuje na nią zażalenie. Prokuratura jej nie podważa, nie dyskutuje.

- Oczywiście, dostosujemy się do tej decyzji sądu, jak również wytycznych co do czynności i materiału dowodowego - przekazała prokurator Izabela Oliver.©©

OSZUSTWA

Afera nad Bałtykiem. Wyrok na biznesmena w Toruniu

Małgorzata Oberlan

Hotel „4 Kolory” we Władysławowie miał być największy nad Bałtykiem. Nigdy nie powstał. 120 pokrzywdzonych inwestorów dochodzi sprawiedliwości w Warszawie. W Toruniu natomiast zakończył się proces biznesmena Dariusza G., prezesa spółki „4 Kolory Idea”, oskarżonego o próbę oszukania toruńskiej skarbowki. - Winny! - orzekł sąd.

Afera z hotelem „4 kolory” we Władysławowie głośna była w całym kraju. Ciągnie się od lat, ale do dziś nie została rozliczona. Ten, mający być największym hotelem nad Bałtykiem, obiekt nigdy nie powstał. Zainwestowało w niego grube miliony złotych około 400 osób - lokując pieniądze w przyszłych apartamentach. „Wspaniałą” inwestycję proponowały im m.in. banki.

Od listopada 2024 roku w Sądzie Okręgowym w Warszawie toczy się proces części pokrzywdzonych. 120 osób zrzeszonych w specjalnym stowarzyszeniu domaga się zwrotu straconych 86 mln zł.

W Sądzie Okręgowym w Toruniu natomiast w maju ub.r rozpoczął proces znanego biznesmena Dariusza G., byłego już prezesa spółki „4 Kolory Idea”. Oskarżony był o próbę oszustwa - wyłudzenia zwrotu podatku VAT za nieruchomości we Władysławowie z I Urzędu Skarbowego. I - uwaga - był to już jego drugi proces w Toruniu. W pierwszym został uniewinniony.

Znany biznesmen chciał wyłudzić u nas 1,8 mln zł

Teraz jednak znany biznesmen został skazany. Poinformowała o tym



Tak miał wyglądać hotel, który nigdy nie powstał

w specjalnym komunikacie 29 lipca Prokuratura Okręgowa w Toruniu. To jej determinacja doprowadziła do drugiego procesu i skazania.

Dariusz G. uznany został przez Sąd Okręgowy w Toruniu za winnego próby wyłudzenia 1,8 mln zł. Chodziło o zwrot rzekomo nadpłaconego podatku VAT od transakcji zakupu ziemi we Władysławowie za ponad 9 mln zł. Biznesmen wtedy podawał nieprawdziwe dane dotyczące wartości gruntu. Celu nie osiągnął, bo skarbowka się zorientowała w przekręcie. Działo się to wszystko roku 2012.

- Dariusza G. skazano na karę roku i 10 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres 3 lat tytułem próby, grzywnę w wysokości 200 stawek dziennych ustalając wysokość jednej stawki dziennej grzywny na kwotę 30 zł. Orzekł także obowiązek informowania sądu na piśmie raz na 6 miesięcy o przebiegu okresu próby - poinformowała prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka prasowa Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Jak to z hotelem „4 Kolory” we Władysławowie było

To miał być największy hotel w Polsce: powstawał we Władysławowie na 4,5 hektarowej działce i planowany był na 1000 pokoi. Nigdy jednak nie powstał. Na łodzi zostały setki osób, które zainwestowały w jego apartamenty dziesiątki milionów złotych łącznie. Inwestycja realizowana była w tzw. systemie condohotel, co oznacza, że dla każdego z planowanych 1000 pokoi poszukiwano indywidualnego inwestora, który miał stać się jego właścicielem, korzystać z niego oraz zarabiać na jego wynajmie turystom.

Sprawa ciągnie się od ponad 15 lat. Wtedy, czyli w 2011 roku, sprzedano większość lokali w mającej przynieść gwarantowane zyski. Prokuratura Regionalna w Gdańsku od lat też prowadzi postępowanie w sprawie feralnego hotelu.

Budowa hotelu we Władysławowie wprawdzie ruszyła, ale nigdy nie została ukończona. Spółka, która miała go wybudować, także już nie istnieje. W 2023 roku uprawomocniło się jej wykreślenie z rejestru.©©

REKLAMA

0011489967

Sprawdź co się dzieje w regionie!
Odwiedź stronę www.kujawsko-pomorskie.pl
oraz profile społecznościowe województwa

#LubieTuByc

Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu

AKCJA CHARYTATYWNA

0111544820



NIERUCHOMOŚCI

Pękający dom przy Szosie Chełmińskiej jest już w całości własnością miasta. Co dalej?

Szymon Spadowski

Budynek przy Szosie Chełmińskiej 110 ma zostać wyremontowany. Odpowiadać za to będzie Zakład Gospodarki Mieszkaniowej przy finansowym wsparciu Banku Gospodarstwa Krajowego. Biuro Architekta Miasta przygotowało również koncepcję rozbudowy obiektu, ale nie chce się nią pochwalić.

Co słychać w sprawie budynku przy Szosie Chełmińskiej 110? Zrobiło się o nim głośno w połowie ubiegłego roku, gdy jego lokatorzy zaczęli bić na alarm wskazując coraz bardziej pękające ceglane ściany. Początkowo podejrzenie padło na kursujące przez Chełmińskie Przedmieście tramwaje, to powodowane przez nie drgania miały źle wpływać na wiekowe mury. Później jednak dowiedzieliśmy się, że ściany pękają z powodu błędu popełnionego podczas budowy trasy średnicowej, a konkretnie ekranów akustycznych. Grunt, na którym one stoją miał być niewłaściwie zagęszczony.

Ostatecznie dom należący w połowie do miasta został wykwaterowany, a władze Torunia postanowiły wykupić 50 procent udziałów prywatnego właściciela i nieruchomości wyremontować. Poin-



Budynek przy Szosie Chełmińskiej 110 ma zostać wyremontowany

formowaliśmy o tym na początku kwietnia, zaś pod koniec miesiąca stosowną decyzję podjęła Rada Miasta.

Ile kosztowały wykupione mieszkania?

- Ekspertyza z końca 2025 roku wykazała, że ten budynek wymaga natychmiastowych działań zabezpieczających i naprawczych, w związku z tym rozpoczęliśmy negocjacje z właścicielem prywatnym - tłumaczył radnym Adrian Rynkowski, dy-

rektor Wydziału Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Torunia. - Na skutek tych negocjacji ustaliliśmy, że dwa lokale mieszkalne o powierzchni około 60 metrów kwadratowych mogą być przedmiotem nabycia. Pierwszy wyceniony został na 393, drugi 355 tysięcy złotych, co nam daje około 6,5 tysiąca złotych za metr kwadratowy. Przeprowadziliśmy negocjacje, właściciel zgodził się sprzedać te lokale po cenie niższej niż wartość operatowa, pierwszy za trzy tysiące, drugi

za pięć tysięcy złotych mniej. Po nabyciu tej nieruchomości, gmina - jako jedyny właściciel - wystąpi do Funduszu Doplát o dofinansowanie remontu całości w wysokości 80 procent, przy kosztach własnych 20 procent. Pozwoli to na utworzenie czterech lokali mieszkalnych w dobrym standardzie.

Czy nie będzie powtórki z Bydgoskiej 56?

Rada Miasta Torunia zgodziła się na to jednogłośnie i bez dyskusji. Można się z tego cieszyć. Już wcześniej zwracaliśmy uwagę, że dom jest częścią jednego fragmentu zwartej historycznej zabudowy, jaki się przy Szosie Chełmińskiej zachował. Jego sąsiedztwo zmienia się na korzyść i z poszanowaniem dla tradycji. Tuż obok stoi dom z murem przedstawiającym przekrój kamienicy, nieco dalej, na ścianie wyremontowanej kamienicy przy Szosie Chełmińskiej 104, powstała piękna alegoria Chełmionki wzorowana na obrazie Mieczysława Wilczewskiego.

Warto więc o to miejsce zadbać. Tyle tylko, że kamienica nr 110 jest jednopiętrowa i stoi na dużej działce. Jej ostatni lokatorzy urządzili tam sobie ogród, a prywatny właściciel drugiej połowy kamienicy zbudował altanę. Czy miasto będzie się opłacało utrzymywać tak komfortowe warunki dla czterech rodzin? Czy raczej

działka stanie się placem budowy? A jeżeli tak, to jakiej? Miejscowy plan zagospodarowania pozwala tutaj tylko na zabudowę oficynową w głębi działki. Oficyny raczej nie górują nad budynkami głównymi, a tu mamy przecież do czynienia z obiektem jednopiętrowym, który jeśli ma być fragmentem oryginalnej zabudowy, taki powinien pozostać. Czy Chełmińskiemu Przedmieściu nie grozi powtórka z Bydgoskiej 56, gdzie budynek o historycznym znaczeniu został zburzony i zastąpiony atrapą zdominowaną przez nowoczesny blok?

- Zakład Gospodarki Mieszkaniowej planuje w 2027 roku zlecić projektowanie modernizacji i remont budynku - mówi Marcin Centkowski, rzecznik prezydenta Pawła Gulewskiego. - Prowadzone są starania o pozyskanie środków z Banku Gospodarstwa Krajowego na realizację prac. W koncepcji jest ewentualna rozbudowa obiektu, ale w pierwszej kolejności, ze względu na stan budynku, konieczne jest przeprowadzenie jego remontu. Koncepcja rozbudowy zakłada dobudowę kolejnego obiektu. Została ona przygotowana przez Biuro Architekta Miasta.

Zapytaliśmy miasto, czy koncepcję rozbudowy budynku można zobaczyć, ale otrzymaliśmy odpowiedź, że na obecnym etapie nie. ©P

REKLAMA

0011550896



NIEZWYKŁA POLSKA!

**Interaktywny Przewodnik Turystyczny
Lato 2026**

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie

- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka



**CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik**



GŁÓWNY PARTNER
STRATEGICZNY



WOJEWÓDZTWO
ŚWIĘTOKRZYSKIE

Czy dobrze mieć sąsiada?

Jak gminy kształtują relacje z biznesem, aby przynosić korzyści swoim mieszkańcom

Wydobycie gazu ziemnego i ropy naftowej najczęściej kojarzy nam się z obszarem pustynnym czy rozbudowaną infrastrukturą. Tymczasem gaz i ropę wydobywa się także lokalnie w Polsce za pomocą często niewielkich instalacji, których niekiedy nawet nie rozpoznajemy. Ich rolą jest wzmacnianie bezpieczeństwa energetycznego poprzez zabezpieczenie dostępu do kluczowych dla gospodarki paliw i surowców. Dzięki współpracy samorządów z biznesem produkcja ropy i gazu przynosi określone korzyści - wpływy do budżetów czy wspólne projekty społeczne. Dzięki temu wydobywana energia wraca do swoich sąsiadów w postaci konkretnych działań i inicjatyw aktywizujących. Co w praktyce wyróżnia regiony, na których terenie prowadzi się wydobywanie?

ORLEN eksploatuje zasoby surowców naturalnych i wywiązuje się z obowiązku zasilania środkami zależnymi od poziomu wydobycia, budżetów tych samorządów, na terenie których prowadzi działalność. Oferuje także miejsca pracy i tworzy nowe inicjatywy skierowane do społeczności lokalnych. Z perspektywy samorządów najważniejsze są bez wątpienia wpływy do ich budżetów z podatków i opłat eksploatacyjnych. To one stwarzają możliwość realizacji kolejnych projektów ważnych dla mieszkańców. W 2025 roku łączna kwota podatków i opłat z tytułu działalności upstream Grupy ORLEN wyniosła ponad 262 mln zł. Z tej kwoty blisko 245 mln zł zasililo bezpośrednio budżety samorządów, na terenie których prowadzone jest wydobywanie gazu ziemnego i ropy naftowej.

Eksploatacja złóż ropy i gazu to działalność długoterminowa. W niektórych gminach ORLEN jest obecny od kilkudziesięciu lat, co oznacza, że mogą one planować wykorzystanie środków płynących z wydobycia w długiej perspektywie. ORLEN planuje zwiększyć

i utrzymać wydobywanie w Polsce na stabilnym poziomie około 4 mld m sześć. rocznie, co najmniej w perspektywie 2035 roku. Oznacza to także dodatkowe środki na dalszy rozwój lokalny.

Skala działalności upstream w regionach

ORLEN prowadzi prace eksploatacyjne na terenie 11 województw, ponad 60 powiatów i około 200 gmin. Środki trafiające do ich budżetów często służą do finansowania remontów dróg, modernizacji szkół czy rozwijania transportu publicznego. To gminy mają największy udział w opłacie eksploatacyjnej. Wynosi on 60 proc. ogólnej kwoty. Po 15 proc. przypada na powiaty i województwa, 10 proc. trafia do budżetu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Przy takim podziale wpływów z podatków i opłat z tytułu wydobycia wykraczają poza sam sektor energetyczny i przekładają się na poprawę jakości życia mieszkańców w wielu regionach kraju. Razem z podatkiem od nieruchomości służących do wydobycia su-

rowców, w 2025 roku gminy otrzymały łącznie ponad 196 mln zł.

Nowoczesne kompetencje i współpraca z lokalnymi przedsiębiorcami

Co ciekawe, korzyści pojawiają się już na etapie poszukiwania i rozpoznawania złóż, co wiąże się z realizacją prac terenowych. To właśnie one mogą generować popyt na liczne usługi świadczone przez krajowe firmy. Proces inwestycyjny wymaga różnorodnych, specjalistycznych kompetencji, związanych z pracami geofizycznymi, realizacją odwiertów, projektowaniem i wykorzystaniem instalacji. Zyskują na tym także lokalni przedsiębiorcy, świadczący usługi związane z przygotowaniem procesu inwestycyjnego czy też później funkcjonowaniem kopalń, magazynów gazu i innych obiektów, nawet przez wiele lat.

Partnerstwo dla rozwoju - blisko lokalnych społeczności

Zachodni region działalności poszukiwawczej i wydobywczej ORLEN to domena Oddziału Upstream Polska

z siedzibą w Zielonej Górze. Obejmuje złoża zlokalizowane w województwach lubuskim, zachodniopomorskim, wielkopolskim i dolnośląskim. Aktywa upstream ORLEN posiada również na Pomorzu i w województwie kujawsko-pomorskim. Z tej części kraju pochodzi większa część produkowanego w Polsce gazu ziemnego i ropy naftowej. To właśnie tutaj działalność wydobywcza od lat stanowi ważny filar lokalnej gospodarki. Jednocześnie pozyskiwane tu surowce wspierają energetykę, przemysł i zwiększają odporność polskiej gospodarki na zawirowania rynków globalnych.

Zaangażowanie ORLEN w regionach prowadzonej działalności upstream nie ogranicza się wyłącznie do wydobycia i rzetelnego wywiązywania się z wynikających z tego obowiązków. Równolegle realizuje programy społeczne skierowane także do mieszkańców gmin, na terenie których wydobywa ropę naftową i gaz ziemny. To m.in. „Sportowy ORLEN”, w którego dwóch edycjach, na terenie działania zielonogórskiego Oddziału, wspar-

cie uzyskało 114 lokalnych przedsiębiorstw propagujących sportowy tryb życia. Dzięki dofinansowaniu tysiące młodych osób może rozwijać swoje sportowe pasje, uczyć się współpracy i budować pewność siebie.

Kolejny program – „Kulturalny ORLEN” – finansuje różnorodne wydarzenia i inicjatywy – od przedsięwzięć organizowanych przez gminy i miejskie ośrodki kultury, biblioteki, stowarzyszenia i fundacje, po lokalne projekty edukacyjne i działania na rzecz dziedzictwa kulturowego. W latach 2025-2026 w regionach, które obejmuje Oddział Zielona Góra, dofinansowanie otrzymało 120 takich projektów.

Z kolei „ORLEN na straży”, który wspiera lokalne jednostki Straży Pożarnej, pozwala zwiększać ich gotowość operacyjną poprzez m.in. zakup nowoczesnego sprzętu ratowniczego i szkolenia strażaków. W 2025 roku na obszarze działania Oddziału taką pomoc otrzymały 134 jednostki. Ważnym elementem jest także program „ORLEN. Energia sąsiedztwa”, wspierający lokalne inicjatywy na rzecz

edukacji, aktywizacji społecznej i zrównoważonego rozwoju. Przy tym Oddziały ORLEN prowadzące działalność upstream, odpowiadają również na potrzeby lokalnych wspólnot poprzez działania sponsoringowe. W 2025 roku na obszarze Oddziału Zielona Góra, wsparcie otrzymało kilkadziesiąt projektów z zakresu kultury, edukacji i sportu.

Bo rozwój zostaje w regionach

Za każdym odwiertem stoją nie tylko wykwalifikowane kadry i nowoczesne technologie, ale również instytucje, firmy i miejsca, które rozwijają się razem z inwestycją. To właśnie dlatego działalność Upstream Grupy ORLEN można mierzyć nie tylko wielkością wydobycia, lecz także zmianami widocznymi w lokalnych społecznościach. To lepsza infrastruktura, wsparcie dla edukacji, klubów sportowych i strażaków, miejsca pracy oraz większe możliwości rozwoju dla lokalnej przedsiębiorczości. Korzyści z tej działalności zostają tam, gdzie powstają, a więc w gminach i wśród ich mieszkańców.

Liczba projektów ze wsparciem z wybranych programów społecznych ORLEN

W regionach działania Oddziału Upstream Polska w Zielonej Górze



HISTORIA

W poszukiwaniu śladów przeszłości w Wiśle, w pobliżu zamku krzyżackiego w Małej Nieszawce

Joanna Maciejewska

W lipcu 2026 roku w pobliżu ruin zamku krzyżackiego w Małej Nieszawce rozpoczęły się poszukiwania średniowiecznych śladów przeszłości. Podczas pierwszej akcji poszukiwania, za pomocą magnesów neodymowych natrafiono na skamieniałą kłodę, która może pochodzić z zamkowej przystani. Znalezione zgłoszono archeologom.

W XIII wieku Krzyżacy zbudowali w Małej Nieszawce pierwszy drewniany zamek. Zostały po nim tylko ruiny, które obecnie znajdują się na prywatnym terenie.

26 lipca 1935 roku wpisano je do rejestru zabytków nieruchomości. W rejonie zamku znajdowała się

przeprawa przez Wisłę, a gród ten utrzymywał żywe kontakty z krzyżacką osadą znajdującą się w średniowieczu w Starym Toruniu.

Dyrektor GOKiS chce wypromować lokalną historię

Przypomnijmy, że inicjatywę badania i oczyszczania Wisły w okolicy zamku, podjął się Robert Szatkowski - dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu w Małej Nieszawce. Jest historykiem, współorganizatorem i pomysłodawcą wielu badań terenowych organizowanych przez Stowarzyszenie Bydgoski Wyszogród, które prowadzi.

Teraz rozpoczął poszukiwania w Małej Nieszawce, a do współpracy zaprosił posiadaczy magnesów neodymowych. Jak mówi Robert



FOT. GOKiS W MAŁEJ NIESZAWCE

W gminie Wielka Nieszawka rozpoczęły się poszukiwania śladów przeszłości

Szatkowski, poszukiwania z ich użyciem są legalne i nie wymagają pozwolenia.

Pierwszą akcję badawczą na odcinku Wisły pod Zamkiem Krzyżackim w Małej

Nieszawce, zorganizowano w sobotę 25 lipca 2026 roku. Akcja miała podwójną wartość - poszukiwanie przeszłości, bo jest szansa natrafienia na stare elementy

i oczyszczanie rzeki ze złomu.

Natrafili na złom i kłodę, która przekazana zostanie archeologom

Na pierwszą akcję badań magnesami neodymowymi na Wiśle pod Zamkiem Krzyżackim w Małej Nieszawce, przyszło kilka osób. Organizatorzy podsumowując wydarzenie zaznaczyli, że Wisła w tym rejonie była zaskakująco czysta. Wyłowili trochę złomu i starych sieci rybackich, ale to nie wszystko!

Najciekawszym znaleziskiem była skamieniała kłoda na wysokości zamku. Niewykluczone, że pochodziła z przystani czy portu, który musiał być pod Zamkiem Krzyżackim w Małej Nieszawce. Zamek ten pełnił rolę twierdzy i zaplecza transportowego do podboju

Ziemi Chełmińskiej przez Zakon Krzyżacki. Kłoda zostanie zgłoszona archeologom dla ustalenia wieku znaleziska. Ponadto była okazja do zbadania magnesami starej studni w okolicy zamku - informuje Gminny Ośrodek Kultury i Sportu w Małej Nieszawce.

Kolejna akcja badawcza w okolicy Zamku w Małej Nieszawce planowana jest na jesień. Tym razem na łądzie. Prowadzona będzie pod nadzorem archeologów. Już teraz organizatorzy zapraszają detektorystów.

Robert Szatkowski podkreśla, że jako dyrektor GOKiS w Małej Nieszawce chce wypromować lokalną historię. Ma też nadzieję, że w przyszłości uda się stworzyć izbę pamięci czy małe muzeum, w którym znalazłyby się przedmioty znalezione na terenie gminy.©©

NASZA AKCJA

Ty też możesz dołożyć swój wagonik do Pociągu Marzeń!

Ruszyła kolejna edycja naszej wakacyjnej akcji. Zanim jednak Pociąg Marzeń zabierze dzieci na upragniony wypoczynek, wspólnymi siłami musimy go rozpedzić.

„Pociąg Marzeń” to ogólnopolska akcja, która od lat przynosi uśmiech na dziecięcych twarzach. Pomagamy podopiecznym wybranych fundacji i stowarzyszeń, dzieciom z rodzin w trudnej sytuacji i małym pacjentom szpitali i hospicjów. W ramach tej pomocy finansujemy im letnie wyjazdy, podczas których wiele z nich po raz pierwszy w życiu widzi polskie morze lub spędza czas w górach. Finansujemy również sprzęt sportowy, rehabilitacyjny i wszelką niezbędną pomoc, której potrzebują.

Jednak, aby nasz pociąg mógł wyruszyć w podróż, potrzebuje wagoników. A te przyłączane są do niego dzięki firmom i partnerom - darczyńcom decydującym

się na pomoc. Im jest ich więcej, tym więcej potrzebujących zostanie objętych akcją.

W ramach podziękowania, na wykupionym wagoniku umieszczamy logotyp firmy. Pociąg z doczepionymi wagonikami symbolicznie przejeżdża przez całą Polskę - pojawia się na łamach dzienników regionalnych oraz lokalnych serwisów internetowych należących do Polska Press Grupy, dzięki czemu jest widoczny dla milionów naszych czytelników. To nie tylko nasz ukłon w stronę darczyńców, ale także zachęta dla innych przedsiębiorców, by dołączali do naszego łańcucha dobra.

Za nami organizacja wielu edycji „Pociągu Marzeń”, które przyniosły w sumie ponad 3 mln złotych na wsparcie działań realizowanych przez fundacje. Dzięki tym pieniądzom setki dzieci mogły wyjechać na wakacje. Dla wielu z nich były to pierwsze wakacje w życiu! Był to też finansowy zastrzyk pozwalający

zakupić fundacjom niezbędny sprzęt rehabilitacyjny, sportowy, czy medyczny.

Kujawsko-Pomorski oddział Polska Press Grupy już od lat wspiera podopiecznych Fundacji „Okruszek Szczęścia” z Lubicza Dolnego, działającej na rzecz dzieci, młodzieży, potrzebujących rodzin i osób niepełnosprawnych. Jej działalność nie ogranicza się wyłącznie do udzielania pomocy - fundacja tworzy przestrzeń do rozwoju, integracji i budowania relacji między mieszkańcami regionu.

W ubiegłym roku dzięki środkom przekazanym przez naszych sponsorów, podopieczni fundacji mogli wyjechać na wypoczynek w polskich górach. Tegoroczna zbiórka pomoże zrealizować im kolejne wakacyjne marzenia!

Osoby pragnące dołączyć się do akcji mogą kontaktować się z jej koordynatorem pod numerem 605 651 968.

AUTOREKLAMA

0011554213

Pociąg Marzeń

DOŁĄCZ DO AKCJI

605 651 968

Fundacja Pomocy Społecznej "Okruszek Szczęścia"

TU JEST SUPER, TU PATRZYMYS W GWIAZDY!

Konkurs plastyczny dla dzieci

Znasz nazwy wszystkich gwiazdozbiorów? Bierzesz udział w różnych astronomicznych wydarzeniach organizowanych w naszym regionie? A może w przyszłości chcesz polecieć w Kosmos? W takim razie koniecznie spróbuj sił w kosmicznym konkursie plastycznym. Do wygrania **karty podarunkowe o łącznej wartości 5 tysięcy złotych!**

To już kolejna edycja konkursu promującego przełomowe odkrycia i astronomiczne tradycje naszego regionu. W poprzedniej otrzymaliśmy tyle wspaniałych zgłoszeń, że wspólnie z Urzędem Marszałkowskim Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu postanowiliśmy ogłosić kosmiczną dogrywkę.

Żeby wziąć udział w konkursie, wystarczy wysłać do nas pracę na wybrany temat. W pierwszym zachęcamy do stworzenia plakatu dla obserwatorium, planetarium albo astrobazy z naszego regionu. Warto wiedzieć, że w wo-

jewództwie kujawsko-pomorskim mamy aż czternaście astrobaz. Każda została wyposażona w zautomatyzowaną kopułę, kamerę do rejestracji obiektów astronomicznych oraz duży teleskop, który umożliwia obserwowanie odległych gwiazd i planet.

Z kolei do ich eksploracji potrzebne są kosmiczne rakiety oraz skafandry. Te używane współcześnie ważą ponad sto dwadzieścia kilogramów! Są szyte na miarę z wielu warstw specjalnych materiałów, które chronią przed ekstremalnymi temperaturami, promieniowaniem

i ciśnieniem. Posiadają też reflektory, kamery, systemy komunikacyjne oraz plecaki z zapasem tlenu. Czego jeszcze potrzebują astronautki i astronauty podczas spacerów kosmicznych? Jak według Ciebie powinien wyglądać skafander dla odkrywców Kosmosu? Jesteśmy bardzo ciekawi Twoich pomysłów.

Wybrane prace nagrodzimy kartami do sieci sklepów Smyk o wartości: 1000 zł (pierwsze miejsce), 750 zł (drugie miejsce), 500 zł (trzecie miejsce) oraz 250 zł (wyróżnienie). Wyruszysz razem z nami w kosmiczną podróż?



Zapraszam miłośniczki i miłośników Kosmosu do udziału w konkursie plastycznym. Wierzę, że każdy z Was znajdzie dla siebie interesujący temat i na nowo odkryje astronomiczne atrakcje naszego regionu. Na śmiałków czekają atrakcyjne nagrody. Powodzenia!

Piotr Całbecki

Marszałek Województwa
Kujawsko-Pomorskiego

PODEJMIJ WYZWANIE I PRZYŚLIJ NAM PRACĘ NA WYBRANY TEMAT:

KOSMICZNE miejsce na ziemi

– stwórz plakat dla planetarium,
obserwatorium lub astrobazy
z naszego regionu
(technika dowolna,
format maks. A3)

SUPERBOHATEROWIE W KOSMOSIE

– zaprojektuj strój dla astronautki
lub astronauty
(technika dowolna,
format maks. A3)

DO WYGRANIA: karty podarunkowe do sklepów sieci Smyk o wartości od 250 do 1000 złotych!

WAŻNE! W konkursie mogą wziąć udział dzieci w wieku od 5 do 10 lat.
Regulamin i formularz zgłoszenia pod adresem: nowosci.com.pl/tujestsuper2

**NA PRACE CZEKAMY
DO 9 SIERPNIA 2026 ROKU**

ORGANIZATOR



PARTNER

Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu



Kujawy Pomorze
Regionem
Mikołaja Kopernika

PRAWO I PIENIĄDZE

Kto podgląda twoje konto w banku i dlaczego?

Adam Willma

Każdy przelew zostawia ślad, nie tylko w banku. Informacje o naszych przelewach mogą trafić także do skarbowki, prokuratury, policji, komornika, służb oraz instytucji zajmujących się praniem brudnych pieniędzy.

Bank widzi wpływy, przelewy, wypłaty z bankomatów, płatności kartą, wpłaty gotówki, polecenia zapłaty i dane kontrahentów. Analizuje też sposób korzystania z rachunku. System może wychwycić nagły przelew na dużą kwotę, serię wypłat, logowanie z nowego urządzenia, pieniądze przesyłane natychmiast dalej albo wpływy niepasujące do dotychczasowych dochodów klienta.

Bank zobowiązany jest, aby pytać o źródło pieniędzy, cel przelewu i relację z odbiorcą. Może zażądać umowy sprzedaży, pożyczki, darowi-



FOT. LUKASZ KACZANOWSKI/POLSKA PRESS

Bank zobowiązany jest, aby pytać o źródło pieniędzy, cel przelewu i relację z odbiorcą

zny, faktury albo innego dokumentu.

Tajemnica ma wyjątki

Dane o koncie są objęte tajemnicą bankową. Informacje mogą jednak otrzymać sądy, prokuratura, policja, organy skarbowe, komornicy, służby specjalne oraz Generalny Inspektor Informacji Finansowej. Zakres danych zależy od rodzaju sprawy.

Policja i prokuratura mogą sięgać po historię rachunku w postępowaniu karnym. Sąd

może zażądać danych w sprawie spadkowej, rozwodowej lub dotyczącej podziału majątku. Komornik może ustalić rachunki dłużnika i zająć znajdujące się na nich pieniądze. Sam fakt pozostawania w małżeństwie nie daje jednak dostępu do indywidualnego konta współmałżonka.

System Informacji Finansowej gromadzi dane o rachunkach bankowych, rachunkach w SKOK-ach, niektórych rachunkach płatniczych i inwestycyjnych oraz

skrytkach sejfowych. Uprawnione instytucje mogą sprawdzić, w jakim banku dana osoba ma albo miała konto. System nie zawiera jednak bieżącej historii wszystkich zakupów i przelewów. Po szczegółowe dane organ musi wystąpić do banku.

Skarbowka sprawdzi źródło

Krajowa Administracja Skarbowa może uzyskać dane bankowe podczas kontroli lub postępowania podatkowego. Urzędników mogą zainteresować wpływy niepasujące do deklarowanych dochodów, regularne przelewy przypominające zapłatę za usługi, duże wpłaty gotówki albo pieniądze przesyłane między wieloma rachunkami.

Sam tytuł „darowizna” nie przesądza, że przelew rzeczywiście nią był. Urząd może sprawdzić relację między stronami, korespondencję, umowy, częstotliwość wpłat i ich rzeczywisty cel.

Osobnym narzędziem jest STIR, wykorzystywany do analizy ryzyka wyłudzeń skarbowych. Dotyczy przede wszystkim rachunków przedsiębiorców i podmiotów prowadzących działalność.

Podjęte operacje

Generalny Inspektor Informacji Finansowej analizuje informacje przekazywane przez banki i inne instytucje. Znaczenie mają transakcje ponad określone ustawowo progi, ale również operacje uznane za podejrzane. Kwota nie musi być duża - uwagę może zwrócić seria mniejszych wpłat, dzielenie jednej płatności na kilka części albo szybkie przesyłanie pieniędzy przez kolejne rachunki.

GIIF może żądać informacji, wstrzymać transakcję i doprowadzić do czasowej blokady rachunku. Bank bierze pod uwagę źródło pieniędzy, historię klienta, rodzaj operacji i jej okoliczności.

Od 2024 działa CESOP, czyli unijny system informacji o płatnościach transgranicznych. Banki i operatorzy płatności przekazują dane o odbiorcach, którzy w ciągu kwartału otrzymali więcej niż 25 płatności transgranicznych. System ma pomagać w wykrywaniu oszustw VAT w handlu internetowym. Wskaże więc osoby regularnie sprzedające towary lub usługi klientom zagranicznym, szczególnie gdy nie rozliczają działalności.

Sam tytuł przelewu nie zawsze wystarczy. Nie należy przyjmować cudzych pieniędzy i przysyłać ich dalej w zamian za prowizję. W ten sposób działają oszuści wykorzystujący rachunki tzw. słupów finansowych. Podejrzany jest również niespodziewany przelew połączony z prośbą o zwrot na inne konto. Takiej operacji nie należy wykonywać samodzielnie. Nadawca powinien zgłosić pomyłkę swojemu bankowi. ©©

REKLAMA

0011560321

znam.
TO UCZUCIE

Dlaczego nie umiemy odpoczywać?

Poczucie wartości oparte na produktywności

ZESKANUJ KOD



WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG

SITKOWSKA

psycholog

EICHELBERGER

ekspert psychologii

**Wojciech Eichelberger
w rozmowie
z Sylwią Sitkowską**

ZADŁUŻENIE

Zamiast spłacać długi, puszczają wodze fantazji

Małgorzata Stempinska

W stałym repertuarze dłużników są: „Zapomniałem o terminie”, „SMS nie dotarł”, „Mail wpadł do spamu”, „Nikt nie zadzwonił i nie przypomniał”. Są też wymówki bardziej kreatywne. Niektórzy... nawet udają swoją śmierć.

Obecnie w Krajowym Rejestrze Długów widnieje 1,9 mln konsumentów, którzy mają do spłaty 40,4 mld zł. Na jednego dłużnika przypada średnio 21,5 tys. zł zobowiązań. Największe ryzyko koncentruje się w grupie 36-55 lat. Osoby w tym wieku odpowiadają za 60 proc. wszystkich zaległości. W naszym regionie średnie zadłużenie wynosi 5479 zł. Na liście najbardziej zadłużonych miast szóste miejsce zajmuje Włocławek z kwotą 2,2 mln zł, która obarcza 8 proc. konsumentów.

Najczęściej osoby zadłużone tłumaczą, że „nie mają teraz pieniędzy”. Dłużnicy mówią też wprost „Mam ważniejsze wydatki i zobowiązania” albo są zaskoczeni, że jakaś kwota obciąża ich konto, stwierdzając „Nie wiedziałem, że mam zaległość”.

Przyczyna nie znosi długu

Negocjatorzy trafili również na usprawiedliwienie „Kormownik już zabiera mi pensję”, co miało sugerować, że ta osoba nie będzie miała z czego zapłacić. - Nie możemy z góry zakładać, że każdy dłużnik szuka wymówki. Podczas rozmów dowiadujemy się także o naprawdę trudnych życiowych sytuacjach. Sama przyczyna opóźnienia nie powoduje, że dług znika. Pozwala jednak lepiej ocenić rzeczywiste możliwości konsumenta i szansę na spłatę, która nie stanie się deklaracją bez pokrycia, lecz zostanie zrealizowa-

wana – wyjaśnia Jakub Kostecki, wiceprezes zarządu Kaczmarek Inkasso.

Drugi typ wymówek, z jakimi spotykają się negocjatorzy, to „na niepamięć”. Od dawna w stałym repertuarze dłużników są: „Zapomniałem o terminie”, „SMS nie dotarł”, „Mail wpadł do spamu”, „Nikt nie zadzwonił i nie przypomniał”.

W części przypadków może to być zwykłe roztrągnięcie. Przy wielu rachunkach, ratach i innych obowiązkach łatwo przeoczyć jeden termin. Zdarza się jednak, że „zapomniałem” pojawia się kolejny raz, mimo wcześniejszych rozmów i ustaleń z negocjatorem.

Wzięli kredyt dla wnuczka

Rzadkością nie są też takie tłumaczenia: „To był kredyt dla wnuczka”, „Dzieci naklikały płatne usługi”, „Ubezpieczenie jest na mnie, ale samochodem jeździ wnuczka



Najwięcej długów mają osoby w wieku 36-55 lat

i to ona miała zrobić przelew”, „Zięć nie miał zdolności kredytowej, więc zgodziłem się podpisać umowę ratną na telewizor. Ale to on miał płacić”. Windykatorzy usłyszeli także: „Musiałam zapłacić za leczenie psów”, „Czekam na premię świąteczną” czy „Zgubiłem się w lesie i nie mam dostępu do banku” albo „Zalało mi

mieszkanie, a w nim trzymałem pieniądze na raty”.

Zdarzają się też takie sytuacje: pewna dłużniczka odebrała telefon od windykatora. Podała się za inną osobę i opanowanym głosem przekazała, że koleżanka niestety nie żyje. Jej problem polegał na tym, że miała dość charakterystyczną wadę wymowy i kłamstwo wyszło na jaw.

Szefowie próbują brać na litość

Kreatywni są też przedsiębiorcy. Właściciele jednoosobowych firm zazwyczaj tłumaczą negocjatorom: „To księgowa miała opłacić fakturę”. Przekazanie tego na zewnątrz nie zwalnia jednak przedsiębiorcy z odpowiedzialności za terminowe regulowanie firmowych zobowiązań. Inny argument brzmi: „Kontrahenci mi nie zapłacili”. - Kreatywni przedsiębiorcy sięgają także do repertuaru, który ma zmiękczyć negocjatorów. Mówią, że się rozwodzą i nie mogą w tej chwili myśleć o płatnościach. Twierdzą też, że umarł ktoś bliski i biznes to ostatnie, czym chcą się teraz zajmować. Kiedy mediator dzwoni następnym razem, dłużnik mówi, że zmarła kolejna bliska mu osoba. Profesjonalny negocjator jest jednak w stanie zdemaskować kłamstwo i zmobilizować do spłaty należności - podsumowuje Jakub Kostecki. ©©

REKLAMA

0011555588

URODZINY MIASTA

8-17 SIERPNI

8.08 KONCERT LATO Z RADIEM I TELEWIZJĄ POLSKĄ
PLAC ZAMKOWY | 20.00

PIKNIK LATO Z RADIEM
PARK LUDOWY | 12.00

13-17.08 SPEKTAKL SEN O MIEŚCIE
DZIEDZINIEC ZAMKU LUBELSKIEGO | 20.00

14-16.08 IV FIESTA BALONOWA
RÓŻNE PRZESTRZENIE MIASTA

15.08 OGÓLNOPOLSKI PRZEGLĄD HEJNAŁÓW MIEJSKICH
RYNEK STAREGO MIASTA | 15.00

lublin.eu

Dr hab. prof. UMK Violetta Wróblewska jest Dziekanem Wydziału Humanistycznego UMK



Wakacje z duchami

Lapewne każda osoba, której dzieciństwo przypadło na czasy PRL-u, pamięta serial „Wakacje z duchami”, wyemitowany w 1970 roku i sukcesywnie powtarzany Nakręcony na postawie książki Adama Bahdaja, a wyreżyserowany przez Stanisława Jędrękę serial dawał poczucie wielkiej przygody nawet tym, którzy nie opuszczali miasta na czas wakacyjny. Tajemniczy zamek, jego mroczna historia i straszące duchy wzbudzały wielkie emocje. I czego chcieć więcej? I to nic, że groźna zjawy, pobrzękująca łańcuchami i wykrzykująca „Przebac mi Brunhildo”, w finale okazała się wielką złodziejską mistyfikacją mającą odstraszać okolicznych mieszkańców oraz turystów od rzekomo nawiedzonego miejsca. Te – jak wiadomo – i tak przyciągają naszą uwagę, kuszą obietnicą wielkiej przygody, tajemnicą oraz zagadką czekającą na wyjaśnienie. Zwłaszcza w wakacje. Dla tego też na mapie Polski nie bra-

kuje nawiedzonych ruin, domów, zamków ani przewodników, które oferują wycieczki z dreszczykiem. A jak wygląda to w naszym regionie? Daleko nie szukając – w Golu-biu Dobrzyniu, ale też w Brodnicy straszy najbardziej znany lokalny duch – Anny Wazówny. Ciało szwedzkiej królowej spoczywa co prawda w sarkofagu w kościele Najświętszej Marii Panny w Toruniu, ale większą część życia władczyni spędziła w pobliskich zamkach – golubskim oraz brodnickim. W tym ostatnim zmarła i została pochowana w jego piwnicach, a dopiero po czasie przeniesiono jej zwłoki do naszego miasta, kiedy okazało się, że jako protestantka nie może być pochowana na Wawelu, gdzie spoczywali członkowie rodziny królewskiej jedynie wyznania katolickiego. Nie bez powodu przywołuję te fakty, gdyż wedle ludowych wierzeń pokutującymi duchami stają się ci, których nie pochowano w sposób należyty – nie dopełniono modłów, nie złożono

stosownych ofiar, a nade wszystko naruszono miejsce pochówku bądź było ono niewłaściwie przygotowane. A ciało Anny Wazówny nie dość, że przenoszono i odmówiono jej godnego pochówku na Wawelu, to jeszcze okazuje się, że w Brodnicy zbezczeszczono jej grób w czasach szwedzkiego potopu, pozbawiając królową wystawnych sukien i rodzinnych klejnotów. Nic dziwnego, że jej duch nawiedza zamkowe przestrzenie. Zjawy zawsze pojawiają się w miejscach krzywdy, aby domagać się sprawiedliwości.

Ale – jak się okazuje – duch duchowi nierówny, o czym świadczą współczesne doniesienia medialne. Obecnie odnotowuje się obecność nietypowych zjaw, które mogą pojawiać się w miejscach nagłej śmierci... zwierząt. Takich sytuacji co prawda w tradycji ludowej nie było, co najwyżej zakłócał spokój czarny pies lub czarny baran, pod którego postacią skrywał się – wiadomo – diabeł, ale nowe ten-

dencje, to i nowe duchy. Ale mimo to ze zdziwieniem przeczytałam w jednym z popularnych przewodników po Polsce, że zwierzęce zjawy straszą również w naszym mieście – w kamienicy na ul. Szerokiej 35 – i mają być to duchy... kóz. Podobno sprawa dotyczy założonej w 1841 roku firmy rodziny Dietrichów zajmującej się wyrobem gwoździ, która na swoją siedzibę obrała dawną rzeźnię. Stukot kózich kopyt, odgłosy upadających gwoździ i to wszystko w nocnej aurze – do sprawdzenia. Na razie nie znalazłam żadnych źródeł, które by potwierdzały tę historię, ale nie rezygnuję z dalszych poszukiwań. W ich efekcie dotarłam za to do innej fascynującej opowieści o toruńskich duchach i to za oceanem – w „Dzienniku Chicagowskim” z 1922, z 1 maja (s. 6) w dziale „Krótkie nowiny z Polski”: „W pewnym domu w Toruniu przy ul. Reja od dłuższego czasu działy się rzeczy niezwykle. W mieszkaniu pewnego montera elektrowni co nocy straszło; jakieś pukania w ścianę, drapania po tapecie i przelatujące przez pokoje widma nie dawały całej rodzinie spać. Rozmaicie sobie te zjawiska komentowano (...). Przerazony ojciec nawiedzonej przez duchy rodziny, nie pragnął jednak obcowania z duchami, lecz chciał ich się jak najprędzej pozbyć. Prosił nawet księdza

proboszcza o poświęcenia domu. Gdy mimo wszystko dokazywania duchów nie ustały, udał się biedak do policji z prośbą o pomoc. Uzbrojeni od stóp do głowy stróże bezpieczeństwa, wyruszyli na straszny bój. Ze łzami przestrochu w oczach cała rodzina zaprzysięgała się, że wieczorem, skoro tylko zagaśnie lampa, rozpoczyna się po hulanka duchów. Codziennie prawie lata po izbach jakaś wysoka, biała odziana „pani”. (...) Policjanci kazali pogasić światło. (...) Ciarki przechodziły nawet odważnych policmanów po skórze. Czekano. (...) Naraz odezwało się lekkie trzykrotne pukanie. Policjanci ze zgrozy oniemieli. Pukanie się powtórzyło, raz i drugi. A w końcu posterunkowy S. przy ponownym pukaniu zaświecił nagle zapalną i chwycił – ducha za rękę. Równocześnie rozległ się głośny śmiech. Był to najstarszy synek utrapionej rodziny. Przez długie tygodnie zgrywał z powodzeniem rolę ducha i bawił się kosztem wystraszonych rodziców i rodzeństwa (...).” Co się działo potem w domu montera, lepiej zamilczę. Najważniejsze, że sprawa się wyjaśniła i można odetchnąć z ulgą – w Toruniu nie ma żadnych groźnych duchów. Jeśli jakiś pojawia się na ulicach miasta, to jedynie duch historii. Dobrych wakacji więc wszystkim życzę – tylko z dobrymi duchami! ©©

TV TORUŃ

PIĄTEK, 31 LIPCA

10.00 Aktualności Toruńskie
10.20 Pogoda dla Torunia
10.25 Rozmowa dnia
10.40 Serwis sportowy
10.45 Śniadanie na trawie 2026
10.55 Wdecki Park - cisza lasu
11.05 Sportowa rozmowa - Dymytrio Kamyko
11.25 Joga - Krzysztof Dąbrowski (8)
12.00 Powtórka programu
14.00 Oferty TV Toruń
16.00 ZUS bliżej Ciebie (11)
16.15 Anioły z brązu
16.55 Ludzie filmu Kujaw i Pomorza - Helena Grossówna
17.45 Aktualności Toruńskie
18.05 Pogoda dla Torunia
18.10 Rozmowa dnia
18.25 Serwis sportowy
18.30 Magazyn samorządowy (7/26)
18.55 ZUS bliżej Ciebie (11)
19.10 Anioły z brązu
19.50 Śniadanie na trawie 2026
20.00 Aktualności Toruńskie
20.20 Pogoda dla Torunia
20.25 Rozmowa dnia
20.40 Serwis sportowy
20.45 Magazyn samorządowy (7/26)
21.10 Sportowa rozmowa - Dymytrio Kamyko
21.30 Wdecki Park - cisza lasu
21.45 Aktualności Toruńskie
22.05 Pogoda dla Torunia
22.10 Rozmowa dnia
22.30 Serwis sportowy
22.35 Spotkania z piosenką francuską 2026
23.10 Oferty TV Toruń



Z wizytą w MPO i w muzeum w Grębocinie

W najnowszym wydaniu „Toruńskiego Magazynu Samorządowego” odwiedzimy Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania, gdzie radni zapoznali się z funkcjonowaniem miejskiego systemu gospodarowania odpadami.

Zajrzemy także do Muzeum Piśmiennictwa i Drukarstwa w Grębocinie, gdzie można zobaczyć podziemną drukarnię „Solidarności” i poznać historię wydawnictwa drugiego obiegu. Pokażemy

również, jak przebiegało Miasteczko Zdrowia oraz spotkanie w ramach Akademii Seniora, podczas których mieszkańcy mogli skorzystać z bezpłatnych porad specjalistów i wykonać podstawowe badania profilaktyczne. Zapraszamy!

Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja **997 lub 112**
Straż Pożarna **998 lub 112**
Pogotowie Ratunkowe **999 lub 112**
Straż Miejska **986**
Pogotowie Energetyczne **991**
Pogotowie Wod. - Kan. **994**

SZPITALE

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu: Szpital Wielospecjalistyczny,
ul. św. Józefa 53,
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;
Centrum Zdrowia Psychicznego
- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01
Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych,
ul. Konstytucji 3 Maja 42
- izba przyjęć, tel. 56 679 45 85
- nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40
Regionalne Centrum Stomatologii,
ul. Konstytucji 3 Maja 42

- rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03
Stacja Pogotowia Ratunkowego,
ul. Grudziądzka 47,
tel. 56 56 623 35 48
Specjalistyczny Szpital Miejski
ul. Batorego 17,
tel. 56 610 02 09
Specjalistyczny Szpital Matopiat,
ul. Storczykowa 8,
tel. 56 659 48 00
Miejska Przychodnia Specjalistyczna,
ul. Uniwersytecka 17,
tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji,
ul. Grudziądzka 17,
tel. 47 754 28 11
Komisariat Toruń-Śródmieście,
ul. PKC 2,
tel. 47 754 24 52
Komisariat Toruń-Rubinkowo,
ul. Dziewulskiego 1,
tel. 47 754 25 71
Komisariat Toruń-Podgórz,
ul. Poznańska 127,
tel. 47 754 24 71
Komisariat Policji w Dobrzejewicach,
Dobrzejewice 65,
tel. 47 754 29 00
Komisariat w Chełmży,
ul. Sądowa 2,
tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie:
tel. 801 120 002
Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży,
tel. 116 111,
poniedziałek - niedziela, godz. 12-02
Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie,
tel. 56 622 00 00, poniedziałek-piątek, godz. 19-21.
Telefon zaufania HIV/AIDS,
tel. 801 888 448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej w Toruniu,
ul. Szeroka 43, tel. 56 621 09 31, visitto-run.com
Informacja kolejowa, tel. 19 757
Intercity, tel. 703 200 200
Przewozy Regionalne, tel. 703 202 020
Arriva, tel. 703 302 333

INFOLINIA KOLEJOWA

dla osób niepełnosprawnych,
tel. 800 022 222 (stacjonarne),
tel. 22 4732 354 (komórkowe).

FOKUS

● **Obchody 82. rocznicy** Powstania Warszawskiego w dniach 31.07-1.08 z udziałem marszałek Senatu M. Kidawy-Błońskiej

WOJSKO

Premier: Wszystko wskazuje, że to rosyjski pocisk. Byliśmy gotowi go zestrzelić

Wczoraj o godzinie 3.40 niezidentyfikowany obiekt wtargnął w polską przestrzeń powietrzną, a następnie spadł w pobliżu miejscowości Tarnawa-Kolonia. Trwają czynności wyjaśniające

Adam Kielar

– Jak na razie wszystko na to wskazuje, że mamy do czynienia z pociskiem balistycznym CH-101, rosyjskim, ale też nie wyprzedzamy efektów szczegółowego badania – powiedział Donald Tusk w Lublinie na posiedzeniu zespołu koordynacyjnego. Dodał, że polskie wojsko było „gotowe do zestrzelenia tej rakiety w przypadku, gdyby kontynuowała swój lot”.

Szef rządu zwrócił też uwagę na to, że „odpowiednie służby, przede wszystkim wojsko i nasi piloci, zadziałały bardzo szybko i sprawnie”.

Tusk mówił, że „nie było bezpośredniego zagrożenia, w związku z tym, że rakiet spadła w terenie niezabudowanym”, w miejscowości Tarnawa-Kolonia.

Premier zapewnił też o dobrej współpracy wszystkich instytucji państwa w tej sytuacji. – Chcę zapewnić państwa, że od momentu, kiedy pojawiły się te zagrożenia, wszystkie służby starały się pracować jak najintensywniej. Jesteśmy z panem premierem Kosiniakiem-Kamyszem w stałym kontakcie – powiedział premier. Zaznaczył, że Kosiniak-Kamysz i on rozmawiali o sytuacji także z prezydentem Karolem Nawrockim. – Jak wiecie, w takich momentach najważniejsza jest pełna koordynacja, współpraca i nie ma mowy o jakichkolwiek kłopotach, jeśli chodzi o współpracę



FOT. WOJTEK JARGILO

Służby pracują w miejscu upadku obiektu, gdzie powstał krater o średnicy ok. 10 m. Prawdopodobnie był to rosyjski pocisk balistyczny CH101

wszystkich instytucji państwowych – dodał szef rządu.

Szef MON, wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz powiedział, że cały czas trwają prace, mające na celu identyfikację obiektu, który wleciał w polską przestrzeń powietrzną. Dodał, że w godzinach późnowieczornych uruchomiono „zarówno krajowe, jak i sojusznicze służby związane z ochroną polskiej przestrzeni powietrznej” – w związku ze zmasowanym rosyjskim atakiem na zachodnią Ukrainę.

Powiedział, że chodzi m.in. o polskie pary dyżurne F-16, które już od ok. godz. 2 w nocy operowały w okolicy granicy polsko-ukraińskiej oczekując na rozkazy, a w przypadku pojawienia się obiektów polskiej przestrzeni powietrznej były gotowe do ich zestrzelenia.

– Do tego uruchomiono samoloty rozpoznawcze, które operowały nad polską przestrzenią powietrzną i samoloty sojusznicze do tankowania w powietrzu, które z Republiki Federalnej Niemiec wystartowały

na terytorium Polski – mówił Kosiniak-Kamysz.

Dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych, gen. Ireneusz Nowak, przekazał, że o możliwym dużym ataku na Ukrainę dowództwo wiedziało już przed północą. – Przygotowując się do odparcia tego ataku, podjęliśmy kroki zmierzające do podniesienia gotowości środków, które są w systemie obrony powierzchni naszego państwa – zapewnił dowódca.

Dowódca przekazał, że jeden z samolotów F-16 otrzymał polecenie, zadanie wykonania lotu w kierunku tego obiektu, przechwycenia go i dokonania identyfikacji.

– Ja byłem cały czas w gotowości do wydania polecenia zestrzelenia tego obiektu – zapewnił. – Złożyło się tak, że nasz myśliwiec F-16 znalazł się dokładnie w momencie miejsca upadku, kiedy ten pocisk uderzył w ziemię. Gdyby ta rakiet kontynuowała lot, podjęta byłaby decyzja na zestrzelenie tej rakiety. Natomiast rakiet spadła w terenie niezamieszkanym, niezabudowanym, nie stwarzając ryzyka – zaznaczył.

CH-101 to rosyjski strategiczny pocisk manewrujący powietrze-ziemia, o obniżonych cechach wykrywalności. Ma długość 7,45 metra i masę około 2400 kilogramów. Nie jest to pocisk balistyczny.

Pociski te są masowo używane w czasie rosyjskiej agresji na Ukrainę.

KRÓTKO

Katowice

Wypłacał wyludzone pieniądze. Został złapany

Katowicka policja ujęła 18-letniego Białorusina, który wypłacał z bankomatu gotówkę pochodzącą z oszustw metodą „na podszywaacza”. Sprawcy takich przestępstw włamują się na konta w mediach społecznościowych i udając bliskiego lub znajomego proszą o pilną pomoc finansową. Mężczyzna pełnił rolę tzw. wybieraka, a jego działalność naraziła pokrzywdzonych na straty przekraczające 270 tys. zł; decyzją sądu został aresztowany. PAP

Bydgoszcz

Nawoływał do zabójstw policjantów i ich rodzin

Prokuratura Bydgoszcz-Północ nadzoruje postępowanie przeciwko 54-letniemu R.W., który jest podejrzany o nawoływanie w internecie do zabójstw policjantów i członków ich rodzin. Autor wpisu został zatrzymany, a w trakcie przesłuchania zabezpieczono u niego trzy telefony komórkowe oraz modem z kartą SIM. PAP

Zabrze

Zaufał AI, zapłacił dużo więcej

Zatrzymany przez zabrzańską drogówkę 30-letni kierowca odmówił przyjęcia mandatu za przekroczenie prędkości, bo tak podpowiedział mu asystent sztucznej inteligencji. Po skierowaniu sprawy do sądu dostał grzywnę ośmiokrotnie wyższą niż kwota zaproponowana przez mundurowych. Mundurowi przypominają, że odmowa przyjęcia mandatu nie zwalnia z odpowiedzialności, a jedynie przekazuje sprawę do rozstrzygnięcia sądowi, który może orzec karę nawet wielokrotnie wyższą. PAP

SEJM

Klub Rozwój Plus został już zarejestrowany

Anna Nagel

Liczący 40 posłów, w większości byłych parlamentarzystów PiS, klub pojawił się już na sejmowej stronie w wykazie klubów i kół. Przewodniczącym jest Mateusz Morawiecki.

B. premier wśród ogłosił, że powstanie nowy klub parlamentarny złożony z parlamentarzystów, którzy związani

są z jego stowarzyszeniem „Rozwój Plus”, a którzy uważają, że zostali „wypchnięci” z PiS. Dodał, że klub postanowiło założyć „40 posłów i senator” i że będzie to polityczne forum działania stowarzyszenia „Rozwój Plus”. Również w środę marszałek Sejmu otrzymał dokumenty potrzebne przy zakładaniu nowego klubu.

„Klub Parlamentarny Rozwój Plus jest już zarejestrowany przez Kancelarię Sejmu” – napisał w czwartek rano poseł Szczucki.

Rozwój Plus jest już widoczny w wykazie klubów i kół na sejmowej stronie. Przewodniczącym jest Mateusz Morawiecki, a wiceszefem Łukasz Schreiber. PAP

WARSZAWA

Prezydent Nawrocki spotkał się z powstańcami

Anna Nagel

– Jesteście żywym pomnikiem naszej narodowej egzystencji – podkreślił prezydent Karol Nawrocki, zwracając się do powstańców podczas spotkania poprzedzającego 82. rocznicę Powstania Warszawskiego.

Podczas spotkania z powstańcami Nawrocki zaznaczył, że cała naro-

dowa wspólnota każdego dnia podejmuje decyzje i odpowiada na pytania, „co będzie naszym pomnikiem egzystencji”.

– Pomnikiem egzystencji wspólnoty narodowej i Rzeczypospolitej, żywym pomnikiem narodowej egzystencji jesteście dzisiaj wy, powstańcy warszawscy – mówił Nawrocki do powstańców. Dodał, że są oni dla Polski zwierciadłem, „w którym możemy się przyglądać i zrozumieć też, jak bardzo Polacy kochają wolność.

Jak podkreślił, nie ma takiego odznaczenia, które byłoby wyrazem pełnej wdzięczności wobec walczących o wolność Polski. PAP



FOT. ADAM JANKOWSKI

Nie jest możliwe ostrzeżenie w czasie rzeczywistym, gdzie uderzy lecący w stronę Polski obiekt, a włączenie syren było właściwą decyzją służb

KRZYSZTOF GAWKOWSKI
wicepremier i minister cyfryzacji

BLISKI WSCHÓD

„Zmasowany atak” USA na Iran. To odpowiedź na uderzenia Teheranu

Adam Kielar

Amerykańskie wojsko przeprowadziło zmasowaną falę uderzeń na cele w Iranie, co było odpowiedzią na wcześniejsze ataki rakietowe na amerykańskie siły w regionie. Uderzenia miały na celu zmniejszenie zagrożeń dla sił amerykańskich, żeglugi handlowej i sąsiednich krajów Zatoki.

„Siły CENTCOM uderzyły w dziesiątki celów Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) w Iranie, w tym centra dowodzenia, obiekty rakietowe i dronowe oraz nabrzeżne systemy obserwacyjne” – podało dowództwo w komunikacie. Jak dodano, uderzenia miały na celu „dalsze zmniejszenie zagrożeń dla sił amerykańskich, żeglugi handlowej i sąsiednich krajów Zatoki”.

Działania te poprzedziła zapowiedź prezydenta Donalda Trumpa, który mówił w środę: „Uderzymy w nich bardzo mocno, ponieważ teraz nasza kolej. Oni wiedzą, że to nadchodzi”.

Irańskie media informują o licznych eksplozjach na południu kraju. Na wyspie Keshm w cieśninie Ormuz pocisk trafił w budynek mieszkalny – pod gruzami uwięzione są trzy osoby, a dwie ranne przewieziono do szpitala. Na wyspie występują też przerwy w dostawie prądu. Uderzenia odno-

towano także na wyspie Kisz, w porcie Abadan w Chuzestanie – sercu irańskiego przemysłu naftowego, w prowincji Buszehr, gdzie znajduje się elektrownia jądrowa, oraz w mieście Kazerun w prowincji Fars.

W odpowiedzi Korpus Strażników Rewolucji zapowiedział kontynuowanie „oporu”, twierdząc, że przeprowadził własne operacje przeciwko amerykańskiemu celom – podała stacja Al-Dżazira.

Mimo gwałtownej eskalacji rynki ropy zareagowały ze spokojem – podaje agencja Reutersa.

Obecna eskalacja na Bliskim Wschodzie to ciąg dalszy konfliktu zbrojnego, który rozpoczął się 28 lutego atakiem Izraela oraz Stanów Zjednoczonych na Iran. PAP



Siły USA uderzyły w dziesiątki celów Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej w Iranie

BOLIWIA

Nakaz aresztowania byłego prezydenta za protesty w kraju

Anna Nagel

Prokuratura wydała nakaz aresztowania byłego prezydenta Boliwii Evo Moralesa w związku z zarzutem przewożenia niedawnym antyrządowym protestom, które w maju i czerwcu sparaliżowały kraj na ponad 50 dni

Morales napisał na platformie X, że władze „próbują obarczyć nas (Moralesa i jego zwolenników – PAP) odpowiedzialnością za mobilizację społeczne, aby ukryć prawdziwy dramat, który przeżywa Boliwia: głęboki kryzys ekonomiczny i społeczny, będący wynikiem modelu, który porzucił lud i chroni korupcję”.

Jak podała prokuratura, wobec byłego prezydenta prowadzone jest śledztwo dotyczące przestępstw

przeciwko bezpieczeństwu i suwerenności państwa, w tym terroryzmu, zamachów na bezpieczeństwo transportu, udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, publicznego podlegania do popełniania przestępstw oraz zamachów na funkcjonowanie służb publicznych.

To kolejny nakaz aresztowania dotyczący Moralesa, który przebywał w miejscowości Lauca Ene w prowincji Chapare, w regionie Tropico de Cochabamba – swoim politycznym bastionie, znanym z upraw koki. Wcześniejsze nakazy, wydane przez prokuraturę i sąd, obejmują zarzuty handlu ludźmi i utrzymywania relacji seksualnych z małoletnią.

Rzecznik prezydenta Boliwii Rodrigo Paza Pereiry, Jose Luis Galvez, ocenił, że nakazy aresztowania nie zostały dotąd wykonane ze względów bezpieczeństwa. PAP

UKRAINA

Rosjanie wystrzelili rakiety. Są zabici i ranni

Alina Mazurska

Sześć osób, w tym dwoje dzieci, zginęło w rosyjskim ataku na przedmieścia Krzywego Rogu. We Lwowie rannych zostało około 20 osób. W Kijowie słychać było syreny alarmowe i odgłosy wybuchów.

„Kijów i obwód kijowski, a także nasze obwody dniepropietrowski, lwowski, połtawski, charkowski, miłkołajowski, sumski, winnicki, czerkaski oraz iwanofrankiowski, znalazły się pod atakiem w nocy. Zniszczono i uszkodzono dziesiątki zwykłych domów, cywilnych przedsiębiorstw i obiektów infrastruktury. W tym ataku użyto ponad 70 rakiet, z czego znaczna część to rakiety balistyczne. Wykorzystano też ponad 280 dronów uderzeniowych. Zestrzelono ponad 260 dronów” – przekazał na platformie X prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, podsumowując nocne wydarzenia.

Krzywy Róg

„We wsi na przedmieściach Krzywego Rogu w wyniku bezpośredniego trafienia rakiety balistycznej Iskander-M, wystrzelonej z obwodu woroneskiego w Rosji, zginęły dwie dziewczynki w wieku 5 i 12 lat oraz czworo dorosłych. W domu mieszkała wielodzietna rodzina” – napisał w komunikatorze Telegram szef Rady Obrony Krzywego Rogu Ołeksandr Wiłkuł. Powiadomił też, że rannych zostało 8 osób, w tym dwoje dzieci – chłopcy w wieku 6 i 15 lat.

„Akcja poszukiwawczo-ratunkowa nadal trwa, ratownicy odgruzowują zawałony budynek. Niestety, liczba ofiar może jeszcze wzrosnąć. Wszyscy poszkodowani otrzymują niezbędną pomoc” – zapewnił.

GRECJA

Płoną lasy na Krecie. Ewakuowano tysiące ludzi

Alina Mazurska

Około 8 tys. osób zostało ewakuowanych z greckiej wyspy Kreta, która zmaga się z uporczywymi pożarami leśnymi – przekazały w czwartek lokalne władze. Od początku pożarów w kraju zginęli trzej strażacy.

„To była koszmarna noc” – powiedział zastępczyni gubernatora Krety Maria Lioni w komentarzu dla greckiego nadawcy publicznego ERT.



W wyniku nocnego ostrzału stolicy doszło do kilku pożarów. Ogień objął m.in. teren znanego targowiska antyków i kolekcjonerów

Lwów

„Około godziny 4.45 (3.45 w Polsce) Lwów został zaatakowany rakietami. Największe zniszczenia odnotowano w dwóch budynkach mieszkalnych przy ulicach Patona i Wyhowskiego. Obecnie wiadomo o około 20 osobach poszkodowanych” – napisał mer Lwowa Andrij Sadowy na Telegramie. Jak dodał, ratownicy kontynuują wydobywanie ludzi spod zawałonych budynków. Wyjaśnił, że łącznie uszkodzonych zostało ponad 20 budynków mieszkalnych, a także szkoła i dwa przedszkola.

Kijów

W stolicy Ukrainy, Kijowie, słychać było syreny alarmowe i odgłosy wybuchów – poinformowała agencja Reuters, powołując się na relacje naocznych świadków.

Burmistrz Kijowa Witalij Kliczko zaapelował do mieszkańców stolicy

o udanie się do schronów. Poinformował też o kilku pożarach obiektów niemieszkalnych w mieście.

„Wróg uderza w stolicę pociskami balistycznymi. Zagrożenie kolejnymi atakami utrzymuje się. Pozostańcie w schronach!” – napisał na portalu Telegram burmistrz Kijowa Witalij Kliczko.

Jak pisze agencja Unian, wcześniej siły powietrzne ostrzegły przed rakietami balistycznymi lecącymi w kierunku Kijowa, Dniepru i Krzywego Rogu. Ukraińskie media donoszą też o wybuchach w okolicach Charkowa, Winnicy, Czerkasów, Krzywego Rogu i w obwodzie sumskim.

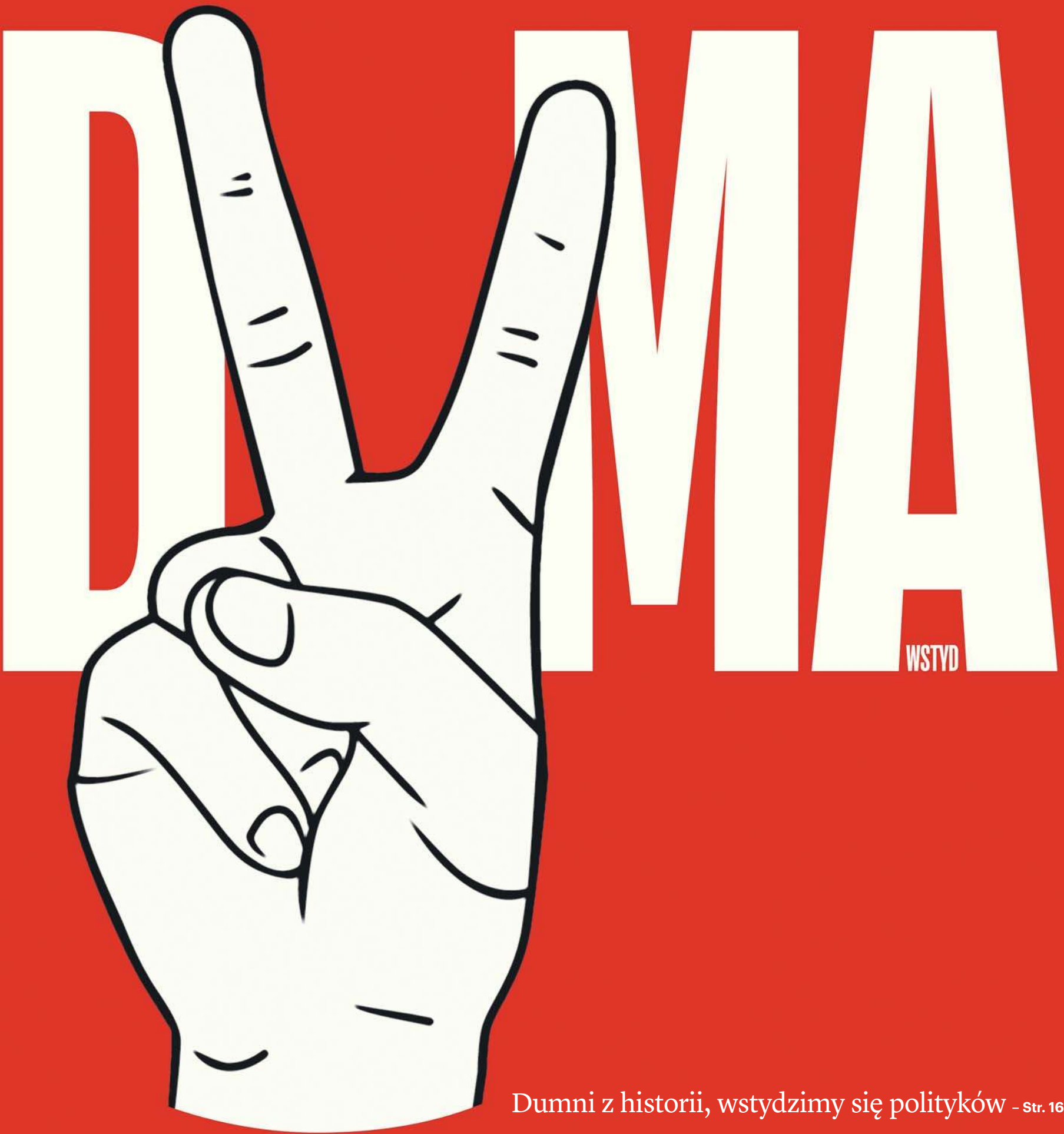
Prezydent Wołodymyr Zełenski ostrzegł w środę wieczorem, że najbliższej nocy z dużym prawdopodobieństwem może dojść do kolejnego zmasowanego ataku sił rosyjskich na Ukrainę. PAP

w czwartek będzie obowiązywać wysokie ryzyko wybuchu pożarów w regionie Aten, na wyspie Eubea, wschodnim Peloponezie, na Cykladach oraz na wyspach we wschodniej części Morza Egejskiego: Chios, Ikarii, Lesbos i Samos.

Grecja nie jest jedynym krajem europejskim zmagającym się z żywiołem.

Francja, Turcja, Portugalia i Hiszpania również walczą z ogniem, który pochłonął tysiące hektarów ziemi. PAP

PULS *regionów*



Dumni z historii, wstydzimy się polityków - Str. 16-17

TEMAT TYGODNIA



Jesteśmy też dumni z naszej waleczności, odwagi, patriotyzmu oraz przywiązania do swojego narodu i kultury, zdolności do przetrwania trudnych czasów, i odbudowy kraju

Dumni z nas i naszej historii, zawstydzeni przez polityków

Dumni jesteśmy głównie z naszej historii, z tego, że potrafimy wykazywać solidarność w sytuacjach kryzysowych. Cieszy nas to, ile osiągnęliśmy jako kraj przez ostatnie dekady. A za co się wstydzimy? Za naszych polityków, za to, że jesteśmy kłótlivi, ksenofobiczni i tak bardzo podzieleni jako społeczeństwo

Dorota Kowalska

Elżbieta, 54 lata: mama, babcia, bizneswoman w jednej osobie. Wciąż zabiegana między domem a firmą. Zadowolona z tego, co ma, bo na wszystko zapracowała sama.

– Jestem dumna przede wszystkim z tego, że potrafimy jako naród jednoczyć się, kiedy trzeba, kiedy wymaga tego sytuacja. Okazujemy wtedy solidarność i wielkie serce. Nic nas wtedy nie dzieli, ani poglądy polityczne ani religia – tak zaczyna.

Opowiada o początku wojny w Ukrainie, o tysiącach Polaków, którzy ruszyli na pomoc Ukraińcom. Robili im kanapki, gotowali zupy i wozili na granicę, kupowali wodę mineralną, materace, artykuły higieny osobistej i oddawali organizacjom pomocowym. Przez te pierw-

sze miesiące atmosfera była niesamowita. Wspomina sąsiadów, którzy wzięli urlop po to tylko, żeby jechać na wieś i przygotować dom, w którym spędzali wakacje dla Ukraińców uciekających przed wojną. Tak, była wtedy bardzo dumna ze swoich rodaków.

– Albo akcja Łatwoganga – wrzuca. To miała być zwykła internetowa zbiórka. Raper Bedoes 2115 i 11-letnia Maja Mecan, podopieczna fundacji Cancer Fighters nagrali poruszający utwór „Diss na raka”. Kawałek zainspirował youtubera Łatwoganga do uruchomienia największego charytatywnego streamu ostatnich lat. Piotr Hancke, bo o nim mowa, postanowił przez dziewięć dni słuchać „Diss na raka” i zbierać w tym czasie pieniądze dla dzieci chorych onkologicznie. W tym cza-

sie przez małą kawalerkę Łatwoganga na warszawskiej Pradze przewinęły się tłumy. Byli celebryci, artyści, sportowcy, muzycy, piosenkarze, sportowcy, dziennikarze, influencerzy, raperzy. Nie tylko wpłacali pieniądze. Edyta Pazura, Maffashion, Blanka Lipińska i streamerka Kasix w ramach solidarności z chorymi na raka zgoliły włosy. W trakcie streamu pogodziło się dwóch zwaśnionych przez 17 lat raperów – Tede i Peja. Także Marcin Gortat i Mateusz Ponitka, symbolicznie podali sobie dłonie. Psychologowie tłumaczyli potem, że my, Polacy na ogół nie ufamy i żeby zaufać, potrzebny jest efekt skali. Dlatego tak dobrze działają akcje masowe, widoczne, głośne. Uczestniczymy wtedy w zbiorowym rytuale. Czujemy się częścią wspólnoty, która

czegoś dokonuje. Do tego dochodzi poczucie sprawstwa – podczas streamu zebrano prawie 300 milionów złotych.

– Więc potrafimy! – mówi Elżbieta. I dodaje, że jako Polka dumna jest też z naszej gościnności i z tego, w jakim miejscu jesteśmy dzisiaj.

– Nie mamy się czego wstydzić: przeszliśmy przez transformację, zmienił się kraj. Ludziom żyje się lepiej – zauważa. I radzi ruszyć w Polskę, zobaczyć, jak dzisiaj wygląda chociażby polska wieś: piękne domy, zadbane ogródki, na każdym podwórku samochód. Inne drogi, inna kolej, inne miasteczka i miasta.

Solidarni, pomocni, zmobilizowani

No dobrze, to z czego właściwie jesteśmy dumni jako Polacy? CBOS

zapytał o to Polaków i okazuje się, że najwięcej z nas, bo aż 24,3 procent, czyli co czwarty ankietowany, odpowiedział, że z historii naszego narodu.

„Odpowiedzi te miały często dość ogólną formę, od prostego „Z historii”, po charakterystycznie polskie: „Z tego, że się przetrwało”. Jeśli już wymieniano jakieś konkretne wydarzenia historyczne, to raczej ze względu na bliskiej historii XX stulecia: mówiono o obaleniu komunizmu i ruchu „Solidarność”, walkach Polaków w czasie II wojny światowej (dwóch badanych czerpało nawet dumę z tego, że Polacy tę wojnę wygrali), o Bitwie Warszawskiej 1920 roku, Powstaniu Warszawskim. Niektórzy odnosili się również do XIX-wiecznych zrywów niepodległościowych okresu zaborów. Dwóch respondentów czuło się dumnych nie tyle z tego, co Polacy w swojej historii zrobili, ile raczej z tego, czego nie zrobili: „Nie byliśmy nigdy kolonistami”, „Polacy nigdy nie byli agresorami, tylko zawsze się bronili” – czytamy w raporcie.

Drugą kategorią najczęściej wymienianych powodów do dumy była zdolność Polaków do łączenia się i wspólnego działania w czasie kryzysu (10,6 proc.). Tu też badani odpowiadali dość ogólnikowo, często padały stwierdzenia: „W kryzysie możemy się pojednać i zdziałać wiele”, „Umiemy się połączyć, kiedy jest kryzys i wspólny wróg”, „Dumni możemy być przede wszystkim z umiejętności łączenia się w dobie kryzysu, że każdy Polak jest w stanie dać coś od siebie”. Czasem jednak powoływano się na sytuacje, w których Polacy wykazali się gotowością do działania ponad podziałami.

Jesteśmy dumni z obecnej politycznej i gospodarczej pozycji Polski i sukcesów ostatnich trzydziestu paru lat, które ją do tej pozycji doprowadziły (10,0 proc.). W wielu odpowiedziach podkreślano obecną rangę naszego kraju: „Znacząca pozycja w UE na dzień dzisiejszy”, „Dwudziesta gospodarka świata”, „Pozycja w Europie i na świecie”. Badani wskazywali też na wzrost znaczenia Polski w ostatnich dekadach, pisali, iż są dumni z „osiągnięć ostatnich 30 lat, postępu gospodarczego i politycznego”, „z rozwoju gospodarczego od 1989 roku”. Napawa nas dumą nasza zaradność, pracowitość, przedsiębiorczość i ambicja (9,3 proc.).

Pierwszą piątkę powodów do dumy Polaków zamykały wybitne postaci z naszej historii (7,2 proc.). I tu padały nazwiska Jana Pawła II, Lecha Wałęsy, Józefa Piłsudskiego, Jana III Sobieskiego, Kazimierza Wielkiego, Fryderyka Chopina, Marii Skłodowskiej-Curie, Mikołaja Kopernika, a także kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz św. Faustyny.

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Jesteśmy też dumni z naszej waleczności, odwagi, wytrwałości i honorowości (5,5 proc.), patriotyzmu oraz przywiązania do swojego narodu i kultury (5,2 proc.), zdolności do przetrwania trudnych czasów, odzyskania niepodległości i odbudowy kraju (4,9 proc.), stereotypowej polskiej gościnności (2,1 proc.).

Cieszą nas osiągnięcia w dziedzinie kultury i sztuki (5,1 proc.), nauki i technologii (3,5 proc.) czy sportu (2,6 proc.), a najrzadziej – biznesu (0,7 proc.) – w tej ostatniej kategorii wymieniano wyłącznie powodzenie Blika i paczkomatów InPostu. Nie wielki odsetek badanych wymieniał też wśród powodów do dumy wybitnych Polaków znanych i działających współcześnie (4,1 proc.) i tu pojawiało się nazwisko pisarki Olgi Tokarczuk, astronauty Sławosza Uznańskiego-Wisniewskiego, piłkarzy Roberta Lewandowskiego oraz Jakuba Błaszczykowskiego, a także kilku polityków: Karola Nawrockiego, Donalda Tuska, Radosława Sikorskiego, Łukasza Litewki i Grzegorza Brauna.

Przedsiębiorczy, bezpieczni

Wojtek, 35-latek, tłumaczy, że on jest dumny z domu, żony i trójki udanych dzieci. Z dwóch psów rasy labrador też.

– Stąpam twardo po ziemi, więc żadnych górnołotnych powodów do dumy nie dam – wybucha śmiechem. – Może z żoną będzie lepiej – dorzuca.

On cieszy się z tego, że dobrze mu się w Polsce żyje. Ma świetną pracę, podobnie jak żona, dzieci chodzą do szkoły. Dwa razy w roku wyjeżdżają na wakacje, robią weekendowe wypadki do miasto, stać ich na samochód, zajęcia dodatkowe dla dzieciaków, uprawianie sportu.

– Nie mogę narzekać. Dumny jestem z tego, że to wszystko można mieć w tym kraju, oczywiście pracując – tak mówi.

– Ja jestem dumna z tego, że jesteśmy jako naród otwarci, życzliwi, że nas chyba inni lubią – wtrąca Anna, żona Wojtki. I dodaje, że nad polskie morze, w góry, do Krakowa, Lublina, Sandomierza przyjeżdża coraz więcej turystów. Coraz więcej obcokrajowców osiedla się w Polsce na stałe.

– Widać, że jesteśmy coraz atrakcyjniejsi dla Zachodu, który przez lata próbowaliśmy dogonić i z tego, nie ukrywam, jestem dumna – tak tłumaczy. Z drugiej strony ceni sobie polską tradycję: nasze święta, naszą kuchnię, nasze zwyczaje.

CBOS zauważa, że po kilka procent respondentów wymieniali też czynniki, o których wspominali Wojtek i Ania, a które sprawiają, że Polska jest dobrym miejscem do osiedlenia się i w tym kontekście wskazywało na wysoki standard życia (4,1 proc.), wysoką infrastrukturę, zaawansowaną cyfryzację, dobry poziom edukacji czy możliwości zawodowych, bezpieczeństwo kraju (2,7 proc.). Tu często przewijał

się motyw imigracji, bo padały uzasadnienia: „Z bezpieczeństwa kraju, braku (małej ilości) imigrantów z krajów muzułmańskich”, „Bezpieczeństwo, mniej imigrantów w porównaniu do innych krajów Europy Zachodniej”. Dumni też jesteśmy z faktu, że Polska jest wolna, suwerenna i demokratyczna (2,6 proc.).

Cieszy nas, iż Polska jest atrakcyjna również dla turystów: ma piękne zabytki i przyrodę, pyszną kuchnię, ciekawą kulturę. Ceniśmy sobie silne związki Polski z Zachodem, nasze członkostwo w Unii Europejskiej i NATO. Mniej niż jeden procent badanych uznawał jeszcze za powód do dumy siłę polskiej armii, symbole narodowe, takie jak flaga, godło czy hymn oraz to, że Polacy są wykształceni i kulturalni.

2,8 proc. respondentów stwierdziło jednak, że Polacy nie mają z czego być dumni. Przy tym co dziesiąty badany nie złożył, co prawda, tak kategorycznej deklaracji, ale nie potrafił też wymienić żadnego konkretnego powodu, dla którego Polacy mogliby się czuć dumni ze swojego narodu.

Ksenofobiczni i zakompleksieni

Julia, 27-latką, absolwentka politologii, też uważa, że jako Polacy zbyt wielu powodów do dumy nie mamy.

– Wystarczy zobaczyć, jak zachowujemy się teraz w stosunku do Ukraińców – mówi. I wylicza: pobicie pary Ukraińców we Wrocławiu, nastolatków w Warszawie, wyzwiska pod adresem młodych Ukraińek w autobusie.

– Jak słucham tego, co wygaduje Braun, politycy Konfederacji czy coraz częściej PiS-u, to włos jeży się na głowie, bo to jest czysta mowa nienawiści – dodaje. W ogóle, jak zresztą większość Polaków, niezbyt wysoko ceni sobie polską klasę polityczną. Uważa, że najważniejsze są dla niej własne interesy, że to politycy odpowiadają za podziały w społeczeństwie, za coraz częstsze wybuchi agresji w stosunku do imigrantów, za to, że nie tolerujemy inności.

Antek, kolega Julii, wchodzi jej w słowo.

– Jesteśmy społeczeństwem spolaryzowanym, ksenofobicznym, zakompleksionym – wyrzuca z siebie jednym tchem.

No cóż, z raportu CBOS wynika, że powodów do wstydu mamy aż 40!

Najbardziej wstydzimy się polityków formacji rządzących i ich zwolenników (12,4 proc.), niewiele mniej osób wskazuje polską klasę polityczną ogółem (10,9 proc.), jeszcze mniej – polityków opozycji i ich zwolenników (7,3 proc.). Wśród tych polityków, za których się czerwienimy, wymieniono Grzegorza Brauna, Jarosława Kaczyńskiego, Karola Nawrockiego, Daniela Obajtka, Donalda Tuska i Zbi-

gniewa Ziobrę. Pojawiały się też głosy: „Od wielu lat nie możemy doczekać się dobrych rządów”, inaczej mówiąc: wszyscy źli.

Dalej wstyd nam za ogólną kłótność Polaków, skłonności do sporów wewnętrznych i polaryzację społeczeństwa (11,4 proc.). I tu, jak zauważa CBOS, ciekawostka: tak jak jednym z najczęściej wymienianych powodów do dumy Polaków była ich zdolność do wspólnego działania w czasie kryzysu, tak jednym z najczęściej wymienianych powodów do wstydu było ich skłócenie na co dzień, w zwykłych, niekryzysowych warunkach. Jeden z badanych określił to tak: „Z braku możliwości dogadania się w czasach bez kryzysu”. Podobnych wypowiedzi było więcej, a niektóre sugerowały wręcz, że jako Polacy po prostu się nie lubimy. „Dla Polaka nie ma większego wroga niż drugi Polak”; „Jesteśmy wrogami dla samych siebie” – pisali respondenci. Jeden zauważył, że to historyczna cecha naszego narodu, odpowiedziałna za rozmaite nasze niepowodzenia: „Z tego, że historia nic ich nie nauczyła, dlatego są wewnętrznie wojenki”.

Jedno z forów internetowych i pytanie: Czego nie lubię u Polaków? Internauta 1: „Nie lubię tego, że interesują się życiem innych bardziej niż swoim, po prostu zawsze wtykają nos w nie swoje sprawy, a z czyjeś nieszczęścia zwyczajnie się cieszą. (...) Poza tym ogromna „znieczulica”. Będzie się taki jeden z drugim gapił, jak drugiemu dzieje się krzywda, a palcem nie kiwnie, żeby mu pomóc. Kolega mojego taty stracił przytomność na przystanku autobusowym. Nikt mu nie pomógł, a on zmarł, bo to był zawał. Nikt nie podszedł, nie zainteresował się, ludzie przechodzili sobie koło niego obojętnie. Od policji rodzina usłyszała, że „gapie” wzięli go za pijaka. Co do Polski uważam, że stoi w miejscu, kiedy wszystkie inne państwa się rozwijają. Zamiast iść na przód ciągle rozpamiętujemy przeszłość. (...) Internauta 2: „Nie podoba mi się właśnie owa znieczulica i brak tolerancji pod każdym względem. (...) Nie lubię polskiej polityki”. Internauta 3: „Mnie zawsze w oczy razi zaściankowe myślenie, ksenofobia i brak tolerancji. Ludzi tu boli każda odmienność – od drobnych w wyglądzie, po styl życia, jedzenia, poglądy na życie. Jednocześnie istnieje „fantastyczne” przekonanie o naszej wyjątkowej roli w historii świata, którą to historię notabene niewielu Polaków zna. Nie mogę znieść tej narodowej martyrologii wyzieraającej ze wszystkich stron, jeszcze trochę i strach będzie otworzyć lodówkę. Żal mi, że u nas patriotyzm oznacza podziały na lepszych i gorszych, na Polaków sztucznych i Polaków prawdziwych. Szkoda, że oznacza on już tylko prze-

Głośni, hałaśliwi, roszczeniowi

Ewelina, 48-latką wstydzi się za śmieci wyrzucane przez Polaków w polskich lasach, za to, jak traktują zwierzęta, za brak poszanowania natury.

Jak słucham tego, co wygaduje Braun, politycy Konfederacji czy coraz częściej PiS, to włos jeży się na głowie, bo to jest mowa nienawiści

JULIA
absolwentka politologii

– A najbardziej to wstydzę się za rodaków za granicą – wzrusza ramionami. – Że tacy zaściankowi, roszczeniowi, głośni – wylicza.

Od razu pozna Polaków na greckiej plaży czy placu św. Piotra w Rzymie. Opisuje taką scenkę: wczasy na Rodos, hotel pełny Polaków, większość na urlopie all inclusive. Krótco przed godz. 10.00 przed barem nad basenem ustawia się długa kolejka, wszyscy czekają na darmowe drinki. Nikogo specjalnie żadne wycieczki czy zwiedzanie nie interesuje.

Albo polskie morze: parawan, za nim dwoje dorosłych, siatka wypełniona piwem, a obok parawanu krzyczące dzieci i szczekający pies.

– Za granicą poznam Polaków po ubiorze, zachowaniu, gestykulacji – twierdzi. I dodaje, że oczywiście nie wszyscy tak wypoczywają, ale spora część rodaków postępuje według zasady: płacę i wymagam.

Martyna, jej koleżanka, wstydzi się za to, że tak bardzo jesteśmy podzieleni, skłócenie ze sobą.

– Łatwo wierzymy w te brednie wypisywane w sieci, dajemy sobą manipulować. To bardzo smutne – mówi.

Jedno z forów internetowych i pytanie: Czego nie lubię u Polaków?

Internauta 1: „Nie lubię tego, że interesują się życiem innych bardziej niż swoim, po prostu zawsze wtykają nos w nie swoje sprawy, a z czyjeś nieszczęścia zwyczajnie się cieszą. (...) Poza tym ogromna „znieczulica”. Będzie się taki jeden z drugim gapił, jak drugiemu dzieje się krzywda, a palcem nie kiwnie, żeby mu pomóc. Kolega mojego taty stracił przytomność na przystanku autobusowym. Nikt mu nie pomógł, a on zmarł, bo to był zawał. Nikt nie podszedł, nie zainteresował się, ludzie przechodzili sobie koło niego obojętnie. Od policji rodzina usłyszała, że „gapie” wzięli go za pijaka. Co do Polski uważam, że stoi w miejscu, kiedy wszystkie inne państwa się rozwijają. Zamiast iść na przód ciągle rozpamiętujemy przeszłość. (...) Internauta 2: „Nie podoba mi się właśnie owa znieczulica i brak tolerancji pod każdym względem. (...) Nie lubię polskiej polityki”. Internauta 3: „Mnie zawsze w oczy razi zaściankowe myślenie, ksenofobia i brak tolerancji. Ludzi tu boli każda odmienność – od drobnych w wyglądzie, po styl życia, jedzenia, poglądy na życie. Jednocześnie istnieje „fantastyczne” przekonanie o naszej wyjątkowej roli w historii świata, którą to historię notabene niewielu Polaków zna. Nie mogę znieść tej narodowej martyrologii wyzieraającej ze wszystkich stron, jeszcze trochę i strach będzie otworzyć lodówkę. Żal mi, że u nas patriotyzm oznacza podziały na lepszych i gorszych, na Polaków sztucznych i Polaków prawdziwych. Szkoda, że oznacza on już tylko prze-

pychanki, machanie flagami przed kamerą i zdrowaśki na Krakowskim Przedmieściu. Poza tym, za co lubić kraj, który wmawia mi, że jestem idiotką, bo jestem tylko filologiem, a nie inżynierem. Jestem „wykształciuchem” i nie chodzę do kościoła. Myślę i mam swoje zdanie – więc wg władz i jakiejś połowy społeczeństwa nie mogę być „prawdziwą Polką”.

(...) Przykro mi, że homoseksualistów i ludzi innych ras często w tym kraju traktuje się jak trędowatych, grozi im lincz i pobicia, a wszystko za ogólnym, społecznym przyzwoleniem”.

Internauta 4: „Polacy ciągle są konserwatywni i mało tolerancyjni, a przede wszystkim kochają narzekać. Gdy pytamy sąsiada, co u niego, co słyszysz? „Aaa, stara bieda”, a gdy zapytamy Amerykanina? „I’m fine!” – zawsze. Narzekanie, płkanie i biadolenie jest mocno osadzone w naszej tradycji i obrzędowości, które w dużym stopniu wyrosły z kultury chłopskiej, a potem stały się normą towarzyską. Słabą stroną Polaków jest też kontrola społeczna, szczególnie w małych miejscowościach i wsiach. Babuszki siedzące w oknach wiedzą wszystko, kto z kim, gdzie i kiedy, po co, dlaczego. To irytujące”.

Tacy jak większość Europejczyków

A wracając do raportu CBOS, niewiele – ale takie odpowiedzi też padały – respondentów uważa, że Polacy mogą się wstydzić braku dbałości o dobro wspólne i egoizmu, zakompleksienia i niskiego poczucia własnej wartości, bigoterii, fanatyzmu religijnego, wad i przewin polskiego Kościoła katolickiego, niekulturalnego zachowania Polaków za granicą oraz słabości państwa, braku praworządności i myślenia długofalowego.

Wstydzimy się też: braku dbałości o środowisko naturalne, zawziętości, uporu i zaciętrzewienia, lenistwa, arogancji i roszczeniowości, obojętności na ludzką krzywdę i pogardę dla słabszych, zapalczywości i nadmiernej emocjonalności.

Ponadto 7,7 proc. badanych odpowiedziało, że Polacy nie mają się czego wstydzić (padło nawet stwierdzenie, że „nie mamy prawa się wstydzić”), a 15,1 proc. respondentów nie potrafiło wymienić żadnego konkretnego powodu, dla którego Polacy powinni się czuć głupio.

No cóż, to może warto pójść za jednym z internautów, który napisał tak:

„Polacy niczym się nie wyróżniają na tle innych europejskich krajów. Krytycyzm, jak pisał Kapuściński, jest podstawą cywilizacji europejskiej, bo pozwala nam pracować nad swoimi słabościami i doskonalić się. Taka postawa jest zupełnie obca społeczeństwu prymitywnym i pewnie stanowi główną między nimi a nami różnicę”.

OBYCZAJE

Nowe życie kościołów. Od dyskoteki przez sklepy i muzea po spa

Dawny kościół w Wielkądzu kiedyś znany był w całym kraju za sprawą legendarnej dyskoteki „Rink Weis”. Potem stał pusty. W lipcu zabytek sprzedano i ma powstać w nim spa. Czy dziś kogoś to jeszcze oburza? W Polsce i Europie przybywa zdesakralizowanych kościołów, które zyskują nowe życie

Małgorzata Oberlan

399 tysięcy złotych - za taką ceną wystawiony był na sprzedaż zabytkowy budynek dawnego kościoła ewangelickiego w Wielkądzu. To mała wieś w gminie Płużnica, w powiecie wąbrzeskim (Kujawsko-Pomorskie). W latach 90. i na początku XXI wieku była na ustach połowy Polski właśnie za sprawą tej świątyni. Działała tu budząca kontrowersje dyskoteka „Rink Weis”, znana z zapasów w kisielu i szaleństw do białego rana.

- Wielkądź to legenda, moje dziecko, kilkanaście lat mojego życia. Do dziś ludzie wspominają nasze imprezy; słyszę to regularnie. Życzę temu miejscu wszystkiego najlepszego, bo czemu miałbym życzyć źle? Mam swój sukces biznesowy w Kwidzynie, jestem szczęśliwym człowiekiem, ale jak usłyszałem, że teraz ten kościół pod spa sprzedano, to za bardzo mi się to nie podoba. Chyba z wiekiem człowiekowi myślenie się zmienia - mówi nam dziś Sławomir Weisner, który ćwierć wieku temu sam szokował, prowadząc wspomnianą dyskotekę w dawnym kościele.

Prawda, że historia bywa przewrotna?

Odnowa biologiczna w kościele. Entuzjazm czy „spa na kościach”?

Na początku lipca toruńskie biuro Sowa Nieruchomości pochwaliło się, że kościół sprzedało. Personaliów nowego właściciela na razie nie ujawnia. Zapowiada jednak, że ten stworzy w dawnej świątyni kameralne spa, co „z pewnością spotka się z entuzjazmem lokalnej społeczności”, jak wierzy pośrednik Nikodem Woźniak.

- Nie wiem, czy z entuzjazmem, ale jestem przekonany, że wizja stworzenia takiego spa w pustym i zaniedbanym od lat dawnym kościele nie wzbudzi już żadnych kontrowersji. Ani wśród lokalnej społeczności Wielkądza, ani w gminie. Na pewno sytuacji nie można porównywać do lat 90. i działania w tym kościele dyskoteki „Rink Weis”. Inne czasy, inna rzeczywistość, inny profil biznesu. Jako gmina stawiająca teraz także na roz-



W 1889 r. urządzono w Wielkądzu nową parafię ewangelicką: poświęcono fundamenty, wzniesiono kościół. Po wojnie opuszczona świątynia wykorzystywana była m.in. jako magazyn zbożowy



Przez lata trwały starania, by kościół sprzedać. Teraz się udało - pochwaliło się w lipcu toruńskie biuro Sowa Nieruchomości. Nowy właściciel planuje otworzyć tutaj spa

wój turystyki możemy tylko zyskać - uważa Leszek Kawski, zastępca wójta Płużnicy.

Tak idealnie z tą społeczną akceptacją chyba jednak nie jest. „Lokalne media z niespotykanym entuzjazmem donoszą o sprzedaży dawnego kościoła ewangelickiego w Wielkądzu (gm. Płużnica, pow. wąbrzeski). O dyskotekach i zapasach w kisielu wspominają z wypiekami na twarzy, ale o tym, że przynależny do sprzedanej działki zadrzewiony teren zielony to dawny ewangelicki cmentarz parafialny za-

łożony w 1901 roku to już nie warto wspominać. Jeśli nowemu właścicielowi uda się zrealizować swoje zamierzenia, to będzie tam spa na kościach” - komentuje na swoim fanpage’u Stowarzyszenie Lapidaria, zajmujące się zapomnianymi cmentarzami Kujaw i Pomorza.

Kościół gmina sprzedała w latach 90. XX wieku.

„Zapłatą był używany radiowóz z Niemiec”

Historia kościoła w Wielkądzu to z jednej strony historia wsi i gminy,

ale też barwna historii kapitalizmu lat 90. Oczywiście to także historia ludzi związanych z tym miejscem - prowadzącego przez lata dyskotekę biznesmena Sławomira Weisnera, ale i Leszka Kawskiego także.

- Tak się składa, że na początku lat 90., gdy gmina kościół sprzedawała, byłem wójtem Płużnicy. Do dziś pamiętam niektóre okoliczności, które po latach mogą wydawać się dość niewiarygodne - wspomina Kawski.

Historia samej wsi sięga przynajmniej 1222 roku - wtedy w przywileju

łowiickim Konrad Mazowiecki nadał Wielkądź biskupowi Chrystianowi. Rok później papież Honoriusz III potwierdził to nadanie. Przez wieki wieś przechodziła najróżniejsze koleje losu. W 1889 r. urządzono w Wielkądzu nową parafię ewangelicką: poświęcono fundamenty, wzniesiono kościół. W roku 1900 natomiast poświęcono ewangelicki cmentarz. Tu warto wspomnieć, że w 1921 roku wieś liczyła 499 mieszkańców - 169 Polaków i 330 Niemców. Parafia ewangelicka obejmowała wsie: Wielkądź, Błędowo, Dąbrówka, Goryń, Józefkowo, Płachawy.

Po wojnie opuszczona świątynia wykorzystywana była m.in. jako magazyn zbożowy. A sprzedana została pewnemu biznesmenowi z Niemiec na początku lat 90. Dyskoteka „Rink Weis” otwarta została w roku 1993.

- Kościół jako gmina najpierw skomunalizowaliśmy, wcześniej pytając ewangelików i inne wyznania, czy nie roszczą sobie do niego praw. Opcja sprzedaży budynku biznesmenowi z Niemiec rozpałała we wsi apetyty na zysk. Decyzji o sprzedaży nie podejmowałem samodzielnie - zarząd gminy był pięcioosobowy. Pamiętam, że niektórzy z zarządu liczyli na jakieś milionowe czy wielotysięczne zyski. Tymczasem zainteresowany kupiec sprawę postawił tak: on inwestuje w remont i adaptację, stworzy tu „coś ładnego” i płaci symbolicznie. Inaczej gotów był się wycofać - wspomina Leszek Kwaski.

Ostatecznie stanęło na tym, że gotów już zrezygnować biznesmen dał się przekonać do „położenia na stół kilku tysięcy złotych”, ale i obiecał załatwić... niemiecki, używany samochód dla policji w Płużnicy.

- To był początek lat 90. Samjechałem do Kolonii odebrać ten pojazd. Samochód był używany, ale nieporównywalny z innymi wówczas radiowozami w naszym kraju. Policja w Płużnicy była chyba pierwszą w kraju z zachodnim autem na stanie - śmieje się obecny zastępca wójta gminy.

Sławomir Weisner natomiast zdradza dziś jeszcze więcej. -To nie był tak naprawdę żaden wielki biz-

nesmen. Pan Rink był w Kolonii kościelnym. W kupionym kościele wcale nie planował założyć dyskoteki. Pierwotny plan jednak mu nie wypalił i wtedy pojawiłem się ja, z pomysłem na rozrywkę. Tak właśnie powstał lokal „Rink Weis”, stąd ta nazwa - mówi.

Dyskoteka. Ksiądz poświęcił, VIP-y przyszli, a rolnicy zarabiali na parkingu

Nowy właściciel kościoła w dużej mierze własnymi rękoma remontował kościół. Miejscowi pamiętają choćby, jak „siedział na dachu i robił”. Leszek Kawski zapewnia natomiast, że władze gminy nie wiedziały na początku, że planuje w dawnej świątyni otworzyć dyskotekę. Sądziły, że zapowiadane „coś ładnego” będzie siedzibą firmy lub czymś podobnym.

No, a potem bomba wybuchła. We wspomnianym 1993 roku otwarta została dyskoteka „Rink Weis”. Jej prowadzenie powierzono Sławomirowi Weisnerowi - wówczas młodemu przedsiębiorcy z raczkującej branży rozrywkowej. Dziś - człowiekowi, który z sukcesem prowadzi Centrum Konferencyjno-Bankietowe w Kwidzynie (wcześniej miał tutaj dyskotekę, podobnie jak w Wieldzadzu).

- Na początku aż tak wielkich kontrowersji nie było. Ksiądz z Płużnicy nawet poświęcił lokal przed otwarciem. Tak się złożyło, że był wtedy u nas postępowy kapłan, po misjach w Norwegii. Mówił, że pismo święte każe się ludziom także radować i bawić - wspomina Leszek Kawski.

Na otwarcie dyskoteki przybyły zaproszone lokalne VIP-y. Kawski także: - Nie za bardzo wiedzieliśmy, jak się w takiej sytuacji i miejscu zachować. Zabawnie nieco było.

Potem lokal zyskiwał na popularności. Imprez i gości - także z coraz odleglejszych stron - przybywało do Wieldzadza coraz więcej. Biznes się kręcił.

- Zarabiali także miejscowi i byli zadowoleni. Tak więc z tym oburzeniem i kontrowersjami w tamtych czasach wśród lokalnej społeczności nie było do końca tak, jak dziś niektórzy opowiadają. Rolnicy



FOT. ALICJA PIOTROWSKA/ARCHIWUM POLSKA PRESS

Kościół w Wieldzadzu zyskał rozgłos w całym kraju w latach 90. za sprawą legendarnej dyskoteki „Rink Weis”. Były ty zapasy w kisielu i tańce do białego rana, a goście zjeżdżali się tu bawić nawet z dalekich stron

na przykład szybko zorientowali się, że mogą zarobić na miejscach parkingowych dla gości dyskoteki, na polu - zauważa Leszek Kawski.

Disco, zapasy w kisielu, wybory mistra mokrych majteczek... I wycieczki dziennikarzy

Dyskoteka „Rink Weis” przyciągała gości z okolicy, ale i Grudziądza, Torunia, Bydgoszczy, a także znacznie dalszych regionów. Zapewniała szaleństwa przy muzyce do białego rana, a także atrakcje specjalne. Te legendarne, które przeszły już do historii, to przede wszystkim słynne zapasy w kisielu (także kobiet).

Miejsce chętnie odwiedzali też dziennikarze, by relacjonować od środka, co to się w Wieldzadzu wyprawia. Nasza gazeta opisywała w 2005 roku, jak na specjalnych podestach „wyginały się zgrabne blondynki, a panowie brali udział w wyborach mistra mokrych majteczek”.

- Na koniec chłopaki ściągają galoty. Wprawdzie są odwrócenie do publiczności tyłem, ale w lustrach i tak wszystko widać. Laski aż piszczą z radości - mówił naszemu reporterowi Adamowi Luksowi ówczesny szef dyskoteki (28.07.2005 rok, Adam Luks „Na koniec chłopaki ściągają galoty”).

Krytyków tego rozrywkowego interesu w dawnym kościele zaczęło przybywać. Starsze pokolenie mieszkańców Wieldzadza także do nich należało.

- Co jakiś czas ludzie podnoszą lament, że profanuje się tutaj świętości - mówił wówczas naszemu reporterowi Sławek Weisner. - Młodzież z okolicy zakrada się do nas potajemnie. Żeby tylko rodzice się, broń Boże, nie dowiedzieli. A przecież gdyby nie my, budynek już dawno zamieniłby się w ruinę.

Interesy właścicielowi dyskoteki w Wiedząca (a miał też inne) nie do końca się jednak udały. „Rink Weis” zamknięto w 2006 r. Poprzedziły to różne wydarzenia, wokół których do dziś krążą legendy: o strzelaninie, porachunkach, długach, a w dyskotecce Sławomira Weisnera w Kwidzynie - włamaniu do sejfu i kradzieży (rok 2003, sprawa opisywana w prasie).

Sławomir Weisner: „Wieldzadza nigdy nie zapomnę”

Do szczegółów zamknięcia dyskoteki w Wieldzadzu jej były szef, a i potem właściciel wracać dziś za bardzo nie chce. Jego życie kreci się od lat już wokół innego biznesu - Centrum Konferencyjno-Bankie-

towego „Weis”, które działa w zabytkowych murach.

- Mam sukces w Kwidzynie, jestem szczęśliwym człowiekiem. Ale Wieldzadza nigdy nie zapomnę - mówi dziś Weisner. - Zamiłowanie do zabytków też mi zostało. Do dzisiaj śpię w zabytkowej wieży.

Jak piszemy na wstępie, o sprzedaży wieldzadzkiego kościoła i planie nowego właściciela przedsiębiorca wie. Co ciekawe, sam szokując ćwierć wieku temu prowadzeniem w nim głośnej dyskoteki, dziś wizji spa w dawnej świątyni nie przyklaskuje.

Desakralizowane kościoły w Polsce i Europie. Co budzi kontrowersje?

Historie desakralizowanych kościołów ewangelickich, ale i katolickich od lat budzą zainteresowanie. Stały się też przedmiotem całkiem licznych już badań i opracowań naukowych, o publicystyce nie wspominając.

Wiosną br. głośno było o pewnej świątyni w Holandii, w której powstanie... pływalnia! Mowa o kościele św. Franciszka z Asyżu w Herlen na południu Niderlandów, który zakończył działalność liturgiczną w 2023 roku. Miasto, mając do dyspozycji pusty, ale ikoniczny budynek w centrum, postanowiło nadać mu nową funkcję.

„W konkursie na transformację kościoła zwyciężyły pracownice MVRDV i Zecc Architecten. Projekt, nazwany przewrotnie „Holy Water”, ma za zadanie połączyć szacunek dla dziedzictwa z odważną wizją przyszłości. Dzięki ruchomej niecce możliwe będzie organizowanie w dawnej nawie nie tylko zajęć pływackich, ale też wydarzeń społecznych i kulturalnych. W specjalnym trybie podłoga będzie w stanie unieść się i zalać całą przestrzeń cienką warstwą wody, tworząc w ten sposób efekt lustra. Odbijające się w tafli sklepienia dadzą wrażenie, jakby użytkownicy chodzili po wodzie” - opisuje Karolina Krasny (Murator.plus, 3 kwietnia 2026 r.).

Ta dziennikarka bliżej przyjrzała się także przypadkom polskich desakralizacji., podkreślając, że w krajach takich jak Holandia, Francja czy Niemcy przekształcanie dawnych świątyni i nadawanie im nowych funkcji stało się już normą. Otwieranie w nich muzeów, centrów kulturalnych, ale i sklepów czy innych przedsięwzięć biznesowych nie szokuje. W Polsce jest inaczej - takich przypadków jest zdecydowanie mniej, a wiele budzi skrajne emocje.

Przykładem może być choćby medialna burza, która wybuchła po wystawieniu na sprzedaż dawnego kościoła św. Michała Archanioła w Okrzeszynie w 2023 roku. Pojawiły się wtedy głosy mówiące o „polskiej paranoi” i „chorym systemie”, który zezwala na handel kościołami.

Oczywiście mniej emocji zawsze jest w przypadku tych świątyń czy kaplic, które od lat już nie służą wiernym i lokalnej społeczności. Tak jest choćby w przypadku (okrzykniętego najdroższym w Krakowie) „Aparamentu Królewskiego” w dawnej kaplicy. Udana architektonicznie adaptacja, jak zauważa Krasna, przeszła prawie bez echa - bo społecznych emocji nie budziła.

Przez wielu znawców tematu natomiast chwalona jest w Polsce adaptacja w Sierakowie, gdzie w 2023 roku dawny kościół ewangelicki stał się Muzeum Rybołówstwa Śródlądowego. Wcześniej podobnie Muzeum Rybołówstwa zlokalizowano w Helu - także w zabytkowym, dawnym kościele ewangelickim. ©

• Kościół w Wieldzadzu - mrzonki i twarda rzeczywistość

Toruńskie biuro Sowa Nieruchomości w lipcu br. doniosło, że po ponad dwóch latach poszukiwań odpowiedniego inwestora sfinalizowało właśnie sprzedaż dawnego budynku kościoła w Wieldzadzu.

- Atrakcyjna cena ofertowa na po-

ziomie 399 tysięcy złotych sprawiła, że obiekt przyciągał uwagę inwestorów z całej Polski. Pomysł na zagospodarowanie tej unikalnej przestrzeni były wręcz filmowe. Odbieraliśmy telefony od osób planujących stworzenie tam galerii sztuki, ekskluzywnego garażu dla zabytkowych aut, sali weselnej, klubu czy pensjonatu. Pojawiły się również zapytania o możliwość zaadaptowania budynku na prywatny kościół, a na-

wet arenę do organizacji gal bokserskich i walk w klatce - relacjonował Nikodem Woźniak, koordynator ds. sprzedaży w biurze Sowa Nieruchomości. Ostatecznie jednak, jak zdradził pośrednik, większość entuzjastów zderzyła się z twardą rzeczywistością finansową. Bariery nie była cena zakupu, lecz ogromna kubatura obiektu i potężny budżet niezbędny do przeprowadzenia adaptacji, w tym przede wszystkim

kosztownego remontu dachu. - Finalnie nieruchomość trafiła w dobre ręce. Zamiast ringu czy klubu nocnego nowy inwestor planuje stworzyć w historycznych murach kameralne spa - przekazał Nikodem Woźniak. Natomiast Bartosz Suprun, właściciel biura Sowa Nieruchomości, nie krył, że sprzedaż dawnego kościoła była dla niego niecodziennym momentem w zawodowej karierze. - Zrealizowałem

w swojej karierze ponad 700 transakcji, ale sprzedaż tak wyjątkowego obiektu to zupełnie inna kategoria i niesamowita frajda. Największą satysfakcję daje mi znalezienie odpowiedniego nabywcy z twardym doświadczeniem biznesowym i zapleczem finansowym potrzebnym do realizacji tak złożonej inwestycji. Cieszę się, że ten piękny budynek czeka nowa, świetna przyszłość - podkreślił.

SPOŁECZEŃSTWO

Spełnienia nie trzeba szukać daleko

Ucieczka młodych do aglomeracji jest zmartwieniem małych społeczności, które stanęły przed problemem kryzysu demograficznego. Jednak nie wszyscy wybierają taką drogę. Bo w mniejszych ośrodkach również można odnaleźć szczęście i spełnić się zawodowo



Dominika Witosławska
Współpraca Adam Willma

Trzy historie i trzy kobiety, które wybrały swój scenariusz na życie, wbrew modom i trendom.

Jagoda - świetlica w Zalesiu
Niewielki budynek w Zalesiu dzielony na pół z lokalnym sklepem. Mieści się w nim sala świetlicy wiejskiej, w której grafik musi pogodzić spotkania Koła Gospodyń Wiejskich, Rady Sołeckiej oraz codzienne aktywności mieszkańców. - My po prostu słuchamy. Chcemy robić to, czego ludzie oczekują, co jest im potrzebne - mówi Jagoda

● **Młodzi wyjeżdżają. Dlaczego Kujawy i Pomorze przegrywają walkę o młode pokolenie?**

Wyjeżdżają z małych miejscowości do Bydgoszczy i Torunia, a z największych miast regionu do Warszawy, Poznania i Trójmiasta. Kujawsko-Pomorskie ma dziś niespełna 2 mln mieszkańców, czyli o ponad 100 000 mniej niż kilkanaście lat temu, a ujemne saldo migracji pogłębia skutki niskiej liczby urodzeń. To dla regionu cios, bo wraz z młodymi ubywa pracowników, przedsiębiorców, specjalistów i przyszłych rodziców. Dlaczego wyjeżdżają i czy można stworzyć warunki, które skłonią ich do pozostania albo powrotu? Szukamy na te pytania odpowiedzi. O wyjazdach młodych piszą sami młodzi. Ci, którzy zostali, ci, którzy wyjechali, ci, którzy wrócili, oraz ci, którzy dopiero zastanawiają się, gdzie rozpocząć dorosłe życie. Za tydzień trzecia i ostatnia część publikacji na ten temat.

Grabarska, która koordynuje działania w Zalesiu.

Zanim organizatorzy złożyli wniosek projektowy czy zaczęli ubiegać się o unijne dotacje, w świetlicy odbywały się konsultacje społeczne. Mieszkańcy przychodzą tu rozmawiać i poznać sąsiadów.

- Za szybko żyjemy - zauważa Jagoda. - Nie ma czasu, żeby się zatrzymać, pogadać z sąsiadem. A tutaj staramy się, żeby to miejsce integrowało.

W działania świetlicy mocno zaangażowali się tutejsi seniorzy. Przychodzą z okolic; wcześniej zupełnie się nie znali. Początkiem wspólnej relacji okazały się spotkania przy stole i dyskusje przy herbacie. W świetlicy mieszkańcy rozwijają też swoje pasje. Podczas zajęć manualnych starsze panie tworzą rękodzieło: bombki z koronek i firany czy własnoręcznie szyte poduszki.

- Mamy bardzo dużo uzdolnionych osób, o których nikt nie wie - mówi Jagoda

Jednym ze zrealizowanych projektów był koncert noworoczny dla seniorów i ich rodzin. W kameralnej sali świetlicy przed mieszkańcami wystąpił kwartet smyczkowy z Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy i śpiewaczka operowa.

Energia do działania wraca do Jagody w codziennych sytuacjach. Słyszysz głośnie: „Oooooo, moja pani ze świetlicy!” - o dzieci spotkanych między półkami w markecie. Podobnie reagują starsi mieszkańcy - zwykłe „dzień dobry” wymieniane w wiejskim sklepie buduje tu więzi i poczucie, że nikt nie jest samotny. Lokalna świetlica ma swoje ograniczenia lokalowe, a w głowach mieszkańców powoli kielkuje myśl o budowie nowego, większego obiektu. Tymczasem na początku lipca odbył się Festyn Między pokoleniowy. Organizatorzy zachęcali seniorów do wyjścia z domów wspólnie z dziećmi i wnukami, pokazali ich aktywność, poczucie humoru oraz zaangażowanie w tworzenie rękodzieła.

Maria - z Poznania na Pałuki

Z Poznania wygnały ich liczby: 7 zł za godzinę parkowania, 1000 zł za złobek, w którym syn częściej chorował niż był i czynsz rosnący

szybciej niż pensje. Maria z wykształcenia jest polonistką, jej mąż to specjalista IT, spakowali życie do kartonów i ruszyli w stronę Pałuk, szukając oszczędności.

Ich start tutaj przypadł na środek pandemii. Zamieszkali u teściów pod Żninem. Maria odcięta od poznańskich przyjaciół, spędzała dni w czterech ścianach z mężem pracującym zdalnie. - Pierwszy rok był bardzo trudny. Chodziliśmy od choroby do choroby. W ramach rozrywki wychodziłam czasem tylko do sklepu - wspomina. Przez głowę przemylała jej wtedy myśl o powrocie do Wielkopolski.

Sytuacja zmieniła się, gdy znaleźli mieszkanie w Szubinie - 88 m kwadratowych w cenie znacznie niższej niż w Poznaniu. Trafili też na pomocnego właściciela lokalu. To był moment, w którym Maria zaczęła pisać nową historię.

Szubin okazał się miastem kompaktowym. Urząd, sklep czy lekarz znajdują się w zasięgu godzinnego spaceru, dzięki czemu nawet awaria samochodu nie paraliżuje codziennego życia.

- W Szubinie ludzie mają czas się zatrzymać. Są zainteresowani drugim człowiekiem, chcą rozmawiać, są autentyczni - mówi.

Choć jej rodzice początkowo byli rozczarowani przeprowadzką tak daleko od stolicy Wielkopolski, a znajomym było przykro - rodzina odnalazła tu spokój. W lokalnej przychodni przyjmują młodzi lekarze, którzy zamiast od razu przepisywać antybiotyki, wolą dokładnie zweryfikować, co dolega małemu pacjentowi.

Jako była nauczycielka, Maria przyjrzała się też lokalnemu przedszkolu państwowemu. - Kadra jest profesjonalna, a pani dyrektor świetnie dobiera ludzi - ocenia. - Logopeda stara się nawiązać głęboki kontakt z moim synem, by czuł się bezpiecznie, a kuchnia bez problemu dostosowuje posiłki do potrzeb dziecka.

Codziennosc to dla nich spacery alejkami nad Białą Strugą, wyprawy nad jezioro do Wąsosza oraz korzystanie z ofert lokalnych instytucji. Maria odwiedza bibliotekę z systemem „czytelnicy czytelnikom” oraz Muzeum Ziemi Szubińskiej. Bierze



Weronika Sudak postawiła na kobiety na wsi - otworzyła swój biznes w Królikowie pod Szubinem

też udział w tutejszych konferencjach o zdrowiu psychicznym dzieci.

Życie w mniejszej miejscowości ma jednak swoje ograniczenia. Największą zmartwieniem w pracy zdalnej męża Marii są problemy z internetem. Każde zerwane połączenie utrudnia obowiązki zawodowe, dlatego rodzina planuje kolejną przeprowadzkę w miejsce, do którego dociera światłowód. Trudno było tu również o nianie.

Mimo to bilans dla Marii wychodzi na plus. Starszy syn polubił historię Szubina i czuje się tu swobodnie. Maria marzy o prowadzeniu korepetycji z języka polskiego, a jej mąż o zorganizowaniu wystawy swoich figurek. Na Pałukach nie są już anonimowymi mieszkańcami bloku.

- Szubin mamy w sercu. To był przypadek, od którego wszystko się zaczęło, ale dziś wiem, że to najlepszy przypadek w moim życiu - podsumowuje.

Wronika - kosmetyczna odnowa w Królikowie

W Królikowie pod Szubinem stoi budynek, w którym przez dłuższy czas jedno z pomieszczeń było puste. Wcześniej Weronika Sudak pomagała mamie w salonie fryzjerskim. Tam, między strzyżeniem a układaniem włosów, słuchała rozmów klientów. Kobiety powtarzały, że brakuje im w Królikowie miejsca, gdzie mogłyby zrobić profesjonalny zabieg na twarz lub wyregulować brwi.

Wystarczyło jedno szkolenie odbyte podczas wakacji, by zmienić plany i kierunek studiów. Pusty lokal został zagospodarowany.

- Kobiety na wsi też dbają o siebie. Potrzebują relaksu i oderwania od codzienności - mówi Weronika. Gdy ruszyła z własną działalnością, największą niewiadomą była reakcja lokalnego rynku na sprzęt i kosmetyki marek premium. Zastanawiała się, czy klientki zauważą różnicę i docenią wyższą jakość.

Zauważyły. Dziś do Królikowa przyjeżdżają mieszkanki nie tylko z najbliższych okolic, ale również Szubina, Żnina, Kcyni, a nawet z Białych Błot pod Bydgoszczą.

Dla wielu kobiet taka wizyta to chwila wytchnienia. Moment, w którym na godzinę lub dwie odcinają się od sprawdzania lekcji z dziećmi, pracy zawodowej czy przygotowywania domowych posiłków. Lokalna społeczność przyjęła nowe miejsce z ciekawością. Reakcje od samego początku były pozytywne.

Weronika pytana o radę dla innych kobiet z mniejszych miejscowości, które myślą o własnym biznesie, odpowiada krótko: - Jeśli czują, że to ma sens i społeczność tego potrzebuje, niech zaryzykują. Na początku nie trzeba przecież inwestować ogromnych sum. Wszystko można układać krok po kroku. ©©

HISTORIA

Z takim życiorysem... Wszystkie wojny i powstania doktora Michała Grobelskiego

Był z pokolenia tych, którym życie reżyserowała Wielka Historia. Urodzony w niewoli, doczekał odrodzenia Polski w 1918 r. Walka o granice sprawiła, że poszedł ratować życie i zdrowie wielkopolskim insurgentom, uczestnikom III powstania śląskiego i żołnierzom walczącym z „czerwoną zarazą”. Potem był wrzesień 1939 r., deportacja z Poznania do GG i powstanie warszawskie

Hanka Sowińska

„(...) Gdy ogłoszono kapitulację, postanowiliśmy, że pojedziemy ze szpitalem do obozu jenieckiego. Zgłosiliśmy się do najbliższego punktu opatrunkowego przy ul. Kruczej 12, gdzie komendantem był major dr Michał Grobelski, przed wojną kierownik kliniki ortopedycznej w Poznaniu, po kądzieli ostatni Piastowicz kujawski, pan na Kaczkowie i rodowym Gniewkowie, o czym dowiedziałem się od niego już w obozie” - tak w portalu Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego wspominał pierwsze spotkanie ze znakomitym poznańsko-bydgoskim ortopedą prof. Stanisław Iwankiewicz, ps. Jacek, powstaniec warszawski, specjalista otolaryngolog, rektor Akademii Medycznej we Wrocławiu (lata 70. XX w.). Obaj w październiku 1944 r., wraz z setkami chorych i rannych powstańców, trafili do Polskiego Szpitala Wojskowego w Zeithain w Saksonii.

W powstaniach wielkopolskim i śląskim, i na froncie bolszewickim

Mjr dr Michał Grobelski urodził się 31 sierpnia 1889 r. w niewielkiej wsi Batkowo na Kujawach; był synem Antoniny z Wieczorków i Antoniego Grobelskich. Nauki pobierał w gimnazjum klasycznym w Inowrocławiu. Podczas szkolnej edukacji należał do Towarzystwa Tomasza Zana; podobno był prezesem. Od 1910 r. studiował medycynę we Wrocławiu, Monachium, Lipsku, Wiedniu, Strasburgu i Gryfii. Dyplom lekarski otrzymał w kwietniu 1916 r.

W armii niemieckiej znalazł się we wrześniu 1914 r. (I wojna światowa wybuchła 28 lipca). Jako poddany pruski podzielił los tysięcy Polaków z trzech zaborów, którzy musieli służyć w armiach nieprzyjacielskich i uczestniczyć w bratobójczych walkach. Do 1918 r. był lekarzem w szpitalu w Inowrocławiu.

W styczniu 1919 r. w stolicy Kujaw Zachodnich włączył się do powstania wielkopolskiego, organizując stację pomocy medycznej w hotelu „Pod Lwem”.

Nie wiadomo, kiedy po raz pierwszy zeszły się drogi dr. Grobelskiego i dr. Ireneusza Wierzejskiego, guru polskiej ortopedii, późniejszego profesora Uniwersytetu Poznańskiego, senatora II RP. Kiedy wybuchło powstanie wielkopolskie, Wierzejski był dyrektorem Zakładu Ortopedycznego im. Bronisława Saturnina Gąsiorowskiego w Poznaniu. W grudniu 1918 r. wstąpił jako ochotnik do wojsk powstańczych i został naczelnym chirurgiem w Głównym Szpitalu Fortecznym przy ul. Libelta. Od stycznia 1919 r. był naczelnym lekarzem powstania i organizował służbę medyczną w całej Wielkopolsce. Grobelski został jego zastępcą w marcu 1919 r.

Gdy już się wydawało, że pokój w odrodzonej RP zapanował, ruszyli bolszewicy. Latem 1920 r. do walki zmobilizowano tysiące ochotników. Potrzebny był nie tylko bitny żołnierz, ale także lekarze, pielęgniarki - słowem ogromna służba medyczno-sanitarna. W jej szeregach znalazł się dr Grobelski. Od lipca 1920 r. był zastępcą szefa służby sanitarnej 1. Armii Wojska Polskiego, we wrześniu znalazł się w 4. Armii na froncie bolszewickim.

Walki z oddziałami Tuchaczewskiego, Budionnego czy Jegorowa i zwycięstwo nad bolszewikami nie zamknęły etapu walki o granice - w nocy z 2 na 3 maja 1921 r. wybuchło III Powstanie Śląskie. Początkowo dr Grobelski pozostawał w dyspozycji departamentu sanitarnego Ministerstwa Spraw Wojskowych. W stopniu kapitana był oficerem łącznikowym z Naczelną Komendą Wojsk Powstańczych w Szopienicach oraz szefem Etapu Sanitarnego Górnego Śląska. Biografowie podkreślają, że „odegrał wybitną rolę w sanitariacie powstańczym, kierował ewakuacją rannych i chorych na teren państwa polskiego”.

W 1922 r. został przeniesiony do rezerwy (awansował do stopnia majora). Zamieszkał w Poznaniu (ostatni adres to ul. Gąsiorowskich 7). Od 1 sierpnia 1921 r. był asystentem w Zakładzie Ortopedii im. Gąsiorowskiego, od 1930 r. jego dyrektorem i lekarzem naczelnym (po

przedwczesnej śmierci prof. I. Wierzejskiego). W 1923 r. został adiunktem pierwszej w kraju Kliniki Ortopedii w Poznaniu.

Dwa lata wcześniej (10 listopada 1928 r.) w Poznaniu powstało Polskie Towarzystwo Ortopedyczne, przemianowane wkrótce na Polskie Towarzystwo Ortopedyczne i Traumatologiczne. Pod aktem podpisy złożyli: Ireneusz Wierzejski, Michał Grobelski, Henryk Cetkowski, Franciszek Raszeja i Wiktor Dega. Tuż polskiej ortopedii!

Był też Grobelski członkiem redakcji kilku pism naukowych, w tym „Chirurgii Narządów Ruchu i Ortopedii Polskiej” oraz „Polskiego Przeglądu Chirurgicznego”, członkiem zarządu Związku Lekarzy w Poznaniu.

Powstaniec warszawski

Dzień przed agresją Niemiec na Polskę obchodził 50. urodziny. Nadal czynny zawodowo został zmobilizowany jako komendant szpitala polowego nr 703.

- Wujek mógł być także jedną z tysięcy ofiar Zbrodni Katyńskiej, gdyby nie posłuchał rady rosyjskiego lekarza - mówiła w 2025 r. Anna Gil, krewna dr. Grobelskiego.

Po zakończeniu walk we wrześniu 1939 r. powrócił do Poznania. Nie na długo. Wszczęładny Arthur Greiser, namiestnik III Rzeszy w Kraju Warty i „wzorcowy naziści” nadgorliwie realizował politykę wysiedleńczą (ponad 320 tys. osób). Jej ofiarą padł również dr Grobelski. Uciekając z Wielkopolski trafił do Warszawy, wstąpił do Armii Krajowej, został „Doktorem Zygmuntem” i ordynatorem w Szpitalu Ujazdowskim. Niezwyczajna to była placówka. Podczas okupacji niemieckiej personel ratował życie rannym i chorym poszukiwanym przez gestapo. To w tej lecznicy ukrywano osoby pochodzenia żydowskiego, prowadzono również tajne nauczanie studentów medycyny, szkolono kadry sanitarne AK. Szpital Ujazdowski częstokroć nazywany był „Rzeczpospolitą Ujazdowską”.

Po wybuchu powstania (1 sierpnia 1944 r.) Grobelski był w od-



Powstańcza fotografia dr. Michała Grobelskiego



Oddział sanitarny w ogarniętej powstaniem Warszawie

dziale „Bakcyła” - Sanitariat Okręgu Warszawskiego AK. Pracował też w Szpitalu Polowym na ul. Wspólnej 27, następnie w Szpitalu Polowym na Śniadeckich 17. Był również komendantem punktu opatrunkowego przy ul. Kruczej 12.

Po upadku powstania, jak tysiące bojowników AK, poszedł do niewoli niemieckiej - trafił do Szpitala Jeńców AK Zeithain. Do Polski wrócił latem 1945 r. Jak tłumaczył, dopiero wtedy nadawali się do transportu chorzy i ranni kolidujący powstańcy, których leczył w obozowym szpitalu. Zamiast Poznania, wybrał Bydgoszcz, gdzie w 1937 r. oddział ortopedii w szpitalu na Bielawkach zakładał słynny dr Wiktor Dega.

Dr n. med. Aleksander Świtoński w artykule „Zanim powstała klinika” („Primum non nocere” nr 9/2002) napisał: „W ciężkich warunkach powojennych w zniszczonym wnętrzu budynku Szpitala

Miejskiego zaczął dr med. Michał Grobelski od nowa i z wielkim wysiłkiem organizować oddział ortopedyczny. W 1945 r. oddział dysponował 55 łózkami. Jako jedyny wówczas w naszym regionie chirurg ortopeda spotkał się tutaj z dużą liczbą chorych z pourazowym, ropnym zapaleniem kości i szpiku kostnego, z gruźlicą kostno-stawową, z wadami wrodzonymi niedostatecznie lub w ogóle nieleczonymi. Dzięki wielkiemu autorytetowi, umiejętności współpracy z ludźmi i niespożytej energii przezwyciężał piętrzące się trudności (...).”

Ortopedią w dzisiejszym „Juraszu” kierował nieprzerwanie do 1959 r. W latach 1951-1967 pracował także w Wojewódzkiej Przychodni Przeciwegruźliczej.

Mjr dr Michał Grobelski zmarł 6 stycznia 1971 r. w Bydgoszczy (dlaczego w wielu internetowych publikacjach podawany jest 26 stycznia jako dzień śmierci?). ©

SKANSEN

Tam, gdzie car piechotą chadzał. W Skansenie Rzeki Pilicy zachowała się toaleta rosyjskiego imperatora

Spałę upodobał sobie nie tylko prezydenci Polski oraz sportowcy. Mało kto wie, że Mikołaj II, ostatni car Rosji też tam bywał. Pamiątki po jego wizytach można zobaczyć w Tomaszowie Mazowieckim. Odwiedzając tamtejszy Skansen Rzeki Pilicy można obejrzeć toaletę cara. Ale nie tylko dlatego warto się tam zatrzymać na nieco dłużej

Anna Gronczewska

Trzeba przypomnieć, że Spała przez wiele lat była rezydencją carów Rosji, którzy upodobał sobie to miejsce. W 1880 roku do spalskich lasów na polowanie przyjechał car Aleksander III. Zwrócił uwagę na piękny zakątek nad Pilicą, w pobliżu spalskiego młyna. Tak mu się spodobały te okolice, że kazał tu wybudować swą rezydencję myśliwską. Pałacyk myśliwski zaprojektował krakowski architekt Leon Mikucki.

Pałacyk był drewniany. Obok postawiono między innymi koszarę dla kozaków, kasyno oficerskie, domy dla gości. Wtedy też zbudowano spalską wieżę ciśnień. Potem jeszcze powstały dwa hotele dla carskich gości. Po latach ulokowano w nich domy wczasowe „Dzik” i „Rogacz”. Walerianowi Kronenbergowi, znanemu wówczas ogrodnikowi, powierzono zadanie urządzenia w Spale parku.

- W rezultacie w Spale powstał okazały i oryginalny w tej części Polski zespół rezydencjalny - czytamy

w książce Marcina Gąsiora „Spała: dzieje jednego kurortu”.

Rezydencją carską zarządzał najpierw Zygmunt Wielopolski, a potem Ignacy Bończa-Modzelewski. Ten ostatni został łowczym polowań carskich w Księstwie Łowickim z siedzibą w Spale. Jak czytamy w książce „Spała: dzieje jednego kurortu”, łowczemu podlegali jeźdźcy, pełniący funkcję służby leśnej. Do ich zadań należało dokarmianie, ochrona zwierzyny. Odpowiadali też za odstrzał drapieżników i mieli dostarczać upolowaną zwierzynę na stół.

Rezydencja carska była ogrodzona, chronili ją kozacy. Z czasów carskich pozostał kamień upamiętniający miejsce w którym car Aleksander III upolował swego pierwszego jelenia.

Na jakim „tronie” siadali carowie Aleksander i Mikołaj?

W lesie ustawiono także kilka toalet z których podczas polowań korzystali władcy Rosji. Jedną z nich udało

się odrestaurować i stoi dziś przy wejściu do Skansenu Rzeki Pilicy.

- To autentyczny budynek dawnej toalety, stojącej pierwotnie w lasach spalskich - wyjaśnia Zbigniew Cichawa, przewodnik po Skansenie Rzeki Pilicy. - Ten drewniany domek, w którym można się dopatrzeć elementów tzw. stylu uzdrowskiego, został wybudowany w spalskich lasach na przełomie XIX i XX wieku, by służyć carowi Mikołajowi II i jego świcie podczas polowań oraz spacerów w Puszczy Pilickiej. Przed kilku laty mocno zniszczona dawna toaleta została w całości przewieziona do tomaszowskiego Skansenu i tutaj pieczołowicie odrestaurowana. Jej wnętrze zdobią unikatowe fotografie z lat carskiej świetności Spały.

W toalecie można zobaczyć też gramofon, stylową umywalkę czy też bałajki. Przed toaletą stoją oryginalne słupki.

- Pochodzą z jednej z pięciu bram wjazdowych do Spały - mówi Zbigniew Cichawa. - Po II wojnie świa-

towej trafiły one do bramy w ogrodzeniu jednej z posesji w Tomaszowie i stały tam przez wiele lat. Następnie zostały przekazane do Skansenu. Przy drodze prowadzącej do skansenowego młyna znajduje się fragment parkanu pochodzącego ze spalskiej rezydencji. Pomiędzy słupkami znajduje się ciekawy rodzaj stosowanej dawniej siatki, tzw. cięto-ciagnionej. Nieco dalej, przed mostkiem przerzuconym nad kanałem przy młynie, można oglądać nie tak ozdobne jak słupki z bramy wjazdowej, ale również pięknie wykonane słupki z parkanu otaczającego rezydencję.

Obok carskiej toalety stoi wartownia pochodząca z czasów, gdy Spała była już rezydencją prezydentów II RP.

- Szczególnie upodobał sobie Spałę prezydent Ignacy Mościcki - dodaje Zbigniew Cichawa. - Wówczas nadpilicka miejscowość nazywana była „drugim Belwederem”. Wartownia pierwotnie znajdowała się przy jednej z bram wjazdowych do rezydencji prezydenckiej.

Chory carewicz

Ale wróćmy do carskich czasów Spały. Po śmierci Aleksandra III Spałę upodobał sobie jego syn Mikołaj II, ostatni władca Rosji. Choć dosyć często tu przyjeżdżał, to jednak nie wspominał miło tej miejscowości. We wrześniu 1912 roku doszło tu dramatycznych wydarzeń. Do Spały przyjechał jedyny syn Mikołaja II, carewicz Aleksiej, który cierpiał na hemofilię. Tuż przed wyjazdem, jeszcze w Petersburgu, uderzył się w nogę. W Spale dostał bardzo wysokiej gorączki. Myślano, że nie da się go uratować. Na szczęście do tragedii nie doszło. Ponoć dzięki słynnemu mnichowi Grigorijowi Rasputinowi. Powiadomiony o zdarzeniu, wysłał do carycy Marii Fiodorowny telegram. Napisał w nim: „Bóg zobaczył Twoje łzy i wysłuchał Twoich modlitw. Nie martw się. Mały nie umrze. Nie pozwól doktorom przeszkadzać mu zbytnio.”

Carewicz wyzdrowiał i od tego czasu na carskim dworze miała wzrosnąć pozycja Rasputina.



Wnętrze zdobią liczne zdjęcia i grafiki przypominające czasy świetności carskiej rezydencji



Budynek toalety stał pierwotnie w lasach spalskich

Ale od tej pory rodzinie carskiej Spała źle się kojarzyła. Caryca Maria Fiodorowna nie chciała tu przyjeżdżać. Car ostatni raz przyjechał do Spały w 1912 roku.

Podczas I wojny światowej Spałę zajęli Niemcy. Urządzili w niej szpital wojskowy. Zaczęto też wycinać drzewa ze spalskich lasów. Wywózono je oddaną do użytku w 1916 roku linią kolejową Spała – Tomaszów Mazowiecki. Kiedy w 1918 roku Niemcy uciekali ze Spały zabrali wyposażenie carskiego pałacyku, pozostawili zniszczonych wiele budynków.

Rezydencja prezydentów RP

Kiedy Polska odzyskała niepodległość w Spale zamierzano utworzyć rezydencję marszałka Józefa Piłsudskiego, ale marszałek do Spały przyjechał tylko kilka razy na święta, między 1921 a 1922 rokiem. W 1922 roku podjęto decyzję, że Spała stanie się letnią rezydencją prezydentów RP.

Dzięki staraniom prezydenta Stanisława Wojciechowskiego zbudowano w Spale kaplicę. Zaprojektował ją Kazimierz Skórewicz. Zbudowany w stylu zakopiańskim kościółek stał się Kaplicą Prezydentów RP pod wezwaniem Królowej Korony Polskiej.

Ale największe zasługi dla rozwoju Spały miał następca Stanisława Wojciechowskiego, prezydent Ignacy Mościcki.

Prezydent Mościcki bardzo lubił tu przyjeżdżać. Między innymi dlatego, że był zapalonym myśliwym. Polował zwykle w dwunastoosobowej grupie. W jej skład wchodził adiutant, szefowie i zastępcy szefa Gabinetu Wojskowego i Gabinetu Cywilnego, zarządca Spały, ksiądz Kowalski z Inowłodza oraz łowczy. Ale w Spale Mościcki nie tylko polował. Tu przyjmował oficjalnych gości. Rezydencję odrestaurowano.

Bizony ze Spały

Dzięki staraniom Ignacego Mościckiego kanadyjska Polonia przekazała Polsce cztery bizona. Umieszczono je w miejscowości Książ, położonej kilkanaście kilometrów od Spały, w Nadleśnictwie Smardzewice. Po latach powstał tam Ośrodek Hodowli Żubrów. Jedną z największych atrakcji Spały stała się też wykonana ze spiżu, naturalnej wielkości rzeźba żubra. W 1864 roku na pamięć udanego polowania car ustawił go w Zwierzynie, w połowie drogi między Białowieżą a Hajnówką. W 1915 roku wycofujące się wojska carskie zabrały żubra w głąb Rosji. Po odzyskaniu niepodległości Polska zażądała zwrotu odlanego z brązu pomnika. Żubr wrócił do Polski. Jego posąg ustawiono najpierw na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie. Do Spały przywieziono go w 1935 roku, na odbywający się tu zlot harcerski.



FOT. ANNA GRONCZEWSKA

W budynku niegdyśszej toalety można zobaczyć też bałajki oraz podróżny kufer z epoki

Ignacy Mościcki lubił organizować w Spale wystawne bankiety, rauty. Pojawiali się na nich dostojni goście. Wielu zaproszenie na taką imprezę do Spały traktowało jako wyjątkową nobilitację. Niekiedy na takich bankietach bawiło się ponad 200 gości. Bywali tu między innymi Edward Rydz – Śmigły, Waleri Sławek czy Eugeniusz Kwiatkowski.

Prezydenckie dożynki i zlot harcerzy

To prezydent Ignacy Mościcki wymyślił, by w Spale zorganizować prezydenckie dożynki. Było to w 1927 roku. Podobno do tej wielkiej miejscowości zjechało wtedy ponad 10 tysięcy ludzi. 700 reprezentantów środowisk chłopskich, siedmiu ministrów i innych gości zaproszono na uroczysty obiad. Mimo że spalskie dożynki spotkały się z krytyką niektórych środowisk, bo stanowiły między innymi konkurencję dla jasnogórskich dożynek, dalej je organizowano. W kolejnych latach przybywało na nie nawet 40 tysięcy ludzi! Dla potrzeb dożynek w Spale zbudowano stadion oraz halę mającą 4 tysiące metrów kwadratowych powierzchni. Miała chronić dożynkowych gości przed deszczem.

Dzięki prezydentowi Mościckiemu w 1935 roku w Spale odbył

się jubileuszowy Zlot Harcerstwa Polskiego Jamboree z okazji 25-lecia ZHP. Wzięło w nim udział 25 tysięcy harcerzy, w tym skauci z zagranicy. Przygotowania do organizacji tego jubileuszowego zlotu trwały kilka tygodni. Zbudowano specjalne miasteczko. Miało ono swój własny hotel, pocztę, służbę porządkową.

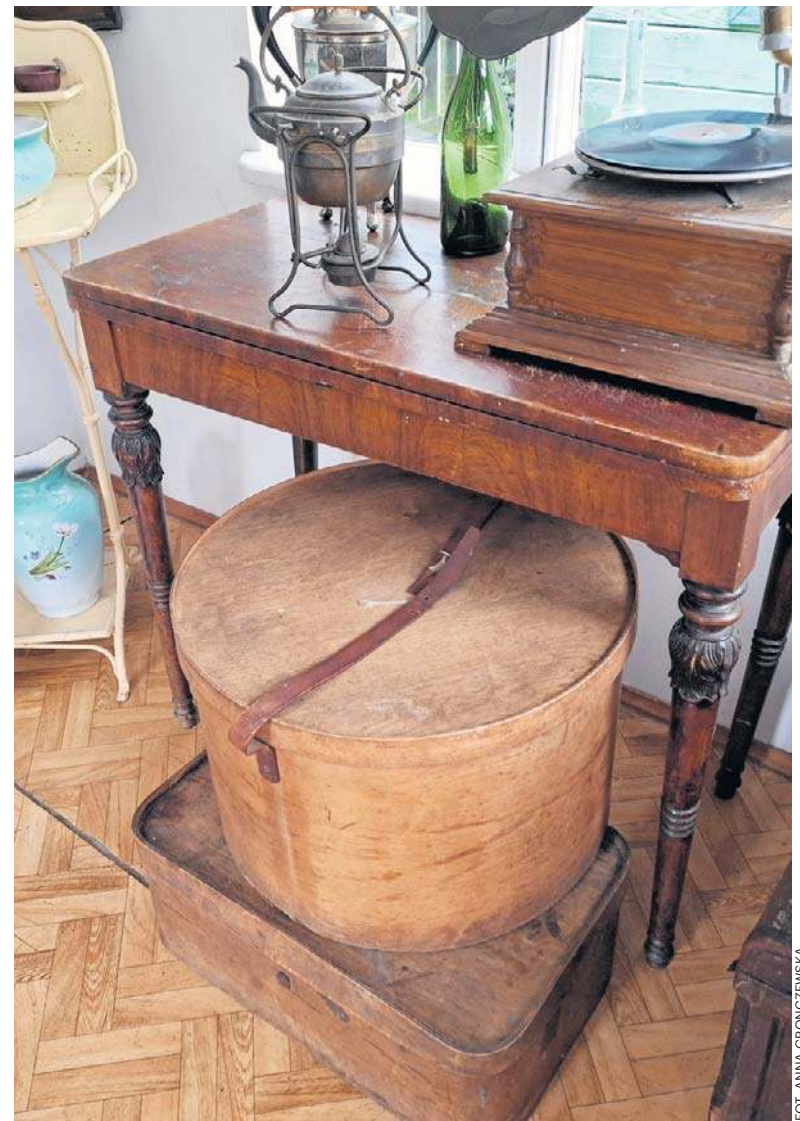
Do Spały przyjeżdżano na manewry i spotkania sportowe przysposobienia wojskowego Okręgu Korpusu w Łodzi. Odbywały się tu wakacyjne obozy i kursy Związku Strzeleckiego. Nad brzegiem Pilicy organizowano „Sobotki dla młodzieży”. W przedwojennej Spale odbywały się zloty gwiazd z samochodów i motocykli. Organizowano je też dzięki prezydentowi Mościckiemu, który sam był wielkim fanem motoryzacji. Lubi sam prowadzić auto w drodze z Warszawy do Spały.

Co u ciebie, Pajączku?

Nieżyjąca już mieszkanka Spały, Zofia Pajak, zapewniała nas przed laty, że pamiętała Ignacego Mościckiego. Mówiła, że ładny był z niego mężczyzna.

- Taki z wąsikami, tyle że już siwawy - wspominała.

Mąż pani Zofii pracował u Mościckiego. Był listonoszem w kancelarii prezydenckiej. Codziennie



FOT. ANNA GRONCZEWSKA

W klimatycznym wnętrzu znalazło się też miejsce na gramofon oraz samowar do parzenia herbaty

wsiadał na rower i jeździł na pocztę w Tomaszowie. Stamtąd przywoził prezydentowi przesyłki. Raz nawet nie było kancelisty i go zastąpił. Osobiście wręczył listy prezydentowi.

- Co tam u ciebie słychać, Pajączku? - zapytał go wtedy Ignacy Mościcki. Zofia Pajak mówiła nam, że Mościcki dobry był dla służby. Jego żona Michalina wybudowała dla niej nawet domek po drugiej stronie Pilicy.

Przed wojną Spała była miejscowością zamkniętą. Można było do niej wjechać tylko za okazaniem specjalnej przepustki. Nieżyjący już Władysław Mielczarek mówił nam, że w samej miejscowości było tylko kilku stałych mieszkańców. On sam mieszkał w Teofilowie. Do Spały przeprowadził się w czasie wojny.

- Przed wojną były cztery bramy wjazdowe do Spały - wspominał - Stali przy nich żołnierze i nikt bez zezwolenia nie dostał się do środka.

Wojenne losy

Sam prezydent Mościcki był wysportowanym człowiekiem. Mimo że nie należał do najmłodszych, gdy wybuchła wojna miał 72 lata, był bardzo wysportowany. Jeździł konno, pływał kajakiem po Pilicy, grał w tenisa, bilarda.

Ignacy Mościcki opuścił Spałę 1 września 1939 roku. Już do niej

nie wrócił. Zajęli ją Niemcy. Stała się siedzibą Naczelnego Dowództwa Wojskowego „Wschód”. Jego dowódcą był gen. płk Johannes Blaskowitz. Od lipca 1940 mieściła się tu siedziba niemieckiego dowództwa wojskowego w Generalnej Guberni. W okolicach Spały, w Konewce i Jeleniu, Niemcy wybudowali bunkry. Miały chronić pociągi sztabowe. Stacjonowało tu też dowództwo i część sztabu Grupy Armii „Środek”, która brała udział w operacji Barbarossa. W czasie wojny Spała była też ośrodkiem rekonwalescencji niemieckich lotników. Podobno kilka razy przyjechał tu Adolf Hitler. Zofia Pajak opowiadała nam, że nikt go jednak nie widział, bo były to potajemne wizyty. Częstym gościem w Spale był za to Hermann Goering. Uważał, że trudno znaleźć lepsze miejsce do polowań, niż spalskie lasy. Zresztą na polowania był zapraszany tu jeszcze przed wojną przez prezydenta Mościckiego.

Pałacyk prezydencki dotrwał do wyzwolenia. Spalili go jednak żołnierze radzieccy, którzy wkroczyli do Spały.

- Gdy pod koniec lutego wróciłam do Spały z robót w Niemczech, to drewnianej części pałacu nie było, a z tej murowanej unosił się dym - wspominała Zofia Pajak.

ARTYŚCI

Artur Rojek: Nie kręci mnie świat sztucznej doskonałości

- Wydaje mi się, że ludzie są już zmęczeni świadomością, że funkcjonują w coraz bardziej sztucznie kreowanym świecie. W pewnych sferach wrócimy do roli ludzkiej ręki; będzie ona dużo mocniej doceniana. W przypadku OFF Festival ma to bardzo duże znaczenie. Tego festiwalu nie da się zrobić algorytmem – mówi Artur Rojek, muzyk, były wokalista Myslovitz, twórca OFF Festival

Anita Czupryn

Czego najbardziej wstydzisz się jako dziecko?

To zależy, o jakim etapie dzieciństwa mówimy. Byłem wychowywany w rodzinie, w której za wyżywienie odpowiadała głównie babcia. Twierdziła, że jem za mało, według niej wyglądałem źle, więc musiałem jeść więcej, chociaż nie potrzebowałem. Dopiero później, kiedy byłem starszy, zrozumiałem, że to był jej sposób troszczenia się o bliskich. Nie mówię tego w sensie negatywnym. To nie jest złe wspomnienie. Ale był taki moment, kiedy ta moja nadwaga zaczęła mi przeszkadzać. Wiązało się to z różnymi rzeczami. Nie do końca wyglądałem tak, jak chciałem wyglądać. Niekoniecznie byłem nazywany tak jak chciałem być nazywany. Takie rzeczy pamięta się bardzo długo. Tym bardziej jeśli nie są wyjaśniane na bieżąco, jeśli nie są wypływane przez bliskich, przez rodziców, jeśli się o nich nie rozmawia.

Co taki wstyd robi z dzieckiem?

Myślę, że gromadzi w nim bardzo dużo emocji, które później mogą mieć dość negatywny wpływ na jego funkcjonowanie w przestrzeni społecznej.

Są takie słowa zawstydzienia, które zostały z tobą na całe życie?

Są. I negatywne, i pozytywne. Myślę, że każdy człowiek nosi w sobie takie słowa. Nie każdy chce o tym mówić, ale wydaje mi się, że każdy to przeżywa. Ale czy ja pamiętam konkretne słowa, które rezonują we mnie do dzisiaj? Niekoniecznie. To, że w piosence używam słów, które funkcjonują jako przezwiska, nie znaczy, że one nadal brzmią mi w głowie jako konkretne słowa. To słowa symbole. To jest raczej fragment historii, jakaś sfera, energia, która się z nimi wiąże.

Dopowiem: mówisz o piosence „Gruby, mały” - zapowiedzi twojej nowej płyty i jesiennej trasy koncerto-

wej. Bardzo mnie ta piosenka poruszyła. Od razu się z nią zidentyfikowałam.

Bo poczucie wstydu może wywołać bardzo wiele rzeczy. Byłbym za tym, żeby interpretować tę piosenkę szerzej, a nie tylko przez obraz małego, grubego dziecka. To jest jej punkt wyjścia, ale tak naprawdę śpiewam ją do wszystkich ludzi, którzy borykają się z poczuciem wstydu. Wstyd może być generowany przez wiele rzeczy i może powodować różne konsekwencje. Ważne jest też to, że tej piosenki nie śpiewam po to, żeby się tylko wyżalić. Śpiewam ją po to, żeby opowiedzieć historię komuś, kogo może to spotkać. I zanim go to spotka, dobrze byłoby, żeby wiedział, że nie jest w tym sam. Będąc w wieku, w którym jestem, i mając swoje dzieci, myśląc przede wszystkim o nich, zmieniam perspektywę. Kiedy pisałem piosenki do albumu „Skladam się z ciągłych powtórzeń”, moja perspektywa była inna. Byłem wtedy bardziej związany ze swoim ego, skierowany do wewnątrz. Teraz chciałem ten ciężar przenieść na kogoś innego.

Skoro wspomniałeś o dzieciach, to czy kiedy zostałeś ojcem, zacząłeś bardziej uważać na słowa?

Zawsze uważałem na słowa. W sensie: na obraźliwe słowa. Nie było tak, że kiedy urodziły się dzieci, nagle się ocknąłem. Natomiast kiedy się myśli o swoich dzieciach i o konsekwencjach, które mogą wywołać różne sytuacje, to poczucie tego, co one mogą zrobić z kimś tak bliskim, jest czymś zupełnie innym niż wtedy, kiedy myśli się o kimś, z kim nie łączy się więź krwi. To jest dla mnie szczególnie ważne, zwłaszcza że pochodzę z dysfunkcyjnej rodziny.

Ta piosenka, „Gruby, mały” jest zapowiedzią płyty „Chciałbym urodzić się, żeby latałem”. Piękny tytuł. Wiem, że autorem tego zdania jest twój młodszy syn. Co poczułeś, kiedy je usłyszałeś?



Rojek: Myślę przede wszystkim o swoich dzieciach. To zmienia perspektywę

Dla mnie to było po prostu piękne zdanie. Wzruszające i prawdziwe. Tym bardziej prawdziwe, że jest z błędem. Tę potrzebę, tę wolność, która z tego zdania bije, każdy może odczytać po swojemu.

To zdanie wytatuowałeś sobie na ciele.

Większość tatuaży, które mam, jest związana z moją rodziną. Mam rysunki moich dzieci. Mam to zdanie od młodsze go syna i drugie zdanie od starszego.

Ojcostwo zmieniło cię jako autora tekstów?

Tak. Nie chcę już uzalać się tylko nad sobą.

Przecież się nie użalałeś.

Mówię to w cudzysłowie. Wcześniej śpiewałem głównie o sobie, nie myśląc tak intensywnie jak teraz o tym, że zostawiam coś komuś..., kiedy myślisz, że tą treścią chciałbyś zostawić jakąś wartość swoim bliskim. Ta płyta dotyczy mojego mikroświata, dotyczy głównie moich bliskich. Gdyby

ktos zapytał mnie, jaka jest struktura tych piosenek, całej tej płyty, powiedziałbym, że jest trochę jak album rodzinny. Ale mimo że odbijam się od osobistych historii, opowiadam o tematach, które dotyczą uniwersalnych wartości.

Wróćmy jeszcze do „Gruby, mały”. Śpiewasz, że słowa mogą człowieka złamać. Gdy dzisiaj patrzysz na dzieci, na młodzież, masz poczucie, że tych raniących słów jest więcej niż kiedyś?

Tak. Myślę, że to dla wszystkich jest widoczne. Łatwiej rzuca się złymi słowami w człowieka, kiedy samemu się jest anonimowym. Kiedyś trzeba było stanąć z kimś twarzą w twarz. Trzeba było uruchomić swój głos, pokazać twarz. Dzisiaj nie trzeba tego robić, więc łatwiej rzucić w kogoś błotem. Myślę, że wielu ludzi zdaje sobie też sprawę, że rzeczywistość jest tak skonstruowana, że niekoniecznie spotkają ich konsekwencje za to, że kogoś skrzywdzą albo poniżą. To się dzieje cały czas.

Dzieciom, ale też dorosłym trudniej dziś uciec od upokorzeń, które dzieją się w internecie, w mediach społecznościowych.

Bo od tego nie da się uciec. To część naszego życia.

A jak ty sobie z tym radzisz?

Ja mam już grubszą skórę. Jestem w innym wieku, więcej przeżyłem, mam więcej doświadczeń. Do pewnych rzeczy się przyzwyczaiłem. Wiele jestem w stanie sam przed sobą wyjaśnić. Zdaję sobie też bardziej sprawę z ułomności ludzi, którzy to robią. Wydaje mi się, że oni są bardzo nieszczęśliwi. Funkcjonują w świecie, w którym sami potrzebują pomocy. Nie odbieram więc takich rzeczy aż tak osobiście. Bo zdaję sobie sprawę, kim jestem.

Kim jesteś?

Jestem sobą. Czuję się dobrze sam ze sobą. To nie jest uczucie, które miałem zawsze. W zasadzie

mam je od niedawna. Musiałem na nie zapracować.

Uważasz, że niedoskonałość jest czymś normalnym, a normalność czymś wyjątkowym. Jak długo się tego nauczyłeś?

Jeśli chodzi o wskazywanie na to, że niedoskonałość jest czymś normalnym, to wydaje mi się, że mam to od dawna. Myślę, że wiąże się to z moimi przeżyciami. One pomogły mi później uruchomić większe współczucie. Byłem dosyć czuły na takie sytuacje i szybko je wyłapywałem. Zawsze stawałem po stronie odrzuconych. Z czasem stało się to sferą, której chciałem się bardziej poświęcić. To mnie interesuje. O tym chciałbym rozmawiać. Zapewne jestem w mniejszości, ale czuję się w tym dobrze.

Mnie też jest to bardzo bliskie. Zwłaszcza teraz, kiedy wchodzisz do mediów społecznościowych i widzisz idealne zdjęcia, idealne teksty napisane przez sztuczną inteligencję. Też pragnę niedoskonałości, bo ona jest po prostu ludzka.

Ten temat poruszyłem już na płycie „Kundel”. Cała idea „Kundla” jest o tym. O pięknie odrzuconych. Takie rzeczy mnie interesują. Świat sztucznej doskonałości, który podaje się nam jako wzór, mnie odpycha.

Do akcji promującej singiel „Gruby, mały”, dołączyło wielu znanych artystów. Zaskoczyło cię, że ten temat tak mocno poruszył innych?

Czy mnie to zaskoczyło? Myślę, że każdy wrażliwy i świadomy człowiek zdaje sobie sprawę z problemu, który dotyka wszystkich. Nie trzeba było przekonywać ludzi wrażliwych i świadomych, żeby dołączyli do tej akcji. Tak to widzę.

Przy tej piosence, tej płycie pracowałeś z Olkiem Świerkotem i Zbigniewem Preisnerem. Co wniesli do tej muzyki?

Zacznę od Olka, który jest moim partnerem w tym projekcie. Jako producent bardzo dużo wniósł do całego albumu. Jest w nim obecny – obok mnie – od początku do końca. Z kolei współpracę z Zbigniewem Preisnerem jest wynikiem naszej wieloletniej prywatnej znajomości. Nigdy wcześniej ze sobą nie pracowaliśmy. Teraz pojawiła się taka potrzeba z jednej i z drugiej strony. Wydaje mi się, że wynikało to z tego, że Zbyszek dobrze poczuł energię tych piosenek i chciał to zrobić. A on rzadko robi takie rzeczy. Chyba nigdy wcześniej tego w Polsce nie zrobił. Poza tym ja go podziwiam. To wielki artysta, ale

też niezwykle człowiek, Nasza współpraca była bardzo naturalna. Super to wyszło. Orkiestracja Zbyszka znajdzie się w czterech piosenkach: „Gruby, mały”, W objęciach „„Yeti”, i „Nauce tęsknoty”.

Równolegle rozwijasz OFF Festival, który w tym roku odbędzie się w dniach 7-9 sierpnia. Po tylu latach wciąż czujesz tremę przed ogłoszeniem line-upu?

Jestem osobą, która odpowiada głównie za kwestie artystyczne: kto pojawi się na festiwalu, kto zagra, co się tam wydarzy, co będzie atrakcją dla uczestnika. To bardzo przyjemna część tego projektu i skrojona pode mnie. Bo festiwal jest dużo większym przedsięwzięciem niż line-up. Ludzie czasami patrzą na festiwal wyłącznie z perspektywy programu, nie zdając sobie sprawy, co dzieje się za kulisami i co musi się wydarzyć, żeby to wszystko mogło zostać zorganizowane. Tym zajmuje się moja żona Ania. Ja odpowiadam między innymi za line-up jako człowiek, który od zawsze bardzo głęboko siedzi w muzyce i zajmuje się właściwie tylko nią. Cokolwiek robię zawodowo, jest związane z muzyką. Organizuję jeden festiwal, organizuję drugi festiwal, piszę piosenki. Jestem słuchaczem, fanem. Zawsze to robiłem i robię do dzisiaj. Nic się nie zmieniło. Zawsze interesuje mnie to, jak program danego roku jest przyjmowany, co powoduje. Czy daje nam coś dobrego, czy niedobrego i jacy ludzie w związku z tym przyjeżdżają. Czy pojawia się ktoś nowy, czy ci sami, co zawsze. To są rzeczy istotne z punktu widzenia funkcjonowania przedsięwzięcia, które istnieje dzięki temu, że ludzie kupują na nie bilety.

OFF Festival 2026 łączy bardzo różne muzyczne światy. Jak układa się taki program, żeby to nie była tylko lista nazwisk, ale i opowieść?

Trzeba być szurniętym. Szurniętym na punkcie muzyki. Kiedy jest się szurniętym na jakimś punkcie, podchodzi się do tego z niezwykle zaangażowaniem i pełnym emocji. W moim przypadku tak to wygląda. Ludzie, którzy ze mną pracują, zwykle są do mnie podobni. Też muszą być szurnięci. Jeżeli ktoś kocha coś do takiego szaleństwa, to dla niego nie jest to aż takie trudne. Może się wydawać trudne osobie, która funkcjonuje w innej przestrzeni i inaczej to interpretuje.

Kiedyś odkrywanie muzyki wymagało wysiłku. Dzisiaj mamy algorytmy, podpowiedzi, serwisy streamingowe. Po co w takim świecie festiwalowy kurator?

To nie jest festiwal dla wszystkich. Na OFF nie przyjeżdżają ci sami ludzie, którzy przyjeżdżają do Jarocina albo na Auditoriver. Każdy festiwal ma trochę inną publiczność. OFF jest festiwalem, który od samego początku postawił na coś nie do końca oczywistego i znanego. To nie była szczególnie łatwa droga, ale mnie ona kręciła i dawała mi poczucie sensu. Przez te 20 lat nic się tu nie zmieniło. Cały czas ten festiwal jest robiony w taki sam sposób: przez kogoś, kto kocha muzykę, dla kogoś, kto też kocha muzykę. Dzięki temu funkcjonuje.

Traktujesz OFF jako zaproszenie do tego, żeby ludzie wychodzili poza własną muzyczną bańkę?

Trochę tak. Chodzi o to, żeby pokazać coś, co gdzieś wynalazłeś, coś gatunkowo zaskakującego, i trochę rozszerzyć jego perspektywę patrzenia na muzyczną przestrzeń. Wróć do tego, co powiedziałeś: po co kurator, skoro mamy algorytm? Kiedy zaczynaliśmy, nie było jeszcze serwisów streamingowych. Rola kuratora, a jeszcze artysty-kuratora, była czymś rzadkim. W tamtym czasie właściwie jedynym takim nazwiskiem artysty związanym z festiwalem był Perry Farrell przy Lollapaloozie. Później pojawiły się serwisy streamingowe i ludzie zachłysłni się nowością oraz łatwością dotarcia do muzyki. Dla tych, którzy mieli fundament, na którym dobrze przyjmowała się wiedza, rzeczywiście było to pomocne w edukacyjnym rozwoju. Ale to, że możesz łatwo dotrzeć do muzyki, nie czyni cię osobą, która się na niej zna. Algorytm podpowiada ci rzeczy, które są częścią twoich wyborów. A twoje wybory są naznaczone energią różnych rzeczy, które dzieją się wokół ciebie. One są albo bardziej, albo mniej merytoryczne. Zakładam, że jeśli jest osoba, która naprawdę bardzo mocno się czymś interesuje, poważnie do tego podchodzi i nie zachowuje się jak narzucający się mentor albo ktoś przechwalający się wiedzą, tylko stara się podejść do tego merytorycznie, to da odbiorcy dużo więcej niż algorytm. Myślę też, że po czasie fascynacji tym wszystkim następuje pewien przełom. Nie wiem, jak długo potrwa i dokąd prowadzi, ale zawsze przychodzi jakiś poziom zmęczenia. Wydaje mi się, że ludzie są już zmęczeni świadomością, że funkcjonują w sztucznie kreowanym świecie, że ich życie jest kreowane przez sztuczność. Są przebudzowani i zaczynają odczuwać potrzebę eksploracji czegoś, czego wcześniej nie eksplorowali. W pewnych sferach, nie we wszystkich, ale w niektórych, wrócimy do roli ludzkiej ręki; będzie

ona dużo mocniej doceniana. W przypadku takiego festiwalu jak OFF ma to bardzo duże znaczenie. Tego festiwalu nie da się zrobić tylko algorytmem. A jeżeli ktoś uważa inaczej, to OFF pozostanie festiwalem, który będzie działał na przekór.

OFF od lat pokazuje artystów, zanim staną się naprawdę wielcy. Masz przyjemność z takiego wyprzedzania czasu?

Fajnie jest móc się pochwalić, że pierwszy koncert w Polsce zagrał u nas The National albo Fontaines D.C., który wystąpił na OFF-ie jeszcze przed wydaniem swojej pierwszej płyty. Albo Yung Lean, który w tym roku jest headlinerem, a jako szesnastolatek zagrał swój pierwszy koncert w Polsce właśnie na OFF-ie i przyjechał na niego z mamą. Jest trochę tego rodzaju historii. Czuję zadowolenie, kiedy mogę zamknąć takie koło, jak w tym roku w przypadku Fontaines D.C. Fajnie jest powiedzieć, że oni zaczynali tutaj. To jest bardzo przyjemne. W przypadku takiego festiwalu jak OFF jest więcej szans na takie doświadczenia, bo ten festiwal z założenia zajmuje się odkrywaniem i pokazywaniem tych, którzy dopiero wchodzą i za chwilę mogą być znaczący.

OFF rozwija też dostępność: jest tłumaczenie koncertów na polski język migowy, membrana sensoryczna dla osób głuchych i słabosłyszących. Zmieniło się twoje myślenie o tym, czym jest słuchanie muzyki?

Elementy, które wymieniałeś, wynikały ze współpracy z jednym z naszych partnerów oraz z fundacją zajmującą się osobami głuchymi. Każda współpraca z partnerem, im bardziej jest merytoryczna i wartościowa, tym bardziej dla nas jest interesująca. Kiedy zaczynaliśmy, nie wiedzieliśmy jeszcze, z czym wiąże się współpraca z potencjalnym sponsorem. Byliśmy trochę naiwni, wierzyliśmy, że można zmienić system i dzięki temu częściej udawało nam się namawiać sponsorów, żeby nie robili tego, co zwykle chcą robić, tylko to, co my uważamy za dobre dla festiwalu. Uważaliśmy, że publiczność, która przyjeżdża na OFF, bardziej doceni właśnie takie działania. Wielokrotnie udawało się przekonać partnerów, że nie na każdym festiwalu muszą robić to samo. Bo co festiwal, to inny odbiorca. A OFF ma naprawdę specyficznego odbiorcę, bardzo czułego na rzeczy, które próbuje mu się wciskać na siłę. Czy te rozwiązania zmieniły moje myślenie o muzyce? Może nie tyle zmieniły moje myślenie o samej muzyce, ale

kiedy słyszę, że istnieją takie formy odbioru i że ktoś pracuje nad tym, żeby osoba, która na co dzień nie słyszy, mogła poczuć muzykę, jest to dla mnie superinteresujące. Bo dotyczy czegoś, czym ja się interesuję, a jednocześnie ludzi, którzy niestety nie mogą tego konsumować tak, jak ja mam szczęście to robić.

Gdybyś miał wskazać jednego artystę z tegorocznego OFF-a, którego publiczność może jeszcze nie znać, a powinna poznać, to kto by to był i dlaczego?

Jest kilku takich artystów. Pierwszego dnia koniecznie trzeba być na koncercie Current Joys, który dostarczy nam dużo piosenkowej przyjemności. Będzie też posiadający silny fanbase w Polsce Black Country New Road albo super obiecująca francuska piosenkarka o mongolskich korzeniach Celine Dessberg. Oczywiście Flaming Lips, który wraca do nas po 16 latach. Sobota będzie takim dniem, kiedy scena eksperymentalna mocno skupi się na Irlandii. Irlandia jest w ostatnich latach krajem, który wypuszcza bardzo dużo ciekawej muzyki, a jednocześnie ma chyba najsilniejsze zaangażowanie artystów w kwestie polityczno-społeczne. To było bardzo widoczne choćby w działaniach Kneecap, Fontaines D.C. czy wielu innych zespołów, na przykład The Mary Wallopers, którzy pojawią się w tym roku na OFF-ie. Oprócz The Mary Wallopers pojawi się też zespół Madra Salah. Moim zdaniem to band, który za chwilę może stać się czymś bardziej znaczącym. W niedzielę zagra Sunny Day Real Estate, których przekonywałem trzy lata i wreszcie się udało. Poza tym szybująca w górę Oklu, mega zadziorna Amyl And The Sniffers z Australii, Yung Lean razem z Bladee co nie zdarza się często, legendy w postaci takich artystów jak gitarzysta The Smith Johnny Marr, niemiecka legenda industrialu Einsturzende Neubauten czy Arthur Verocai z Brazylii, który zagra wspólnie z polską orkiestrą AUKSO. Co roku na OFF-ie występuje blisko 100 zespołów. Od 2006 roku przerobiliśmy 2 tysiące koncertów.

Po co dziś jest potrzebna muzyka?

Dla mnie muzyka jest jedyną obok sportu sferą, gdzie czuję się naturalnie i nic mnie tu nie męczy. Tak było zawsze. Kiedyś wydawało mi się, że chyba jest ze mną coś nie tak, bo nic nie wchodzi mi do głowy oprócz wiedzy o muzyce. Teraz już wiem, że po prostu taki jestem. To świat, w którym czuję się dobrze, w którym się rozwijam i który cały czas sprawia mi radość. I tyle. A inne sfery to już nie ja.

SYLWETKA

Maciej Rybus - piłkarz przeklęty. Wrócił, ale piętno „Ruskiego” ciąży na jego życiu

Maciej Rybus, wielokrotny reprezentant Polski w piłce nożnej i mistrz Rosji, wrócił do rodzinnego Łowicza. Wielka kariera, wielka miłość i pieniądze rozsypały się w Rosji. Zostało piętno tego, który źle wybrał po napaści Rosji na Ukrainę

Anna Gronczewska

Maciej Rybus jako jeden z pierwszych pojawia się na treningu. Czekają na jego rozpoczęcie, rozmawiając z Dawidem Sutkiem, dyrektorem sportowym trzecioligowego Pelikana Łowicz. To między innymi dzięki niemu znów trenuje na stadionie przy ul. Starzyńskiego.

– To tu przed laty zaczynałem treningi – mówi nam Maciej Rybus. – Mam wielki sentyment do tego miejsca. Mieszkalem niedaleko stadionu, na osiedlu. Po 10 minutach byłem na treningu.

Maciej Rybus to legenda Łowicza. To w tym mieście przyszedł na świat 19 sierpnia 1989 roku. Piłkę kopał w Pelikanie, by potem przenieść się do Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Szamotułach. Stamtąd trafił do Legii Warszawa. Debiutował w tym klubie. Z Legią sięgnął po Superpuchar i trzy razy podnosił Puchar Polski. Wtedy też dostał powołanie do reprezentacji Polski, w której zagrał 66 meczów i strzelił dwie bramki. Zagrał na odbywających się w Polsce i Ukrainie Euro 2012, a w 2018 roku na organizowanych w Rosji mistrzostwach świata.

Trudne związki z Rosją

To właśnie Rosja dała mu sławę, pieniądze, rodzinę, a potem społeczne odrzucenie. Maciej Rybus grał w najlepszych rosyjskich klubach. Był piłkarzem moskiewskich zespołów Lokomotiw i Spartak, grał w Rubinie Kazań. W Rosji zdobywał mistrzostwo tego kraju, puchar, grał w Lidze Mistrzów.

W Rosji Maciej spotkał miłość swego życia, tak przynajmniej mu się wtedy wydawało. Okazała się nią piękna Lana Baimatowa. Poznał ją, gdy grał w Lokomotiwie Moskwa. Pracowała w restauracji znajdującej się w pobliżu hotelu, w którym mieszkał. Podobno była to miłość od pierwszego wejrzenia.

– Poznaliśmy się w Moskwie, w restauracji, w której pracowałem jako menedżer – mówiła w wywiadzie dla osetyjskiej gazety „Słowo” Lana. – Kiedy Maciej przyjechał do Rosji, aby zawrzeć umowę z Lokomotiwem Moskwa, przyszedł na obiad z naszym wspólnym znajomym. Potem zaczął przychodzić i na lunch, i na kolację, i po treningu. Dopóty, dopóki nie dałam mu swojego numeru telefonu.



Maciej Rybus ma 37 lat. Próbuje odbudować swoje życie grą w trzecioligowym Pelikanie Łowicz

Dwa wesela

W lutym 2018 roku para zaręczyła się, a miesiąc później wzięła huczny ślub. Pierwszy odbył się we Władykaukazie w Osetii Południowej, skąd pochodzi Lana. Do hotelu Grand Alexander młoda para przyjechała na przyjęcie weselne Rolls-Royce'em Phantomem VIII, eskortowało ją trzech jeźdźców ubranych w tradycyjne stroje osetyjskie. Maciej i Lana pierwszy taniec zatańczyli do piosenki „Perfect” Eda Sheerana. Następnie panna młoda zatańczyła osetyjski taniec ślubny, a pan młody ezginkę – ludowy taniec kaukaski.

W 2019 roku mieli kolejny ślub, tym razem w Łowiczu, w kościele św. Leonarda, a wesele w hotelu Rozdroże w Nieborowie.

– Stres może nawet był trochę większy niż za pierwszym razem – mówił po polskim ślubie Maciej Rybus. – To był ślub głównie dla mojej rodziny i znajomych. Nie wszyscy mogli przyjechać do Rosji. Ciężko jest ogarnąć tyle wiz, było z tym naprawdę dużo roboty. Dlatego zdecydowaliśmy się na dwa śluby.

Lana i Maciej doczekali się dwóch synów. Robert ma dziś 8 lat, a Adrian 5.

Trudny wybór

Wydawało się, że po wybuchu wojny Rosji z Ukrainą Rybus wróci do Polski. Tak się jednak nie stało. Na piłkarza wylała się fala hejtu. On sam przeniósł się z Lokomotiwu Moskwa do moskiewskiego Spartaka, a potem do Rubinu Kazań. Decyzję o pozostaniu w Rosji wyjaśnił w rozmowie z Sebastianem Staszewskim z TVP Sport.

– W Rosji mam żonę, dwóch synów, nieruchomości, życie, które rozwijało się przez ponad dziesięć lat – tłumaczył Maciej Rybus. – To tam zostałem prawdziwym mężczyzną, założyłem rodzinę, zarobiłem pieniądze i zabezpieczyłem naszą przyszłość. Tam też osiągnąłem największe sukcesy piłkarskie. Zostawienie tego wszystkiego z dnia na dzień nie było takie proste. Rozumiem, każdy na moim miejscu miałby prawo podjąć swoją decyzję. Ja podjąłem swoją. Nie pod wpływem nacisków ludzi czy wpisów w internecie, ale zgodnie z moim sumieniem. Lubię życie w Rosji, w Moskwie. Szybko się tam zaaklimatyzowałem, poznałem język, ludzi, którzy są moimi przyjaciółmi. Rodzina czuje się tam komfortowo. Niestety, wybuchła wojna... Jakiś

czas temu, gdy leciałem na wakacje, miejsce obok mnie zajął Anatolij Tymoszczuk, legenda reprezentacji Ukrainy. Po wojnie został w Petersburgu. Jest w podobnej sytuacji co ja, ma rosyjską żonę, dzieci, które się tam urodziły. I miał podobne dylematy. Ktoś powie, że zarobiliśmy dużo pieniędzy, więc w każdej chwili moglibyśmy przeprowadzić się na przykład do Hiszpanii czy na Cypr. Pewnie moglibyśmy, ale to byłoby rozpoczynanie życia od nowa. Nic przyjemnego, szczególnie dla dzieci.

Pisali, żeby zdechł

W tym samym wywiadzie Maciej Rybus odniósł się też do hejtu, który na niego spadł. Mówił, że jako zawodowy sportowiec wielokrotnie spotykał się z ostrą krytyką, ale to, co wydarzyło się po wybuchu wojny, było jak lawina, która go przygniotła.

– W pewnym momencie nie dawałem rady, skala hejtu była nieprawdopodobna – mówił Sebastianowi Staszewskiemu. – To były tysiące wpisów, setki prywatnych wiadomości. Niektóre szły po bandzie, pisano na przykład, żeby zdechł. Ludzie z mojego otoczenia radzili

mi rezygnację z mediów społecznościowych, ale nie chciałem dać się zaszczuć. Ostatecznie tego nie zrobiłem, ale przez kilka miesięcy starałem się nie wrzucać niczego na Twittera czy Instagrama, bo jakkolwiek aktywność powodowała wylew szamba. Co ciekawe, te emocje widziałem tylko w internecie. Na ulicach nikt mnie nie zaczepiał: ani w Rosji, ani w Polsce, ani w żadnym innym miejscu. Niedawno w Antalyi trafiliśmy na grupę Polaków. Jedyne, co od nich usłyszałem, to prośby o wspólne zdjęcie. Podobnie było tuż po wybuchu wojny, kiedy chciałem przylecieć do kraju. Połączeń z Moskwą już nie było, ktoś odpowiedział, żeby lecieć do Kaliningradu, a później przekroczyć granicę pieszo. Podróżowałem ze starszym synem, ludzie bardzo nam pomogli. Sytuacja zmieniała się dopiero w sieci. Tam od razu stawałem się „ruskim”.

Hejt wylał się również na żonę piłkarza. Lana dostawała obraźliwe wpisy – po polsku, rosyjsku, angielsku. Przeszła piekło.

– Ale to Osetyjka z Władykaukazu, a tam kobiety są bardzo silne – zapewniał Sebastiana Staszewskiego Maciej Rybus.

Koniec wielkiej miłości

W ostatnim czasie zmieniała się sytuacja rodzinna Macieja Rybusa, który rozwiódł się z Laną. Pierwsze rysy w ich małżeństwie pojawiły się w 2024 roku, a rok później, w listopadzie, rozwiedli się. Podobno to Lana wystąpiła o rozwód i podział majątku. Przez ten czas para nie komentowała rozstania.

Teraz Maciej Rybus mieszka w Łowiczu, u rodziny. Przyjechał do Polski z synami.

– Wiele wskazuje, że przez pewien czas będą ze mną – powiedział nam Maciej Rybus. – Obaj lubią kopać piłkę. Często grają przed domem, chodzą też na treningi do Akademii Pelikana Łowicz. Coraz lepiej mówią po polsku.

Maciej Rybus nie podpisał jeszcze kontraktu z Pelikanem Łowicz, ale wiele wskazuje, że tak zrobi. Przez rok nie grał w profesjonalną piłkę, ale liczy, że szybko nadrobi zaległości i będzie motywował młodych piłkarzy tego klubu. Pelikan Łowicz w tym roku awansował do III ligi.

FOT. ANNA GRONCZEWSKA

SENTYMENTY

Przebieralnie dla pań i panów, czyli dawne wczasowanie...

Na kuracje „do wód” wyjeżdżała polska arystokracja, popularnością cieszyło się również polskie morze, a zwykli mieszkańcy musieli zadowalać się urokami plażowania na brzegach pobliskich rzek

Arkadiusz Bednarczyk

W okresie międzywojennym żurnale kobiece tak pisały o urokach plażowania: „Plaża jest królestwem ludzi wesołych, którzy na złocistym dywanie jej piasków próbują upodobić się do bogów starożytnej Hellady. Dyktatorem plaży jest Słońce, a błąd człowiek na twarzy jest czymś nieprzyzwoitem. Żółtodziób, który przyjechał dopiero z miasta i pokazuje na plaży swoją bieluchną skórę, to jest po prostu „shocking”.

14 dni aresztu za kąpiel nago w Wisłoku

Nie wszystkich jednak stać było na kosztowne wyprawy nad morze. W sierpniu 1904 roku mieszkańcy Przemyśla skarżyli się na pewnego mieszkańca zamieszkującego na ulicy Wodnej, na piętrze kamienicy, który „kropi siebie i kwiaty wodą, przy czym oblewa wodą idących pod balkonem przechodniów”.

W lipcu 1929 roku w Jarosławiu upały sięgały ponoć prawie pięćdziesięciu stopni. Setki mieszkańców - jak pisały gazety - szukały ochłody nad Sanem, który „od mostu aż po Muninę przedstawiał jedno mrowisko ludzi szukających upragnionego ukojenia w nurtach zbawionego Sanu”.

Rzeszów bywał w okresie urlopowym miejscem wakacyjnych ekscesów. W latach osiemdziesiątych XIX wieku rzeszowska Rada Miasta walczyła z niepożądaną nagością plażowiczów, stawiając specjalne przebieralnie dla pań i panów. Wyznaczano również części plaży: osobne dla mężczyzn i dla kobiet.

Bywało jednak i tak, że żołnierze i panowie preferowali kąpiele bez odzienia, a zatem rajcy miejscy uchwalali specjalne kary czternastu dni aresztu dla tych, którzy mimo wszystko pokazywać się będą nago.

Poza opalaniem się na plaży, poza kąpielami w morzu, zwykle flirtowano.

„Aby flirtować należy znaleźć odpowiedni obiekt; są miejscowości w których lepiej flirtuje się niż opala. Flirt nad morzem do niczego nie zobowiązuje, a po przyjeździe do miasta nie poznajemy naszych partnerów znad morza, gdyż widywaliśmy ich wyłącznie w kostiumach kąpielowych” - pisała ówczesna prasa dla pań. Nie można było pominąć milczeniem faktu, że plaża pozwalała na „rozwiniecie czarów urody niedostępnych oczom profanów w mieście”.

Poradniki kobiece radziły plażowiczkom, aby właściwie dobrały do typu urody kostium plażowy, efektowny płaszcz „pyjama pla-

żowa”, modne szorty oraz piękne sandały.

Radzono, aby „zachować dyskretną powściągliwość, a równocześnie zachować pełne poczucie swobody - to najlepszy wskaźnik dobrego smaku i prawdziwej dystynkcji, o którą dbać winny wszystkie panie, jeśli chcą mieć o sobie wysokie mniemanie i pragną wywierać czar na swoje otoczenie”.

Elity nad morzem - hrabina zadzierała nosa

Kroniki towarzyskie międzywojennej prasy odnotowywały skrupulatnie, kto ze znanych pojawiał się na nadmorskich plażach. Gazety pisały: Wśród wybitnych artystów polskiego teatru i filmu, którzy w 1938 roku odwiedzili nasze Wybrzeże, znalazła się m.in. Helena Grosówna, polska aktorka filmowa i teatralna. Na plaży w Juracie pojawił się w tym czasie Pierwszy Lord Admiralicji Duff Cooper, który przybył na jachcie „Entchantress”. Towarzyszył mu minister spraw zagranicznych Józef Beck oraz hrabina Helena Lubieńska.

Nad dzisiejszym polskim morzem bywała m.in. Marlenna Dietrich np. w Międzyzdrojach u pani de Poncet (córki ambasadora francuskiego w Niemczech) i w Świnoujściu. We wspomnianej Juracie

przebywali także Eugeniusz Bodo czy Wojciech Kossak.

Polscy arystokraci wyjeżdżali nie tylko nad morze. Gościli w znanych uzdrowiskach np. na Słowacji ale i np. w Polsce - w Iwoniczu-Zdroju w Galicji, który założył polski arystokrata hrabia Karol Załuski. Kazimierz Chłędowski, kronikarz dziełtnastowiecznej Galicji, opowiadał, iż jego ojciec w lecie przenosił się do iwoniczkich „Łazienek” na dwa miesiące, gdyż potrzebował kąpiei jodowych. Uzdrowisko słynęło nie tylko z walorów zdrowotnych, ale również z bali i zabaw.

„Matki z córkami zjeżdżały z dalekich okolic, aby...szukać mężów, a młodzież traciła niemało grosza”. Już w soboty zaczynał się w sezonie ruch z powodu niedzielnych iwoniczkich balów. Zjeżdżała hrabina Załuska „ale tak zadzierała nosa, że na tym nosie można było kapelusz zawiesić”.

Przyjeżdżały tu rodziny Gorajskich, Mierów, Grotowskich, Bobrowskich; słynna z niezwyklej urody panna Helena Gniewoszówna i wiele „pomniejszych” sanockich, jasielskich czy rzeszowskich rodzin.

Sezon uzdrowiskowy rozpoczął się zwykle około 20 maja i trwał do końca września. „Goście kąpielowi” (jak pisano w prasie) w XIX

wieku narzekali na „drogocć pokoi”. Łazienki pierwszej klasy były również bardzo drogie, dostarczając jednak wody na pięćdziesiąt tysięcy kąpiei w ciągu jednego sezonu.

W słowackich Bardejowskich Kuppelach kuracji zażywali car Rosji Aleksander I, żona Napoleona Bonapartego - Maria Luiza; małżonka Franciszka Józefa I, cesarzowa Austrii Elżbieta, nazywana także Sissi. Jej wizytę przypomina rzeźba w parku uzdrowiska przed domem leczniczym Astoria.

Przedwojenna arystokracja wraz z rodzinami wyjeżdżała np. na Riwierę Francuską.

Modne były polowania w Afryce. Były to imprezy jednak bardzo drogie... Aby pokryć koszt afrykańskiej bajkowej wyprawy Alfred III Potocki - ordynat łańcucki pożyczył 160 000 dolarów w Towarzystwie Ubezpieczeniowym w Wenecji. Pożyczka została zabezpieczona hipoteką na lwowskim pałacu Ordynata, który, aż do II wojny światowej nie potrafił jej spłacić...

Magnat znany był z zamiłowania do luksusowego stylu życia i podróży po Europie. W okresie międzywojennym chętnie odwiedzał słynne niemieckie uzdrowisko Baden-Baden. Zatrzymywał się w luksusowym hotelu „Stephanie”. ©©



Na plaży – fotografia z XIX wieku



Uzdrowisko Iwonicz (pocztówka z początku XX w.)

ŚWIADCZENIA DLA SENIORÓW

Im wyższa emerytura, tym niższa „czternastka”

Małgorzata Stempinska

Wielkimi krokami zbliża się wypłata czternastych emerytur. W tym roku maksymalna kwota „czternastki” to 1978,49 zł brutto. Nie trzeba składać wniosku.

„Czternastka” będzie wypłacana w pełnej wysokości osobom, które pobierają świadczenia do 2900 zł brutto. Powyżej tej kwoty będzie pomniejszana.

Sprawdź kwoty brutto i netto

Mamy oficjalne wyliczenia ZUS. Uwzględniają pomniejszenie „czternastki” według zasady „złotówka za złotówkę”, oraz pomniejszenie świadczenia o zaliczkę na podatek dochodowy (12 proc.) oraz składkę na ubezpieczenie zdrowotne (9 proc.) Minimalna wysokość czternastki będzie musiała wynieść 50 zł. Oznacza to, że nie otrzymają jej osoby pobierające świadczenie wyższe niż 4828,49 zł brutto oraz osoby, których emerytura lub renta jest zawieszona, np. z powodu przekroczenia limitów dorabiania.

Oto przykładowe kwoty:

- emerytura brutto - 1978,49 zł, emerytura netto - 1800,43 zł, czternastka brutto - 1978,49 zł, czternastka netto - 1625,43 zł,
- emerytura brutto - 2000 zł, emerytura netto - 1820,00 zł, czternastka brutto - 1978,49 zł, czternastka netto - 1623,43 zł,
- emerytura brutto - 2250 zł, emerytura netto - 2047,50 zł, czternastka brutto - 1978,49 zł, czternastka netto - 1593,43 zł,
- emerytura brutto - 2500 zł, emerytura netto - 2275 zł, czternastka brutto - 1978,49 zł, czternastka netto - 1563,43 zł,
- emerytura brutto - 2750 zł, emerytura netto - 2472,50 zł, czternastka brutto - 1978,49 zł, czternastka netto - 1563,43 zł,
- emerytura brutto - 2900 zł, emerytura netto - 2591 zł, czternastka brutto - 1978,49 zł, czternastka netto - 1563,43 zł,
- emerytura brutto - 3000 zł, emerytura netto - 2670 zł, czternastka brutto - 1878,49 zł, czternastka netto - 1484,43 zł,
- emerytura brutto - 3250 zł, emerytura netto - 2867,50 zł, czternastka brutto - 1628,49 zł, czternastka netto - 1286,93 zł,
- emerytura brutto - 3500 zł, emerytura netto - 3065 zł, czternastka brutto - 1378,49 zł, czternastka netto - 1089,43 zł,
- emerytura brutto - 3750 zł, emerytura netto - 3262,50 zł, czternastka brutto - 1128,49 zł, czternastka netto - 891,93 zł,
- emerytura brutto - 4000 zł, emerytura netto - 3460 zł, czternastka brutto - 878,49 zł, czternastka netto - 694,43 zł,
- emerytura brutto - 4500 zł, emerytura netto - 3855 zł, czternastka brutto - 378,49 zł, czternastka netto - 299,43 zł,
- emerytura brutto - 4750 zł, emerytura netto - 4052,50 zł, czternastka brutto - 128,49 zł, czternastka netto - 101,93 zł,
- emerytura brutto - 4828,49 zł, emerytura netto - 4114,93 zł, czternastka brutto - 50 zł, czternastka netto - 39,50 zł.



FOT. FREEPIK.COM

Seniorzy już wypatrują „czternastek”. Mają być wypłacone we wrześniu. Nie wszyscy dostaną tyle samo

nastka brutto - 1628,49 zł, czternastka netto - 1286,93 zł,

emerytura brutto - 3500 zł, emerytura netto - 3065 zł, czternastka brutto - 1378,49 zł, czternastka netto - 1089,43 zł,

„Czternastka” jest wolna od potrąceń

Czternasta emerytura, podobnie jak „trzynastka”, jest wolna od wszelkich potrąceń, np. od zajęć komorniczych. Nie wlicza się także do dochodu przy ubieganiu się o pomoc społeczną, alimenty czy o świadczenie uzupełniające dla osób niezdolnych do samodzielnej egzystencji. „Czternastki” nie wlicza się także do dochodu przy ubieganiu się o pomoc społeczną, alimenty czy o świadczenie uzupełniające dla niezdolnych do samodzielnej egzystencji. ©

REKLAMA

0011550377



ALPA
Zakład Pogrzebowy

GŁÓWNA SIEDZIBA
Toruń, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 41
Tel. 56 622 26 59, 791 003 410

Podgórna 16 oraz Okólna 30
biuro@alpa.com.pl www.alpa.com.pl



REKLAMA

0011551025



ANTCZAK
ZAKŁAD OPTYCZNY




CZAS NA OKULARY PRZECIWSŁONECZNE






☎ 56 622 12 43

📍 87-100 Toruń, ul. Kr. Jadwigi 20

🕒 poniedziałek-piątek 10-18
sobota 10-14

✉ zaklad@antczak-okulary.pl

🌐 /ZakladOptycznyAntczak

🌐 **antczak-okulary.pl**

SŁOWNIK: DANAIDY, EIRE, ENNA, KRESZ.

ROZWIĄZANIE: ROMANS – KONKURENT NA RYNKU MIŁOŚCI.

PIŁKA NOŻNA

Chemik, Elana i Wda zaczynają sezon

W piątek rozpoczynają się rozgrywki Betclit 3. Ligi Grupa 2. W niej region kujawsko-pomorski reprezentują zespoły z Bydgoszczy, Torunia i Świecia. Każdy ma swoje ambicje

Dariusz Knopik

Runda jesienna zapowiada się bardzo emocjonująco. Trudno wskazać faworyta rozgrywek. Wierzymy, że zespoły z regionu będą odgrywały wiodącą rolę

Zacznijmy od beniaminka z Bydgoszczy, który wraca na ten poziom rozgrywek po siedmiu latach.

- Dla nas wszystkich będzie to nowe doświadczenie, ale jesteśmy pozytywnie nastawieni - mówi Wiktor Osinski, trener Chemika. - Nie stawiamy sobie jakiś celów. W pierwszych meczach chcemy przekonać się jak będzie funkcjonował nasz styl gry na tle rywali. Wtedy zobaczymy co dalej. Jesteśmy dobrze przygotowani. Solidnie pracowaliśmy w okresie przygotowawczym, w sparingach prezentowaliśmy się dobrze (trzy wygrane - przyp. red.). Nie popadamy w hurra optymizm, tylko twardo stąpamy po ziemi. Głównie skupiamy się na sobie, bo rywale w pierwszych kolejkach będą niewiadomą. Nie możemy się doczekać ligowego debiutu - dodaje.

Chemicy mają w składzie kilku piłkarzy, którzy mają za sobą grę w trzeciej lidze. Damian Zagórski, Patryk Perliński, Mateusz Oczkowski, Ernest Hulisz czy Hubert Jaskuła mają dać niezbędne doświadczenie. Jest grupa



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Zespoły Elany i Wdy (czerwone stroje) mocno się zmieniły

młodych zawodników, którzy powinni przy nich się rozwijać i także być wartością dodaną do zespołu.

Klub przeprowadził ciekawe transfery. Bramkarz Oskar Klon wrócił na Glinki po grze w drugoligowym Świecie Szczecin. Doświadczenie trzecioliigowe ma mimo młodego wieku ma Kacper Kamiński, pozyskany z Elany Toruń. Ciekawą postacią jest środkowy obrońca Michał Ozga, były zawodnik Jagiellonii Białystok i Wierzy Suwałki. Nowym zawodnikiem jest też pomocnik Oliwier Grzelak, który ostatnio grał PAF Osielsko. A to nie koniec transferów.

Chemicy rywalizację zaczynają w sobotę o godz. 12. Na stadionie przy ul. Glinki podejmą Kluczewię Stargard.

Odmienieni żółto-niebiescy

- Krótki okres przygotowawczy oceniam pozytywnie - mówi Mateusz Głowczewski, trener Elany. - Wprowadziliśmy dużo zmian i kibice zobaczą odmieniony zespół. Jeśli chodzi o zmiany personalne to pozyskaliśmy siedmiu nowych graczy. W dużej mierze są to wychowankowie Elany, którzy do nas wrócili. Oparliśmy drużynę o piłkarzy z Torunia i okolic. Wierzymy, że to wypali. Mamy po dwóch wartościowych zawodników na każdej. W wewnętrznych rozmowach nie mówimy o żadnych celach. Dla nas celem jest skupienie się na każdym kolejnym meczu. Tego zamierzamy się trzymać i realizować - deklaruje.

Nowymi postaciami w zespole są: Kacper Włodarek, Miłosz Detmer, Piotr Gajewski, Mateusz Szafran i Konrad Sztuka.

Torunianie w pierwszej kolejce podejmą Lipno Stęszew. Mecz na stadionie przy ul. Bema w sobotę o godz. 16.

Świecianie po nowemu

Wda przystępuje do trzeciego sezonu z rzędu mocno zmieniona. Najważniejsza zmiana to nowy trener Szymon Kmiecik ostatnio prowadził Pogon Mogilno.

- Mam jakiś obraz trzeciej ligi, bo obserwowałem nasze zespoły w niej występujące - podkreśla szkoleniowiec ekipy ze Świecia. - Na spokojnie i chłodno podchodzę do rywalizacji. Mamy doświadczonych zawodników i będziemy korzystać z ich wiedzy, ale będziemy też dalej promować młodych piłkarzy. Chcemy być zbilansowaną drużyną, a jednocześnie elastyczną. Piłkarze mają czerpać satysfakcję z gry i sprawiać radość kibicom - zapowiada.

Hitem było pozyskanie napastnika Dawida Retlewskiego z Sokoła Kleczew. Nowymi postaciami są: obrońca Mateusz Droż z Pogoni, Dominik Lemka z Chojniczanki oraz Dominik Kozłowski z Unii Wąbrzeźno.

Wda pierwszy mecz rozegra na wyjeździe z Błękitnymi Stargard. Spotkanie w sobotę o godz. 15. ©

KRÓTKO

Piłka nożna

Totalny blamaż

Lech Poznań odpadł z Ligi Mistrzów. W meczu rewanżowym drugiej rundy mistrzowie Polski na własnym stadionie przegrali po rzutach karnych z Aarhus GF 3:4. W regulaminowym czasie lechici przegrali 0:3, a po dogrywce 1:4. Jedyną bramkę dla poznańskiej drużyny strzelił Filip Jagiełło. Przypomnijmy, że w pierwszym meczu Lech wygrał 4:1. Poznaniacy totalnie rozczarowali swoich kibiców. - Pracuję jako trener od około 30 lat i przeżyłem już wiele rozczarowań - stwierdził Niels Frederiksen, trener Lecha. - Bez wątpienia to jedno z największych. Nie potrafię powiedzieć, czy największe, ale na pewno jedno z najbardziej bolesnych. Ból jest ogromny. Wierzyliśmy, że jesteśmy w stanie awansować. Mieliśmy też poczucie, że jeśli przejdziemy tę rundę, to kolejny rywal - przy całym szacunku dla wszystkich drużyn - będzie nieco łatwiejszy. Uważam, że zespół, z którym graliśmy teraz, był prawdopodobnie jednym z najtrudniejszych przeciwników, jakich mogliśmy trafić w tych eliminacjach. To sprawia, że ten ból jest jeszcze większy. Piłka nożna bywa czasami bardzo okrutna. Dzisiaj właśnie taka była - powiedział szkoleniowiec. Pozostanie im walka o Ligę Europy. W trzeciej rundzie eliminacji zagrają z Kl Klaksvik z Wysp Owczych. **DK**

Piłka nożna

Honorowe pożegnanie

Górnik Zabrze zremisował w meczu rewanżowym drugiej rundy eliminacji z Fenerbahce Stambuł 1:1. Gola dla polskiej drużyny strzelił Michał Sacek. W pierwszym spotkaniu wicemistrzowie Polski przegrali 0:1. Podopieczni Michała Gasparika pokazali się z bardzo dobrej strony na tle silnego rywala i pożegnali się z honorem z Ligą Mistrzów. Zabranie teraz będą rywalizowali w eliminacjach Ligi Europy. W trzeciej rundzie zagrają z lepszym FC Twente/Ferencvárosi TC. **DK**

Piłka nożna

Gra Ekstraklasa

Program 2. kolejki - piątek: Wisła Płock - Widzew Łódź (18), Motor Lublin - Jagiellonia Białystok (20.30); sobota: Piast Gliwice - Wisła Kraków (14.45); Wieczysta Kraków - Lech Poznań (17.30); niedziela: Legia Warszawa - Zagłębie Lubin (14.45), Śląsk Wrocław - Raków Częstochowa (17.30), GKS Katowice - Radomiak Radom (20.15); poniedziałek: Cracovia - Pogon Szczecin (19), Korona Kielce - Górnik Zabrze przełożony. **DK**

PIŁKA NOŻNA

Zawisza kontra były trener. Olimpia chce rehabilitacji

Dariusz Knopik

W 2. kolejce Betclit 2. Ligi mecze wyjazdowe ekip z regionu. Zawisza Bydgoszcz zagra w Bielsku-Białej z Rekordem, a Olimpia Grudziądz zmierzy się w Zielonej Górze z Lechią

Smaczkiem rywalizacji w Bielsku-Białej będzie postać Piotra Tworka. W przeszłości prowadził Zawiszę, a teraz jest szkoleniowcem Rekordu.

- Wiadomo, że zawsze są emocje jak się gra przeciwko swojemu byłemu klubowi, z którym jest się związanym emocjonalnie, ale teraz pracuję w Rekordzie i zrobię wszystko, by wygrać - mówi trener Tworek

Zawiszanie na inaugurację z Sokołem Kleczew zagraли nieźle, ale zabrakło im finalizacji ataków i stąd tylko remis 1:1. Właśnie ten element muszą poprawić, jeśli chcą przywieźć z Biel-



FOT. DARIUSZ BŁOCH

Po remisie z Sokołem zawiszanie chcą zgarnąć komplet punktów

ska-Białej komplet punktów. Trener Adrian Stawski pewnie dokona jakiś zmian w składzie. Kacper Bogusiewicz, który przedwcześnie z powodu urazu braku skończył mecz z Sokołem, jest już w pełni sił, ale wiele wskazuje, że szkoleniowiec da szansę gry

od początku Bartoszowi Kuśmierczykowi, który z dobrej strony pokazał się jako zmiennik i zaliczył asystę. Czy będą jeszcze inne zmiany?

Dodajmy, że Rekord na inaugurację zremisował na wyjeździe z Lechią 1:1

Mecz w niedzielę o godz. 14.30. Transmisja w aplikacji TVP Sport oraz na stronie sport.tvp.pl.

Zawodnicy Olimpii po fatalnej inauguracji i porażce 1:4 z Avią Świdnik wybierają się do Zielonej Góry z jasnym hasłem: rehabilitacja.

- Była w nas wielka złość po tak słabym meczu - przyznaje trener Dawid Pędziulek. - To była katastrofa, która nie powinna się zdarzyć. Popelnialiśmy bardzo proste błędy, po których traciliśmy gole. Dobrze, że dostaliśmy taki lodowaty prysznic już na początku sezonu. Wiemy, co trzeba poprawić, czego unikać. Pracowaliśmy nad tym. Liczymy, że efekty przyjdą w Zielonej Górze. Czy będą jakieś zmiany w składzie wyjściowym? Pewnie niewielkie, bo nie chcemy rewolucji - zapowiedział.

Spotkanie w sobotę o godz. 20. Transmisja You Tube TVP 3 Gorzów Wielkopolski. ©

Sport

SIATKÓWKA

Duże problemy w Sokole Mogilno. Gra w Tauron Lidze Kobiet zagrożona

Dariusz Knopik

Dużo dzieje się w otoczeniu Sokoła Mogilno przez ostatnie dni. I z reguły są to negatywne rzeczy.

Sokół Mogilno to dwa osobne byty. Jedno to stowarzyszenie zajmujące się szkoleniem dzieci i młodzieży, a drugie to spółka, która zarządza zespołem występującym w Tauron Lidze Kobiet.

W poniedziałek doszło do Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Sokoła. Do obrad nie dopuszczono Weroniki Fojucik i Kacpra Laskowskiego z zarządu oraz Grzegorza Śmięgielskiego i Pawła Frandzelskiego z Komisji Rewizyjnej. Jak twierdzi Agnieszka Laskowska, prezes Sokoła,

wszystkie te osoby nie posiadały statusu członków zwyczajnych, co wykluczało ich obrad. Podczas zebrania wszyscy zostali odwołani ze swoich funkcji.

Dodajmy, że cała czwórka złożyła doniesienie do prokuratury w sprawie finansowania stowarzyszenia. Zarzucają też prezes Laskowskiej brak dostępu do dokumentów. Kontrolę w Sokole przeprowadzają też władze miasta i powiatu, sprawdzając właściwe wydatkowanie dotacji przekazywanych przez te instytucje.

Jeśli chodzi o zespół z TLK to prezes Laskowska powiedziała, że są długi i pod znakiem zapytania stoi uzyskanie licencji na grę w sezonie 2026/27. Do sprawy będziemy wracać... ©



Sytuacja Sokoła Mogilno jest mocno nieciekawa

ŻUŻEL

Kluczowe mecze w walce o play off. Polonia jest osłabiona

Magdalena Zimna

Po przerwie wracają emocje ligowe. Dla kibiców Pres Toruń i Bayersystem GKM Grudziądz, związane też z walką o miejsce w play off.

Toruńska drużyna to wicelider rozgrywek, teoretycznie, spokojny o miejsce w czołowej czwórce. Ścisł w górnej części tabeli jest jednak spory, a różnica między Aniołami, a dwoma kolejnymi ekipami to ledwie dwa punkty. Nad piątym GKM przewaga jest już wyraźniejsza (5 punktów), ale do końca sezonu zasadniczego zostały jeszcze trzy rundy, więc trzeba zachować ostrożność.

Torunianie duży spokój mogą zapewnić sobie już w niedzielę, wygrywając wyjazdowe starcie z Falubazem. Biorąc pod uwagę, że przed przerwą forma Torunian rosła (efektowne wygrane z Motorem, Włókniarzem i w Grudziądzu), dokładając do tego dużo zawirowań w Zielonej Górze, jest szansa na trzy punkty dla Aniołów. W pierwszym meczu Pres wygrał 54:36.

FALUBAZ: 9. Madsen, 10. Lebediew, 11. Kubera, 12. Carins, 13. Pawlicki, 14. Hurysz, 15. Ratajczak
PREs: 1. Dudek, 2. Lambert, 3. Bloedorn, 4. Michelsen, 5. Sajfutdinow, 6. Kawczyński, 7. Duchirski



W pierwszym meczu GKM z Unią lepsi byli grudziądzanie (50:40). Rewanż zapowiada się arcyciekawie

Bayersystem GKM jeszcze niedawno był liderem PGE Ekstraligi, ale pokiepskich meczach w Gorzowie, Wrocławiu i wpadce u siebie z Pres, wypadł poza czołową czwórkę.

Do końca rundy zasadniczej zostały jeszcze trzy kolejki, ale w zasadzie w żadnej Grudziądzanie nie mogą się potknąć. Ich najbliższy rywal - Unia Leszno, to kontrkandydat do play off, który już teraz ma przewagę trzech punktów. Jeśli wygra w niedzielę i zgarnie bonus, podwoi ją.

Potem GKM wybierze się do Częstochowy i tam ma duże szanse na komplet punktów, a na koniec zmierzy się z mocnym Motorem Lublin, który też wciąż nie jest pewny

udziału w play off. Walka o miejsca w czwórce będzie wyjątkowo zacięta.

W pierwszym meczu z Bykami, grudziądzanie wygrali na swoim torze 50:40.

UNIA: 9. Zengota, 10. Kolodziej, 11. Cook, 12. Rew, 13. Pawlicki, 14. Parnicki, 15. Mania
GKM: 1. Fricke, 2. Drabik, 3. Szarszewski, 4. Tarasenko, 5. Jepsen Jensen, 6. Małkiewicz, 7. Bailey

12. runda PGE Ekstraligi - niedziela: Falubaz Zielona Góra - Pres Toruń (g. 17.00), Unia Leszno - Bayersystem GKM Grudziądz (19.30); **9.08:** Stal Gorzów - Włókniarz Częstochowa (17.00), Sparta Wrocław - Motor Lublin (19.03). Transmisje w Canal+Sport i Canal+online

Abramczyk Polonia z imienniczką z Piły powalczy w osłabieniu. Wiktora Przy-

jemskiego wykluczyła kontuzja po wypadku w finale MIMP (złamanie obojczyka i czterech żeber). - Przed nim leczenie i rehabilitacja. Od ich przebiegu będzie uzależniony termin powrotu do treningów i rywalizacji - przekazał klub.

Poobijany jest też Kai Huckenbeck, który upadł w turnieju GP Challenge w Terenzano. Jego absencja w sobotnim meczu ligowym wynika jednak z kolizji terminów; tego samego dnia Niemiec wystartuje w Grand Prix Polski w Łodzi (za Frederika Lindgrena).

Za Huckenbecka w składzie pojawi się Tom Brennan. Brytyczyk startował w trzech pierwszych meczach sezonu, ale potem szansę dostał Aleksandr Łoktajewi startuje już regularnie. Za Przyjemskiego dodatkowe starty dostaną Pawełczak i Andrzejewski.

W Pile, bydgoszczanie wygrali 58:31.

POLONIA B: 9. Woźniak, 10. Putkowski, 11. Brennan, 12. Łoktajew, 13. Buczkowski, 14. Pawełczak, 15. Andrzejewski

POLONIA P: 1. Basso, 2. Jasiński, 3. Cyfer, 4. Curzytek, 5. Lyager, 6. Maroszek, 7. Teska

12. runda Metalikas 2. Ekstraligi - piątek: Ostrovia - Stal Rzeszów (g. 19.00); sobota: Abramczyk Polonia Bydgoszcz - Polonia Piła (g. 16.30); **niedziela:** PSŻ Poznań - ROW Rybnik (g. 13.00), Wilki Krosno - Orzeł Łódź (g. 15.15). Transmisje na antenie Canal+Sport i Canal+online. ©

KRÓTKO

Żużel

Grand Prix w Łodzi razy dwa

Dwa turnieje rangi mistrzowskiej odbędą się w Łodzi. Dziś juniorzy powalczą w Speedway Grand Prix 2 (godz. 18.00). W stawce są m.in. Maksymilian Pawełczak i Kevin Małkiewicz, zabraknie kontuzjowanego lidera mistrzostw - Wiktora Przyjemskiego. W sobotę odbędzie się kolejna runda indywidualnych mistrzostw świata - Grand Prix Polski. Transmisja w Eurosport 3 i na platformie Max.

Siatkówka

Polacy w półfinale

W ćwierćfinale Ligi Narodów Polacy pokonali Ukrainę 3:1 (25:22, 22:25, 25:20, 25:17). Rywalem podopiecznych Nikoli Grbicia w półfinale będą Słowacy. Mecz w sobotę o godz. 9. Przypomnijmy, że Polacy bronią trofeum. W drugiej parze półfinałowej zagrają Japonia z USA (sobota, godz. 13.30). W niedzielę przegrani w półfinałach zagrają o brązowy medal (godz. 9), a zwycięzcy o złoto (13.30). Mecz w Polsacie Sport 1.

WIOŚLARSTWO

Julia Rogiewicz jest młodzieżową wicemistrzynią świata

Kazimierz Fiut

Julia Rogiewicz z AZS UMK Toruń wraz z Anną Khlibenko (AZS AWFiS Gdańsk) wywalczyły drugi raz z rzędu tytuł młodzieżowych wicemistrzyni świata w dwójce podwójnej. Po brąz sięgnęła męska czwórka podwójna.

Przed rokiem obie sięgnęły po srebro na poznańskiej Malcie. Teraz powtórzyły to w Duisburgu. Polki wygrały swój przedbieg awansując do półfinału, a w nim były drugie. W decydującym biegu o medale toruńsko-gdańska dwójka przez większość dystansu płynęła za Greczynkami. Na 500 m przed metą zaatakowała osada Indywidualnych Spor-

towców Neutralnych i Polki spadły na trzecią pozycję. Nie poddały się jednak i po kapitalnym finiszu dopłynęły drugie.

Po brązowe medale sięgnęła czwórka podwójna: Tristan Hervet, Igor Czekanowicz, Michał Rańda i Daniel Gałęza prowadzili przez większość dystansu, ale na finiszu wyprzedzili ich Brytyjczycy i Niemcy.

W finale A płynęła też męska dwójka podwójna wagi lekkiej. Jakub Nierzwicki i Martin Weichhaus z Lotto Bydgoscia (6. pozycja). To samo miejsce zajęła męska ósemka: Filip Szczepaniak, Kamil Chabowski, Adam Zieliński i sterniczka Sylwia Miła (wszyscy Lotto Bydgoscia) oraz Mateusz Bielak i Mikołaj Kowalski z AZS UMK. W finałach C płynęli: Błażej Barański z WTW Włocławek, (14. miejsce), oraz w czwórce bez sternika: Julia Hakobyan, Kinga Stałęga, Julia Grackowska i Hanna Stalkowska z AZS UMK (15.). ©